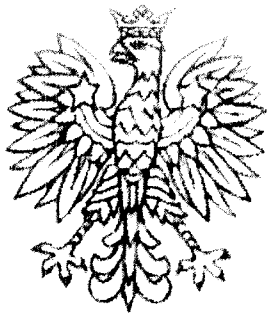


Fotokopie dokumentów
od numeru K.1 do K.13
(z wyłączeniem aktu
oskarżenia)

A



DOKUMENTY
UKAZUJĄCE
CAŁĄ FAŁSZYWOŚĆ
ATAKÓW I KŁAMSTW
PRZYPUSZCZONYCH
NA PREZESA
JANA KOBYLAŃSKIEGO
PRZEZ GRUPĘ
ZŁOCZYŃCÓW
Z NIECZYSTYMI
INTERESAMI
POLITYCZNYMI



Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej

Unión de Sociedades y Organizaciones
Polacas en América Latina

União das Sociedades e Organizações
Polônicas em América Latina

Sede central en Uruguay – Casilla de Correo 1717 - 11000 Montevideo
Tel: (5982) 710 3712, Fax: 711 19 03 - e-mail: usopal@netgate.com.uy



15.06.2007

Wielce Szanowny
O. Tadeusz Rydzysk CSsR
Dyrektor Radia Maryja

Najczcigodniejszy Ojczy Dyrktorze

Przełądając dokumentację dotyczącą całej kampanii oszczerstw i pomówień przeciw Prezesowi Kobylańskiemu, pełnej kłamstw i fałszerystw, prowadzonej dla niejasnych interesów przez grupę złoczyńców, polityków i innych, aby zaszkodzić jego działalności patriotycznej dla Polski, jeszcze raz sporządziliśmy kopie większej części dokumentów dotyczących tej sprawy, które wysyłaliśmy już wcześniej, ale dołączamy je ponownie do niniejszej przesyłki, wraz z komentarzem, dla Ojca oraz do szerokiej wiadomości opinii publicznej.

Analizując całą sytuację, która do tej pory stała się już problemem chronicznym, można stwierdzić, że żadne z tych oskarżeń nigdy nie zostało udowodnione. Zawsze były to tylko intrygi i fałszywe świadectwa osób takich, jak m.in. były ambasador Ryszard Schnepf (**K.14**), żydowsko-komunistyczny agent z rodziny ukraińskich Żydów z Drohobycza, na temat którego niejednokrotnie wysyłane były pisemne doniesienia do MSZ w Warszawie, skąd nigdy nie nadeszła żadna odpowiedź czy wyjaśnienie. Pytamy się: dlaczego nie?

Następny w kolejce intrygantów i kłamców to wielki stalinowiec i alkoholik, były ambasador Polski w Urugwaju, Jarosław Gugała (**K.15 a-c**). O nim również informowano MSZ i opinię publiczną przy różnych okazjach, kiedy zachowywał się w sposób niebywały i nie do przyjęcia z punktu widzenia polskiego patrioty, czego przykładem mogą być jego pochwały okresu stalinowskiego itp.

Jednym z fałszywych doniesień do MSZ poczynionych przez tego kłamcę Gugałę było bezpodstawne zarzucenie Prezesowi Kobylańskiemu, że był ważnym komunistycznym szpiegiem. Dowiedziawszy się o tym ówczesny poseł a późniejszy minister Antoni Macierewicz, wniósł do MSZ prośbę o informacje i o przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie. Ministerstwo odpowiedziało, że nie istnieją żadne materiały, które obciążałyby Jana Kobylańskiego, a jedynie list tego bezwstydnika Gugały z okresu jego pobytu w Urugwaju z oskarżeniami, których nie można udowodnić.

Dołączamy także kopie:

(**K.2**) Odnosnie ataku Mikołaja Lizuta w Gazecie Wyborczej, wydaną przez nas broszurę, w której przedrukowuje się atak oraz naszą obronę zamieszczoną przez polski tygodnik GŁOS.

(**K.3**) Publikacje i deklaracje byłego ministra Sikorskiego, który w pewnym okresie był wiceministrem spraw zagranicznych i napisał sprawozdanie o sukcesach, jakie jego zdaniem

osiągnął w polityce zagranicznej Polski. W artykule opublikowanym w gazecie żydokomuny przeciwnej interesom Polski (Gazeta Wyborcza, grudzień 2005) stwierdził, że największymi sukcesami było zmuszenie T. Turnera, założyciela sieci CNN, do publicznych przeprosin Polski, oraz „drugi, mniej znany sukces to odebranie konsulatu honorowego Polski w Urugwaju Janowi Kobyłańskiemu, sponsorowi Radia Maryja, antysemitom” (to była też zemsta za to, że Prezes Kobyłański stanowczo poparł wystąpienie śp. prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej pana Edwarda Moskala, przeciw zakłamanej księżce żyda Grossa, która obrażała Naród Polski).

(K.4) Proszę o informacje z jakich powodów MSZ odwołało Prezesa Kobyłańskiego z funkcji konsula honorowego w Urugwaju, skierowaną przez Senator Annę Bogucką-Skowrońską do Ministra Spraw Zagranicznych, Władysława Bartoszewskiego, i otrzymaną odpowiedź. To, co zrobił Sikorski w sprawie konsulatu honorowego, o czym jest mowa w poprzednim punkcie, w pewien sposób dopełnia Bartoszewski. Są między nimi podobieństwa rodzinne, obaj ożenili się z żydówkami, a poza tym, Bartoszewski jest obywatelem Izraela. Wymyślając ten manewr, nie „odebrali” konsulatu Kobyłańskiemu, tylko go „zamknęli”. Wobec takiego postępowania, całkiem nieprawidłowego i niesprawiedliwego, pani Senator Bogucka-Skowrońska, w owym czasie odpowiedzialna w Senacie za sprawy Polaków za granicą, wysłała pismo, którego kopię dołączamy.

(K.5) Po pewnym czasie, Bartoszewski odpowiedział pismem pełnym urojeń, którego kopię także załączamy. W tych dokumentach jasno widać w jaki podstępny sposób Sikorski i jego kolega Bartoszewski usunęli ze swojej drogi polskiego patriotę.

(K.6a-c) Kopie artykułów oraz informacji opublikowanych w Polsce i w Urugwaju na temat fałszywych oskarżeń przeciw Prezesowi Kobyłańskiemu związanych z Żydami.

W związku z tym, chcielibyśmy przypomnieć pewne rzeczy: w owych oskarżeniach sprzed 60 lat nigdy nie znalazły się żadne zeznania żadnej ofiary, są tylko zeznania dwóch fałszywych świadków. W swoim czasie były premier Jan Olszewski wraz z byłym ministrem Antonim Macierewiczem wspomnieli kpt. Zbigniewowi Sulatyckiemu i Prezesowi Kobyłańskiemu, że nie było żadnych podstaw prawnych do takich oskarżeń. Poza tym, według tegoż oskarżenia, w owym czasie (60 lat temu) interweniowała policja i przeprowadziła postępowanie sprawdzające, szczególnie w miejscu, gdzie według owych fałszywych świadków zamieszkiwał Jan Kobyłański, w domu swojego ojca, w centrum Warszawy. Wszystkie okoliczności wskazały ponad wszelką wątpliwość na to, że on nigdy nie zamieszkiwał w tym miejscu. Istnieje pisemna decyzja prokuratora w Warszawie, z dnia 20 lutego 1955 roku, stwierdzająca, że dochodzenie w sprawie Janusza Kobyłańskiego jest nieaktualne i sprawa zostaje całkowicie zamknięta. W tym okresie wojennym, kiedy żywność była racjonowana a wydawanie jej ludności kontrolowane, jest absurdalne wyobrazić sobie, że był ktoś nie zarejestrowany. Trzeba także wziąć pod uwagę, że ojciec Prezesa Kobyłańskiego, z zawodu adwokat, również był fałszywie oskarżony, a dwa lata potem, sąd zdecydował, że nie było żadnych dowodów świadczących czy to przeciw niemu, czy przeciw ojcu. W owym czasie, większość w rządzie i w policji to byli żydowscy komuniści i mimo to nie mogli niczego udowodnić. W rezultacie pozostawili ojca Pana Prezesa na wolności z zachowaniem pełnych praw do wykonywania zawodu adwokata. To jest niewątpliwie najlepszy dowód na to, że wszystko było kłamstwem i szantażem, tak wtedy jak i obecnie.

Karol Dolecki opublikował w prasie polskiej artykuł, w którym mówi, że ktoś spotkał po wojnie w Warszawie wymienioną rodzinę żydowską i ta sama osoba, w swoim czasie, dostarczyła im fałszywe dokumenty. Jest to dodatkowy dowód na fałszywość oskarżeń i całkowicie wyłącza rzekomy udział Prezesa Kobyłańskiego w tym wszystkim. „To jest jak szukanie zabójcy, kiedy nie ma żadnego nieboszczyka”. Naturalnie, tej sprawy nigdy więcej nie wymieniono w prasie (Gazeta Wyborcza i inne), ponieważ stanowi ona oczywisty dowód na fałszywość ich oskarżeń i kłamstw. Z pewnością opublikowano ten artykuł bez uprzedniego ocenzurowania i dlatego ten fragment został przeoczony.

W sposób, który jest absolutnie niezrozumiały, państwowa agencja informacyjna PAP upowszechniała całą tę wiadomość o fałszywych oskarżeniach przeciw Prezesowi Kobyłańskiemu dotyczącą Żydów, etc., szczególnie za granicą, w Urugwaju. Nigdy PAP za to nie przeprosiła, ani nie podała żadnych wyjaśnień co do tego, że rozpowszechniane informacje były kłamstwem, ani też w czyim interesie było to robione.

(K.7a-b) Informacje publikowane w obronie Prezesa Kobyłańskiego i na tematy wymienione powyżej.

(K.8) Artykuł opublikowany w Naszym Dzienniku w obronie Prezesa Kobyłańskiego, kiedy zaczęły się gwałtowne ataki na niego za to, że jest przyjacielem Radia Maryja.

(K.9) Komplet dokumentów przygotowanych przez biuro prawnicze mec. Lwa-Mirskiego, który był niegdyś doradcą prawnym Ministra Macierewicza, w uzasadnieniu pozwu o zniesławienie i obrazę, wniesionego w Sądzie Rejonowym Warszawa-Mokotów w październiku 2005 roku przeciw 19 osobom. Udowodniono w nim fałszywość wszystkich oskarżeń od początku do końca, a adwokaci nalegają w sądzie na otwarcie postępowania, aby całą sprawę wyjaśnić i skazać winnych. Do tej pory upłynęły już ponad dwa lata i nie ma absolutnie żadnej odpowiedzi ani informacji. Ani sąd, ani prokuratura nie wypowiedzieli się na ten temat (a przynajmniej nic o tym nie wiadomo Prezesowi Kobyłańskiemu ani USOPAŁ)

(K.10a-b) Mecenas Marek Kanawka, na zlecenie naszego przyjaciela, pana Stanisława Wilskiego, wniósł drugi pozew cywilny w prokuraturze przeciw tym samym oszustom i kłamcom. I stał się cud! Po długim czasie i w sposób prostacki odpowiedziano, że sprawę umorzono i żadne czynności nie będą podejmowane.

(K.11) Druga fala kłamliwych ataków przeciw Prezesowi Kobyłańskiemu i USOPAŁ nastąpiła w okresie ostatnich wyborów w Polsce, kiedy USOPAŁ publicznie poparła pana Lecha Kaczyńskiego jako kandydata na Prezydenta, uważając, że był on o wiele lepszym kandydatem niż panowie Tusk, Rokita (Izaak Goldwicht), a do Parlamentu pana Andrzeja Leppera z Samoobrony i pana Romana Giertycha z Ligi Polskich Rodzin. Jak zawsze, w atakach wiedzie prym Gazeta Wyborcza i jej banda.

(K.12a-e) Wobec kompletnego braku reakcji ze strony sądu i prokuratury w tych dwóch wspomnianych sprawach, podjęliśmy działania i Biuro USOPAŁ zwróciło się do Prokuratora Krajowego w Polsce, pana Janusza Kaczmarka, przesyłając mu część dokumentów. Po kilku miesiącach, ku naszemu zdziwieniu, odpowiedziano nam, że nie będą podejmowane żadne czynności, ponieważ nasze oskarżenie nie było prawidłowo podpisane. Wobec tej niewytłumaczalnej odpowiedzi, w dniu 2.02.07, stawiliśmy się w Ambasadzie Polskiej w Urugwaju, (ul. Canning 2389, Montevideo) zainteresowany Jan Kobyłański, pani Lidia Barcewicz oraz ja, Leonor Adami, prosząc o rejestrację i poświadczenie naszych podpisów. Następnego dnia wysłaliśmy wszystko kurierem DHL do Prokuratora Krajowego w Polsce. Akurat w tym samym czasie Prokurator ten otrzymał nominację na stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji i, jak do tej pory, jedyna odpowiedź, jaką otrzymaliśmy, to nota z sekretariatu Prokuratury, że dokumenty otrzymano i przekazano „do właściwego urzędowania”.

(K.13a) Po tych naleganiach we wszystkich urzędach wymienionych w załączonych dokumentach dotyczących nieuzasadnionych i kłamliwych ataków, Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz i Wicemarszałek Ryszard Legutko, poprosili IPN o wyjaśnienie, co się dzieje z oskarżeniami przeciw Janowi Kobyłańskiemu. IPN odpowiedział **(K.13b)** między innymi, że nie będzie więcej prowadzone żadne śledztwo przeciwko Janowi Kobyłańskiemu, o czym poinformował dziennik „Rzeczpospolita”.

(K.14) Fragment artykuł prof. Jerzego Roberta Nowaka pod tytułem „Czerwone dynastie w MSZ”, zamieszczony w Naszym Dzienniku z 2 czerwca 2007 roku, nr 128 (2841).

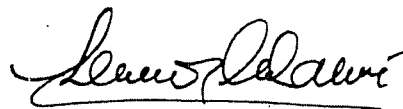
W książce wydanej na 10-lecie USOPAŁ, wydanej w Polsce, opublikowana jest część tych łajdackich ataków przeciw Prezesowi Kobylańskiemu i USOPAŁ. Zob. str. 280-294, 335-352, 378-380 (Wyd. II).

WOBEC POWYŻSZEGO, ZOSTAŁO JASNO UDOWODNIONE, ŻE TO WSZYSTKO JEST BRUDNĄ I KŁAMLIWĄ INTRYGĄ POLITYCZNĄ. ŻE NIE ISTNIEJE I NIE MOŻE ISTNIEĆ SPRAWA W SĄDZIE, W SYTUACJI GDY TEN SAM SYSTEM SPRAWIEDLIWOŚCI ODMAWIA WSZCZĘCIA DOCHODZENIA. ŻE WNOSZENIE NOWEJ SKARGI, PO TYM WSZYSTKIM CO JUŻ ZROBIONO I UDOWODNIONO, TO POGOŃ ZA ZJAWAMI, ABSOLUTNIE IRRACJONALNA, NIEMOŻLIWA I BEZ SENSU.

PRZEWIELEBNY OJCZE, WIELCE SZANOWNY DYREKTORZE RADIA MARYJA, PO PRZEANALIZOWANIU PRZEZ NAS CAŁEJ SYTUACJI, PATRZĄC REALISTYCZNIE I W OPARCIU O TO WSZYSTKO, O CZYM PISZEMY POWYŻEJ, A TAKŻE W INNYCH WYSYŁANYCH DOKUMENTACH, KTÓRE SĄ OGÓLNIE ZNANE, AKTUALNIE – NIESTETY – NIE JEST W POLSCE MOŻLIWE WYEGZEKWOWANIE OBIEKTYWNEGO I SPRAWIEDLIWEGO POSTĘPOWANIA W SĄDACH. W DALSZYM CIĄGU SĄ ONE OSPANOWANE PRZEZ BYŁĄ KOMUNĘ ORAZ POLITYCZNE INTERESY NIEUCZCIWYCH GRUP. TO NIE JEST ŻADEN SEKRET, JEST TO OGÓLNIE WSZYSTKIM WIADOME. JAKIKOLWIEK NOWY POZEW CZY NOWE AKTA NIE MAJĄ SZANS NA POWODZENIE, I NIE MA SENSU PONAOWIAĆ PRÓB, PONIEWAŻ TYLKO PRZYSPORZĄ NOWYCH WYDATKÓW, WIĘCEJ PRACY I FAŁSZYWYCH NADZIEI. W KAŻDYM RAZIE, W NASZYM PIŚMIE I ZAŁĄCZONYCH DO NIEGO DOKUMENTACH, ZREFEROWANE JEST TO WSZYSTKO, CO UCZYNIŁA DOTĄD TA MAFIA I UDOWODNIONE JEJ KŁAMSTWA.

Jesteśmy Ojcu wdzięczni za sprawiedliwą troskę. To, naturalnie, oczywiste że jednym z głównych celów w tym czasie to oskarżanie patriotycznych organizacji, takich jak ta, którą kierował ś.p. Prezes Edward Moskal w USA, i jak kierowane przez Ojca Dyrektora, Radio Maryja. Ponieważ zarówno Prezes Kobylański jak i cała USOPAŁ identyfikują się z tą linią patriotyczną i katolicką, wymyślono tę całą wojnę, ale na szczęście można było udowodnić, że było to działanie przestępcze.

Pozostaję z wyrazami najwyższego szacunku.



Leonor Adami

Dyrektor do Spraw Zagranicznych USOPAŁ



RZECZPOSPOLITA POLSKA
Minister Spraw Zagranicznych
Adam Daniel Rotfeld

KSM-041-6-05/2

Warszawa, dnia 7 kwietnia 2005

Szanowny Panie Pośle,

Odpowiadam na pismo Pana Posła z 7 kwietnia w pośpiechu – przed odlotem do Rzymu. Zwraca się Pan z prośbą o udostępnienie dokumentów wskazujących na związki Jana Kobylańskiego z sowieckimi służbami. Przed odlotem, poleciłem Panu Markowi Sędkowi Dyrektorowi Archiwum w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, aby udostępnił Panu Posłowi - jeśli MSZ dysponuje jakimikolwiek dokumentami, które potwierdzają taką współpracę – te materiały. Nie mam czasu dziś ani możliwości, aby przed swoim wyjazdem zorientować się, czy i jakie dokumenty są w tej sprawie w Archiwum MSZ.

Z poważaniem,

Pan Antoni Macierewicz

Posel na Sejm RP

Na koniec swego listu pan Perlin próbuje straszyć nas sądem, pragniemy więc poinformować, że w Polsce wytoczono już wiele procesów przeciwko żydo-komunistycznym kłamcom i oszczercom dziennikarskim takim, jak Ryszard Schnepf, Jarosław Gugała, Daniel Passent, Lizut z Wyborczej i wielu innych. Bardzo prosimy Panią Minister o zapoznanie się z następującymi publikacjami prasowymi, oryginały których dołączamy: (A) Tygodnik "Głos" nr 19-20 z datą 13-20.05.2006 na stronie 10 do 12 pod tytułem "Kłamliwie oskarżani - Kampania pomówień, obelg i kłamstw - Koncert na ponad tuzin dziennikarzy i trzech ambasadorów w intencji zniesławienia Jana Kobyłańskiego" (B1) "Nasz Dziennik" nr 176 z dnia 29-30 lipca 2006, strony 14 i 15 pod tytułem "Nowe false Grossa (I)" autorstwa prof. Jerzego Roberta Nowaka (B2) "Kurier codzienny" 4- 6. 08. 2006 strony 30, 32, "Medialne linczowanie", i " Oblicza Zaprzarców w koloratkach" .

Dołączamy również następujące artykuły, z których wynika jasno i wyraźnie jaką kampanię oszczerstw przeciwko prezesowi USOPAŁ Janowi Kobyłańskiemu przygotowała żydokomuna: (C) "KURIER" z Chicago, nr 187 z datą 24-26.09.2004, "Adam Michnik Redaktor Naczelny "Gazety Wyborczej", Warszawa - List Otwarty" (D) Tygodnik "GŁOS" z Polski nr 39 z dnia 25.09.2004, "Michnikowi prosto pod nos" - str. 8-9 - "Aby wszyscy Polacy zrozumieli - List otwarty do Adama Michnika, Redaktora Naczelnego "Gazety Wyborczej".

W naszych archiwach posiadamy ogromną ilość dokumentów, które potwierdzają antypolską działalność wielu funkcjonariuszy MSZ z Warszawy i jest na prawdę wielkim wstydem, że do tej pory w stosunku do tej grupy przestępczej nie zostały wyciągnięte właściwe konsekwencje. Oczekujemy też, że w obecnej sytuacji, kiedy władza w Polsce znajduje się w rękach polskich patriotów wszystko to ulegnie diametralnej zmianie, a sprawiedliwości stanie się zadość.

Przesyłamy również treść deklaracji byłego sowieckiego ambasadora w Polsce, który powiedział wyraźnie, iż wszyscy wysocy funkcjonariusze MSW w czasach PRL byli narodowości żydowskiej. "Żydzi w UB"- "Nasz Dziennik" 16. 08. 2006 nr 189

Przesyłamy na ręce Pani Minister ten list wyrażając raz jeszcze nasze poparcie dla Prezydenta R.P. Pana Lecha Kaczyńskiego, dla aktualnego Rządu R.P. oraz dla wszystkich patriotów polskich z Prawa i Sprawiedliwości, Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin, oraz dla ich przywódców- Premiera Jarosława Kaczyńskiego, wicepremiera Andrzeja Leppera i wicepremiera Romana Giertycha.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Z upoważnienia Zarządu USOPAŁ

Leonor Adami, dyrektor USOPAŁ ds., kontaktów międzynarodowych, Marek Lubiński, rzecznik prasowy USOPAŁ

Otrzymują:

- Pan Jarosław Kaczyński- Premier Rządu RP
- Pan Jan Olszewski - doradca prezydenta ds politycznych
- Pan Antoni Macierewicz - wiceminister obrony narodowej i pełnomocnik ds tworzenia kontrwywiadu wojskowego
- Ksiądz Jerzy Morkis - wiceprezes USOPAŁ, Kurtyba, Brazylia
- Pan kpt. ż.w. Zbigniew Sulatycki-reprezentant polityczny USOPAŁ w Polsce
- O. E. Spisła - Prowincjał Zgromadzenia Misjonarzy Sw. Wincentego a Paulo, Kurtyba, Brazylia
- Polskie i polonijne środki masowego przekazu
- Inne zainteresowane osoby.

PS. Był i jest tragedią emigrantów polskich fakt, iż wstydzieli się oni przyznawać do swojej narodowości. W Ameryce Południowej nazywano Polaków- Polonais. Było to spowodowane mafijną działalnością żydowskich gangów, które masowo wywoziły z naszego kraju Polki i Polaków do Ameryki Południowej, kłamliwie obiecując im pracę i duże zarobki. Później, gdy Polacy znajdowali się już na obcym kontynencie spotykali się z zupełnie inną sytuacją. Kobiety polskie trafiały do domów publicznych a mężczyźni, nie będąc przystosowani do panującego na kontynencie Ameryki Południowej klimatu w większości umierali, wyrzucani jak "zwierzęta" do dżungli brazylijskiej. Od tego czasu zawsze mówiono, że Polki to prostytutki, a Polak to nędzarz i żebrak. Większość tych emigrantów zmarła, było to tragedią całej emigracji polskiej, o której mówiło się wiele.

Sytuacja emigrantów polskich zaczęła się stopniowo zmieniać dopiero, gdy rozpoczęła się wielka emigracja

POLSKA

GŁOS

Tygodnik Katolicko-Narodowy

NR INDEKSU 355933 ISSN 0866 9325

Nr 19-20 (1138-1139)

Cena 5 zł (w tym 7% VAT)

13 - 20 V 2006

GŁOS ukazuje się od października 1977 roku

Kłamliwie oskarżany



**„Dziennikarskie
sławy” i byli
ambasadorowie
zniesławiali
i zniewatali Prezesa
Jana Kobylańskiego.
Czy nadejdzie czas
sprawiedliwości?**

Nie była to salonowa pykanina z damskich pistolecików trzeciorzędnych pomówień. "Gazeta Wyborcza" i "Rzeczpospolita" (a w ślad za nimi, powtarzając ich kalumnie, "Polityka", "Newsweek", TVP, PR, Radio Zet i inne) użyły najcięższej artylerii najgrubszych kłamstw.

Dwa spośród najpopularniejszych dzienników, dwa z najczęściej kupowanych opiniotwórczych tygodników i dwie z najważniejszych stacji radiowych przez wiele miesięcy dość często (a w Wielkim Tygodniu 2005 roku niemal codziennie) zniesławiały i znieważały twórcę i prezesa USOPAL, obrzucając go najbardziej obelżywymi słowami. W kampanię zaangażowali się też, lub pozwolili się w niej użyć, ludzie pełniący ważne funkcje państwowe, niekiedy także osoby cieszące się pewnym moralnym autorytetem. Kto z nich czynił to

świadomie, a kto w charakterze "pozytecznego idioty", tego ocenić nie potrafie.

Prowadzenie skutecznej obrony przed tak zmasowanym atakiem nie było łatwe. Masowe powtarzanie zniesławiających kłamstw niemal zawsze zostawia brudne ślady na opinii zniesławianego. Trudno było spodziewać się, że czytelnicy "Wyborczej" i "Rzeczpospolitej" odrzucą tezy przedstawiane przez ich ulubione gazety (i powtarzane przez ich ulubione stacje radiowe i telewizyjne) a uwierzą w to, co o swej własnej przeszłości mówi ten, którego dziennikarze i byli dyplomaci zgodnie nazywali "mrocznym", "zbrodniarzem-milionerem", "denuncjatorem Żydów", "geszefciarzem", "hochsztaplerem" i "kacykiem".

Z Europy za Ocean

Mikołaj Lizut z "Gazety Wyborczej" był w latach 2004-2005 autorem lub współautorem największej liczby artykułów na temat Jana Kobyłańskiego. Jego reportaże i komentarze rozpoczęły całą tę kampanię.

To on pojechał za Ocean, by "tropić" tam Jana Kobyłańskiego, by już w pierwszym artykule przedstawić go jako byłego współpracownika hitlerowców, który wspiera dziś ojca Tadeusza Rydyka i prezesa Andrzeja Leppera...

"Nie ma na to dowodów" - pisał red. Lizut - "ale wszystko wskazu-

je" na to, że... Po czym insynuował, że Kobyłański współpracował z hitlerowcami, twierdząc, że tzw. siatka OdeSSa (tajna hitlerowska organizacja chroniąca zbrodniarzy wojennych przed wymiarem sprawiedliwości i umożliwiająca im ucieczkę z Europy do Ameryki Południowej) mogła ułatwić Kobyłańskiemu po wojnie wyjazd z Europy do Ameryki. Także Daniel Passent w "Polityce" bez cienia dowodów wyraził przypuszczenie, że Jan Kobyłański trafił do Paragwaju tą samą drogą, co dwaj z najbardziej znanych hitlerowskich zbrodniarzy: Adolf Eichmann i Josef Mengele. Reporter "Gazety Wyborczej" zapewniał, że Kobyłański przyjechał w 1952 roku do Paragwaju, rządzonego przez "krwawego dyktatora generała Alfredo Stroessnera" i wszystko to (łącznie z niemieckim brzmieniem nazwiska generała)

układałoby się we wcale zgrabną całość, gdyby sprzeczne z tą wersją - jakże obelżywą dla Jana Kobyłańskiego, byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych - fakty.

Najpierw wypada sprostować, że w 1952 roku prezydentem Paragwaju nie był Alfredo Stroessner, lecz Federico Chavez.



Następnie należy podkreślić, że Jan Kobyłański przyjechał do Paragwaju na zaproszenie ministra doktora Roberta Petita. Rząd Paragwaju przyjął w 1952 roku rozporządzenie "O włączeniu w życie gospodarcze kraju włoskich firm rolno-przemysłowych", a program ten dotyczył m.in. imigracji 18.000 rodzin z Europy. Z tej liczby 70% przybyło z Włoch, gdzie wówczas prowadził interesy Jan Kobyłański.

Co do powodów jego wyjazdu z Europy, to on sam nie tylko zawsze

powtarzał, że był tylko jeden taki powód - korzystny kontrakt w Paragwaju na dostawę sprzętu gospodarstwa domowego - ale chętnie pokazywał liczne potwierdzające to dokumenty. Obala to powieściowosensacyjną wersję o ucieczce z Europy z pomocą agentów siatki OdeSSa.

Ten i większość pozostałych zarzutów - nieprawdziwych, a często także głośno przedstawianych i wzmacnianych obelżywymi epitetami - grupa kilkunastu dziennikarzy i trzech byłych dyplomatów przez ponad rok wielokrotnie powtarzała w artykułach, wywiadach i wypowiedziach radiowych lub telewizyjnych. To nie były pojedyncze, izolowane obelgi lub pomówienia. To była prawdziwie oszczercza kampania medialna.

W niemieckich obozach

Już w pierwszym, rozpoczynającym kampanię artykule red. Lizut sceptycznie wyrażał się na temat informacji o pobycie Jana Kobyłańskiego w obozach w Mauthausen, Gusen i Dachau. Napisał, że próżno szukać w obozowej dokumentacji potwierdzenia tych faktów. Wniosek narzucał się sam: Kobyłański to oszust bez czci i wiary, skoro twierdzi, że był w obozach, choć - jak twierdzi red. Lizut - nie był. Tyle, że byłby to wniosek fałszywy. Nieprawdliwe było bowiem stwierdzenie redaktora "Gazety Wyborczej" o braku dokumentów na temat pobytu Jana Kobyłańskiego w obozach. Wystarczająco wiele tych danych zachowało się w archiwach - i są dziś one powszechnie dostępne. Red. Lizut rozpisywał się o tym, z jakim wysiłkiem tropił Jana Kobyłańskiego w dalekiej Ameryce, ale nie zadał sobie trudu lub nie umiał sprawdzić w europejskich archiwach prawdziwości informacji na temat obozowego rozdziału biografii bohatera artykułu. Nietrudno uwierzyć, że mógł znać prawdę, lecz świadomie zataił ją przed czytelnikami - bo nie byłaby to największa dziennikarska niegodziwość w jego wykonaniu.

Człowieka ciężko doświadczonego przez hitlerowski system przemocy przedstawił jako oszusta i kłamcę. Zarzucił mu też sfalszowanie dokumentów. (O tym, co się stało z tego zarzutu po uważnej lekturze kopii dokumentów przedstawionych przez red. Lizuta w charakterze "dowodów" - piszemy w innym miejscu).

W okupowanej Polsce

Kiedy i jaką drogą Kobyłański trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego, to rzecz nieblaha dla ustalenia wiarygodności zeznań świadka, który w 1947 roku złożył obciążające Kobyłańskich zeznania. Od tej kwestii wypada więc zacząć. Red. Jerzy Morawski z "Rzeczpospolitej" uznał za niewiarygodne oświadczenie Jana Kobyłańskiego, że w 1942 roku został on aresztowany w Warszawie przez gestapo, trafił do więzienia na Pawiaku, a stamtąd do obozu. Pisze, że Koby-

łański to "więzień, którego nie było". Jak to uzasadnia? Skoro Niemcy zniszczyli dokumentację Pawiaka, to nie ma możliwości sprawdzenia, czy Kobyłański tam przebywał, więc należy uznać, że go tam nie było... Po czym red. Morawski przedstawia własną - sensacyjną, lecz gołosłowną - wersję wydarzeń: po rzekomym zadenuncjowaniu Niemcom żydowskiej rodziny Szenkerów Kobyłański miał być poszukiwany przez AK - i w obawie przed nią schronić się na Pawiak (choć w tym samym artykule red. Morawski zapewnia, że Kobyłański "jak wiadomo" nigdy tam nie był). Artykuł nosi tytuł "Mroczne strony milionera" i wprawdzie red. Morawski wlicza tych rzekomych mrocznych stron całkiem sporo, ale jednak nie więcej, niż ich liczy jego własny artykuł.

Autor pisze, że dzisiejszy Jan Kobyłański wcześniej, bo także w czasie wojny, używał imienia Jan - co nie jest prawdą, a może być istotne dla sprawy. Autor nie podaje też, kiedy Leokadia Sarnowska złożyła do Prokuratury w Warszawie pierwsze doniesienie na rodzinę Kobyłańskich, którą oskarżyła o szmalcownictwo. Otóż stało się to w roku 1947 - 2 lata po zakończeniu wojny, 4 lata po rzekomej denuncjatorskiej akcji, a 5 lat po aresztowaniu w 1942 roku Janusza Kobyłańskiego i zamknięciu go na Pawiaku. [Gdyby czytelnik poznał te daty, mógłby spytać: kto w takim razie w 1943 brał udział w opisywanej przez Sarnowską akcję (założywszy, że faktycznie miała ona miejsce)? Cze-

mu tak późno złożyła ona zeznania? Czy za jej nieweryfikowalnym pomówieniem nie kryje się np. chęć zemsty czy próba wyłudzenia pieniędzy od adwokata Stanisława Kobyłańskiego, ojca Janusza i Jana? Mimo zeznań Sarnowskiej i drugiego (zresztą - jak z tych zeznań wynika - zaprzyjaźnionego z nią) świadka, przez 7 lat śledztwa, aż do roku 1954, prokuratura nie zdobyła żadnych dowodów przeciwko Stanisławowi i Janowi Kobyłańskim.] Autor przywołuje tylko parę zdań z zeznań Stanisława Kobyłańskiego i nie konfrontuje ich z oskarżeniami Sarnowskiej. Nie pyta: jak mieli na imię Szenkerowie, w jakim byli wieku, gdzie się urodzili? Czemu Sarnowska nie podała żadnych informacji, które mogłyby naprowadzić na ślad ich istnienia? Nie próbuje przedstawić żadnego z możliwych, alternatywnych do znanego z zeznań Sarnowskiej, scenariuszy wydarzeń.

Dwa dni po publikacji red. Morawskiego jego tezy podchwyciła "Gazeta Wyborcza". Tytuł artykułu Mikołaja Lizuta i Karola Doleckiego to "Krótka historia Kobyłańskiego", więc napiszmy tu o nim krótko. Oto jak redaktorzy "Wyborczej" uporali się z faktem, że przypisywane Janowi Kobyłańskiemu wydanie rodziny Szenkerów w ręce Niemców miało mieć miejsce w 1943 roku, a zgodnie z zeznaniami świadków i oświadczeniami obecnego Prezesa USOPAŁ od 1942 roku przebywał on na Pawiaku, a

potem w obozach. Otóż w "Wyborczej" napisano, że nie istnieją żadne dowody potwierdzające fakt pobytu Jana Kobyłańskiego w jakimkolwiek obozie koncentracyjnym, po czym - lekceważąc logiczną zasadę wyłączonego środka - autorzy napisali, że "niejasny status [Kobyłańskiego] w obozach koncentracyjnych mógł być głównym powodem jego wyjazdu do Ameryki Łacińskiej". Albo był w obozach, albo nie był - to proste rozumowanie dla redaktorów "Gazety Wyborczej" okazało się tym razem zbyt trudne.

Po ogłoszeniu i nagłośnieniu zarzutów postawionych przed laty Kobyłańskim przez Sarnowską sprawą zajął się IPN. 10 sierpnia 2005 roku

"Gazeta Wyborcza" opublikowała artykuł Karola Doleckiego zatytułowany "IPN o sprawie Kobyłańskich". Wydali rodzinę żydowską gestapo". Cytowany tam "przedstawiciel IPN" miał stwierdzić, że Stanisław i Janusz Kobyłańscy "ponad wszelką wątpliwość" wydali gestapo żydowską rodzinę. W tym duchu wypowiadali się też wyżsi, i nieanonimowi, przedstawiciele IPN.

Dopiero parę miesięcy po zmianie prezesa szefu pionu śledczego i wiceprezesa IPN prof. Witold Kulesza

oświadczył 20 kwietnia 2006 roku, że "dotychczas nie znaleziono dowodów, by prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej Jan Kobyłański istotnie zadenuncjował w czasie wojny Niemcom małżeństwo Żydów. Nadal trwają czynności sprawdzające IPN wobec tego polonijnego biznesmena z Urugwaju, uchodzącego za sponsora Radia Maryja. [Prezes IPN Wojciech] Kurtyka dodał, że wkrótce ruszą prace, przy szerokim udziale IPN, nad opracowaniem indeksu Polaków, którzy w czasie wojny zginęli za pomaganie Żydom".

Zanim jednak IPN wydał to oświadczenie, dobre imię prezesa Kobyłańskiego gnojono nie bez udziału najwyższych władz IPN.

Ekstradycja, której nie było

26 kwietnia 2005 roku Jacek Hołub napisał w "Gazecie Wyborczej" o zapowiedzi "ekstradycji Jana Kobyłańskiego" w związku z "zadenuncjowaniem Żydów". Napisał, że "Minister Sprawiedliwości wystąpi o jego ekstradycję".

Napisał tam, mimo że IPN - który od jesieni 2004 roku prowadził

śledztwo w tej sprawie - już w marcu 2005 roku oświadczył, że zebrał już w archiwum IPN, Urzędzie Śledztw Specjalnych Departamentu Sprawiedliwości USA, Centrum Dokumentacji Zbrodni Hitlerowskich w Ludwigsburgu, muzeach Auschwitz i Gross Rosen, Polskim Czerwonym Krzyżu, aktach Ministerstwa Sprawiedliwości III Rzeszy i w innych instytucjach komplet niezbędnych informacji. Ale upłynęło 30 dni ... i nie stało się nic.

Prasa zapowiadała ekstradycję "zbrodniarza-milionera" w świetle kamer i błysku fleszy, z udziałem Ministra Sprawiedliwości, Prezesa i Szefa Pionu Śledczego IPN...

Ale nie stało się nic...

10 maja 2005 roku Karol Dolecki w "Gazecie Wyborczej" odwraca uwagę czytelników od niespodziewanie długiej procedury sporządzania wniosku o ekstradycję Jana Kobyłańskiego, pisząc: "sporządzony zostanie zapewne wniosek o ekstradycję, co już w marcu sugerował Minister Sprawiedliwości Andrzej Kalwas".

Ale w tym samym czasie Instytut Pamięci Narodowej oświadczył już przecież, że posiada już komplet informacji w sprawie rzekomego za-

denuncjowania żydowskiego małżeństwa przez Stanisława i Janusza Kobyłańskich.

Minęły dwa miesiące.

Ale nie stało się nic...

Dyplomata salonowiec

Trzej ambasadorowie i znajomi, Jarosław Gugała, Daniel Passent i Ryszard Schnepf (dwaj pierwsi to dziennikarze z zawodu, trzeci ożenił się z dziennikarką) po niekoniecznie dobrowolnym powrocie z placówek w krajach Ameryki Łacińskiej aktywnie włączyli się w medialne linczowanie Jana Kobyłańskiego.

W akcji uczestniczyła też redaktorka Wiadomości TVP1 podpisująca swoje artykuły na temat Jana Kobyłańskiego jako Dorota Wysocka, a na co dzień, także w pracy dziennikarskiej, używająca nazwiska Wysocka-Schnepf, gdyż jest żoną wyżej wymienionego ambasadora Schnepfa. Ambasador Schnepf na antenie Wiadomości TVP1 (w których jego żona jest redaktorem) wraz z Mikołajem Lizutem z "Ga-

zety Wyborczej" obrzucał Jana Kobyłańskiego najstraszniejszymi oskarżeniami. Za czasów swego ambasadorowania Ryszard Schnepf został uznany przez południowoamerykańską Polonię za *persona non grata*, a w 1996 roku został odwołany ze stanowiska w związku z nieprawidłowościami, jakich dopuścił się w trakcie sprawowania funkcji ambasadora w Urugwaju (MSZ i Prokuratura uznały, że "swoim zachowaniem naruszył" on "wewnętrzne przepisy MSZ oraz wprowadził w błąd Ministerstwo, jak też naruszył elementarne normy etyczne").

Były ambasador Gugała w ciągu niespełna ośmiu dni zdołał – mimo stałej pracy w TV Polsat i absorbujących zajęć Wielkiego Tygodnia – napisać dwa obszernie artykuły i udzielił pięciu wywiadów na temat Jana Kobyłańskiego. W 10-stronicowym artykule znieważając tytułowanym "Utuczyliliśmy tę bestię", ogłoszonym w wielkanocnym numerze "Gazety Wyborczej", red. Gugała insynuował, że Jan Kobyłański skorumpował polskich polityków, aby bezprawnie otrzymać odznaczenie Krzyża Oświęcimskiego, a nawet – że jest mordercą i byłym kapo obozu w Dachau.

Znieważając Jana Kobyłańskiego, wszyscy trzej ambasadorowie podnosili w prasie i innych mediach także szereg innych zarzutów, dotyczących m.in. działalności twórcy i prezesa USOPAŁ na gruncie polonijnym, w tym jego sporów z ambasadorami. To ogromnie obszerny wątek, niemożliwy do choćby pobieżnego przedstawienia w szczupłych ramach tych dwu stron.

W dalekiej Ameryce

Jan Kobyłański, twórca i prezes USOPAŁ, były konsul RP w Urugwaju, założyciel Związku Pola-

ków w Urugwaju, były konsul RP w Urugwaju i były prezes Związku Polaków w Argentynie, wiele zrobił dla milionów rodaków rozsianych na emigracji i uchodźstwie Ameryki Południowej.

Nie był tu człowiekiem znikąd – choć taki stan rzeczy sugerował w swoim artykule na łamach "Polityki" były ambasador Daniel Passent. Mocną wśród południowoamerykańskiej Polonii pozycję wyrobił sobie na początku lat 90., gdy wyrósł na jedną z najważniejszych postaci Polonii światowej.

Przyczynił się m.in. do ustanowienia argentyńskiego prawa o obchodzonego co roku 8 czerwca Dniu Osadnika Polskiego, do odsłonięcia pomników Jana Pawła II w Buenos Aires i Montewideo, a pomnika Fryderyka Chopina w Punta del Este, do utworzenia polskiego lobby w argentyńskim parlamencie, do wznowienia działalności przez podupadające organizacje polskie w Paragwaju, Urugwaju i Meksyku.

Czy znieważając Jana Kobyłańskiego, łącząc go niewybrednymi słowami, pomawiając go publicznie o czyny, które – gdyby faktycznie miały miejsce – powinny być go narażać na utratę zaufania, niezbędnego dla jego działalności publicznej – ambasadorowie i współdziałający z nimi dziennikarze osiągnęli jakieś sukcesy? Najnowsze oświadczenie IPN kładzie kres ich nadziejom. Ale sprawa będzie zapewne miała ciąg dalszy. Czy można tak brutalnie znieważać i znieważać niewinnego stawianych mu zarzutów człowieka? Jak widać – można. Ale czy można robić to bezkarnie? Oby nie.

Opracował
Franciszek S. Sikorski

Jak fałszerze fałszują

Tytuł artykułu Mikołaja Lizuta („Falszywka Kobylańskiego”, 24 marca 2005 [Wielki Czwartek]) pozostawia cię wątpliwości, czy autor twierdzi, że Jan Kobylański sam sfalszował lub zlecił komuś sporządzenie tytułowej „falszywki”, czy może jedynie wszedłszy w jej posiadanie postąpił się nią - lub też w ogóle jej nie używał. Już pierwsze zdanie artykułu rozwiewa te wątpliwości: red. Lizut zapewnia, że Jan Kobylański „sfalszował zaświadczenie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, że był więźniem obozów koncentracyjnych”. Gdyby ta teza była prawdziwą, zarzut byłby poważny. Jest to jednak oszczerstwo.

Pierwszą z dwu fotokopii przedstawionych jako rzekomy dowód prawdziwości tego pomówienia wydrukowano na łamach „Gazety Wyborczej” bez tego fragmentu, które wyjaśniają, skąd wzięły się widoczne na reprodukcji różnice imion i dat urodzenia J. Kobylańskiego, syna Stanisława i Klotyldy z domu Chłodnickiej. „Gazeta Wyborcza” orzekła, że różnice między kopiami dwu wyciągów z dokumentów MCK (z których pierwsza pochodzi z muzeum Auschwitz, zaś drugą dostarczył „Gazecie” sam Kobylański) dowodzą, iż drugi z nich jest falsyfikatem, na którym „przerobiono imię i rok urodzenia”. Żeby obalić ten zarzut, wystarczy na początek przetłumaczyć widoczną na reprodukcjach adnotację zamieszczoną pod nagłówkiem obu kopii. Stwierdza ona: „Niniejszym zaświadcza się, że niżej podane wskazania (dane) są cytowane dosłownie z dokumentów, które są w posiadaniu International Tracing Service. International Tracing Service nie jest uprawnione do zmiany oryginalnych wpisów”.

Druga strona dokumentu

Natomiast na nie reprodukowanej przez „Gazetę Wyborczą” drugiej stronie pierwszej kopii (tej z lewej strony) jest adnotacja, iż wprowadzono korektę dotyczącą daty urodzenia, która powinna brzmieć 21.7.1923, a nie - jak jest na pierwszej stronie -

21.7.1919. Gdyby autorzy artykułu i redaktor „Gazety Wyborczej” zajmowali się tym tematem w godziwej intencji, to publikując kopie obu zaświadczeń, przedstawiliby także wyjaśniającą rozbieżności w treści pierwszych stron dokumentów - drugą stronę pierwszego z nich, a nie zarzucali bezpodstawnie Janowi Kobylańskiemu, że „ukradł” swojemu starszemu bratu obozową przeszłość.

Jan Kobylański faktycznie używał wcześniej imienia Janusz, a dopiero po wyjeździe do Ameryki Łacińskiej zaczął używać hiszpańskiego imienia Juan (czyli po polsku: Jan). Z tego też powodu, gdy jeszcze okazało się, że w dokumentach obozowych widnieje zła data urodzenia, zwrócił się do MCK o wprowadzenie korekt dotyczących daty urodzenia i brzmienia jego imienia. W związku z tym istnieją nawet trzy wersje zaświadczenia MCK: (1) z błędnymi wpisami; (2) z błędnymi wpisami i adnotacją, że zgłoszono wniosek o dokonanie zmian; (3) z poprawnymi danymi.

(Niemal dokładnie dziewięć miesięcy wcześniej Mirosław Lizut wspólnie z Hanną Recman zapewniał w „Gazecie Wyborczej” z 28 czerwca 2004 roku („Podwójne życie Don Juana”), że nie istnieją dokumenty potwierdzające pobyt Jana Koby-

łańskiego w obozach koncentracyjnych. Gdy okazało się, że dokumenty istnieją, i to w różnych instytucjach w Polsce i za granicą - nie wycofał nieprawdziwego stwierdzenia. O tym, że Jan Kobylański otrzymał Krzyż Oświęcimski oraz że z tytułu pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych otrzymał on uprawnienia kombatanckie i stosowne odszkodowanie - redaktor Lizut i „Gazeta Wyborcza” także nie napisała. Nie pasowałoby to do ich fałszywej tezy o fałszerzu, który sfalszował zaświadczenie o swoim rzekomym pobycie w niemieckich obozach.)

Fałszerstwa nie było a kłamcy kłamią dalej

Fałszerstwa nie było. By to stwierdzić, wystarczyło zgłosić się po aktualną kopię wypisu do International Tracing Service MCK. Ale wtedy nie można było pisać w „Wyborczej” i mówić w TVP o „hitlerowcu”, „oszuście”, „bandycie” i „fałszerzu”. Jeśli ktoś tu manipulował dokumentami, to „Gazeta Wyborcza”, która opublikowała kopie dwu różniących się istotnymi szczegółami dokumentów, opuszczając istotny fragment jednej z nich - co ułatwiło jej dalsze oczernianie i poniżanie Jana Kobylańskiego. Dwa dni po publikacji red. Lizuta i „Wyborczej” w wielkanocnym numerze „Rzeczpospolitej” z 26-28 marca 2005 („Poker z generałami”) red. Dorota Wysocka-Schnepf napisała, że nie istnieją żadne dokumenty potwierdzające pobyt Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych. W poświęconym tygodniu temat podjął w „Polityce” red. Daniel

Passent - skądinąd były ambasador RP w Chile (red. Wysocka-Schnepf jest żoną byłego ambasadora RP w Paragwaju) - stwierdził, że nie wiadomo, jak Kobylański ma na imię i że wątpliwości budzi także jego data urodzenia. Red. Passent uznał za stosowne nie sprawdzić (lub nie zauważyć), że Jan Kobylański we wszystkich swoich powojennych dokumentach ma wpisana właściwą datę urodzenia (z 1923 roku). Przywoływanie daty urodzenia widniejącej w zaświadczeniu MCK o pobycie w obozach (z roku 1919) jest o tyle zastanawiają-

ce, że przecież red. Passent jest człowiekiem wystarczająco rozzarniętym, by móc samodzielnie ustalić, iż tego rodzaju zaświadczenie nie jest dokumentem tożsamości.

Koniec. Kropka. Koniec sprawy.

Dokument MCK zawierał błąd w dacie urodzenia. Błąd ten następnie poprawiono.

Tej skali pomyłki przy wystawianiu dokumentów zdarzały się i zdarzają na tyle często, że trudno spotkać nieco starszą wiekiem

osobę, której nigdy żaden urząd nie wydał dokumentu z przekreślonym imieniem, nazwiskiem, adresem lub datą urodzenia. Niżej podpisany wie coś o tym, bo polskie urzędy i instytucje wymieniały mnie w rozmaitej rangi dokumentach jako Marcina lub Mariana Gugulskiego, Gógulskiego lub nawet – raz jeden, przed laty – Krogulskiego.

MARCIN
GUGULSKI

SERVICE INTERNAT		SERVICE INTERNAT	
<p>Numero d'Ident. 1 806 786</p> <p>Numero de Classe 390-11/95</p> <p>EXTRAIT DE DOCUMENTS</p> <p>Il est certifié par le présent que les indications suivantes sont conformes à celles des documents originaux en possession du Service International de Recherches et ne peuvent en aucun cas être modifiées par celui-ci.</p> <p>Nom: KOBYLANSKI -/-</p> <p>Date de naissance: 21-7-1919 -/-</p> <p>Noms des parents: Stanislaw und Klothilde geborene CHLODNICKI -/-</p>	<p>Numero d'Ident. 1 806 786</p> <p>Numero de Classe 390-11/95</p> <p>EXCERPT FROM DOCUMENTS</p> <p>It is hereby certified that the following indications are stated exactly as they found in the documents in possession of the International Tracing Service. It is not permitted for International Tracing Service to change original entries.</p> <p>Prénom: Janusz -/-</p> <p>Date de naissance: 21-07-1923 -/-</p> <p>Noms des parents: Stanislaw und Klothilde geborene CHLODNICKI -/-</p>	<p>Numero d'Ident. 1 806 786</p> <p>Numero de Classe 390-11/95</p> <p>EXTRAIT DE DOCUMENTS</p> <p>Il est certifié par le présent que les indications suivantes sont conformes à celles des documents originaux en possession du Service International de Recherches et ne peuvent en aucun cas être modifiées par celui-ci.</p> <p>Nom: KOBYLANSKI -/-</p> <p>Date de naissance: 21-07-1923 -/-</p> <p>Noms des parents: Stanislaw und Klothilde geborene CHLODNICKI -/-</p>	<p>Numero d'Ident. 1 806 786</p> <p>Numero de Classe 390-11/95</p> <p>EXCERPT FROM DOCUMENTS</p> <p>It is hereby certified that the following indications are stated exactly as they found in the documents in possession of the International Tracing Service. It is not permitted for International Tracing Service to change original entries.</p> <p>Prénom: Jan -/-</p> <p>Date de naissance: 21-07-1923 -/-</p> <p>Noms des parents: Stanislaw und Klothilde geborene CHLODNICKI -/-</p>

Kampania znieważania i zniesławiania

Czerwiec 2004

- 28. Gazeta Wyborcza: "Podwójne życie Don Juana" (Mikołaj Liszt i Hanna Reisman)
- 28. Gazeta Wyborcza: "Sponsor Leppera i Ojca Rydzyski" (Mikołaj Liszt)
- 28. Metro: "Sponsor Rydzyski i Leppera" (GW)
- 29. Gazeta Wyborcza: "Lepper w Urugwaju nie byłem" (Dorota Sadowska)

Listopad 2004

- 26. Gazeta Wyborcza: "Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju" (Mikołaj Liszt)
- 27. Gazeta Wyborcza: "Miliony Kobylańskiego i inwestycje Radia Maryja" (Jacek Hołub)

Marzec 2005

- 10. Gazeta Wyborcza: "Wsparcie od Kobylańskiego" (Jacek Hołub)
- 19. Rzeczpospolita: "Mocne strony Milionera" (Jerzy Morawski, cytowana wypowiedź Ryszarda Schmeppa, byłego ambasadora RP w Urugwaju i Koszaryce)
- 21. Gazeta Wyborcza: "Krośna historia Kobylańskiego" (Jacek Hołub)
- 21. Gazeta Wyborcza: "Kobylański szmalcowi-krem" (KID)
- 22. Gazeta Wyborcza: "Serżant Sponsor Ojca Rydzyski" (Mikołaj Liszt i Karol Dolecki)
- 22. Wiedźmosz (TVP): wypowiedź Mikołaj Liszt i wypowiedź Jarosława Gugały, dziennikarza telewizji POLSAT, byłego ambasadora RP w Urugwaju i byłego ambasadora
- 25. Wielki Czwardek: "Ryszard Schmepp, byłego ambasadora RP w Urugwaju i Ko-

Stawiec

- 22. Polskie Radio Program I: wypowiedź Mikołaja Liszt i wypowiedź Jarosława Gugały
- 22. Radio Zet: wypowiedź Jarosława Gugały
- 23. Gazeta Wyborcza: "Zęgnajcie miłofony" (Jacek Hołub)
- 23. Rzeczpospolita: "Ekstradycja Kobylańskiego" (Jerzy Morawski)
- 23. Metro: "Ekstradycja sponsora o Rydzyski" (Karol Dolecki)
- 23. Gazeta Wyborcza: "Rewelacje o Kobylańskim i Sowietach szpieg" (KNYSZ)
- 23. Radio Zet: wypowiedź Ryszarda Schmeppa, byłego ambasadora RP w Urugwaju i Koszaryce
- 24. (Wielki Czwardek): Gazeta Wyborcza: "Ekstremne miliony" (Mikołaj Liszt i Jacek Hołub)
- 24. (Wielki Czwardek): Rzeczpospolita: "Możliwy zarzut indobolszwa" (AKA)
- 24. (Wielki Czwardek): Gazeta Wyborcza: "Falszywa Kobylańskiego" (Mikołaj Liszt)
- 24. (Wielki Czwardek): Gazeta Wyborcza: "Zbrodnia zgonem" (Mikołaj Liszt)

- 24. (Wielki Czwardek): Metro: "Zbrodnia Kobylańskiego" (GW)
- 24. (Wielki Czwardek): Gazeta Wyborcza: "Kobylański zawsze szkodził Polsce" (wywiad Monika Fajski z Jarosławem Gugałą i Ryszardem Schmeppem, byłym KNYSZ)
- 25. (Wielki Piątek): Gazeta Wyborcza: "Zi gasc złowal money" (Mikołaj Liszt)
- 25. (Wielki Piątek): Gazeta Wyborcza: "Czy Kobylański nie rządzi krajem szpiegami?" (Mikołaj Liszt)
- 25. (Wielki Piątek): "Stowarzyszenie Jarosława Gugały, dziennikarza telewizji POLSAT, byłego ambasadora RP w Urugwaju"
- 25. (Wielki Piątek): Gazeta Wyborcza: "Radio Maryja militem za sponsonem z Urugwaju i Jacek Ho-

Tab

- 26. (Wielka Sobota): Rzeczpospolita: "Poker z Benetami" (Dorota Wysocka-Schmepp)
- 26. (Wielka Sobota): Gazeta Wyborcza: "Ułuczyszmy te bestie" (wypowiedź Jarosława Gugały, dziennikarza telewizji POLSAT, byłego ambasadora RP w Urugwaju)
- 28. Newsweek: "Dr Jekyll 2005"

Kwiecień 2005

- 2. Polityka: "Upadek Don Juana" (Daniel Pászter)
- 23. Rzeczpospolita: "Wysławienie" (Dorota Wysocka-Schmepp)
- 25. Gazeta Wyborcza: "Republika o Rydzyski" (Jacek Hołub)
- 26. Gazeta Wyborcza: "Medal dla Kobylańskiego" (Jacek Hołub)

Maj 2005

- 10. Gazeta Wyborcza: "Po co Rydzyskowi krew Kierzego" (Jacek Hołub)
- 10. Gazeta Wyborcza: "Tajemnica imienia Kobylańskiego" (Karol Dolecki)

Czerwiec 2005

- 30. Gazeta Wyborcza: "Kandydat Kobylańskiego na prezydenta?" (KID)

Sierpień 2005

- 10. Gazeta Wyborcza: "IPN o sprawie Kobylańskiego" (Wydatki redakcyjne z dowódka gestapo) (Karol Dolecki)

GLOS de Varsovia, 13 – 24 de mayo, 2006 - Traducción

Concierto para una docena de periodistas y tres embajadores con intención de difamar a Juan Kobylanski.

Campaña de calumnias, ofensas y mentiras.

Sobre la campaña de difamación e injurias contra Juan Kobylanski, que duró muchos meses y que los grandes medios de comunicación comenzaron en el año 2004, se podría escribir un voluminoso libro y no apenas un artículo como este. “Bestia”, “criminal”, “delator”, “falsificador”, “delincuente”, “estafador”, “asesino”, “colaboracionista nazi”, “Dr. Jekyll” – son las palabras que se han repetido muchas veces en la prensa escrita, radio y TV al referirse al presidente de la Unión de Sociedades y Organizaciones Polacas de América Latina (USOPAL), un hombre de más de 80 años de edad.

Se le han atribuido actos y un carácter tan terribles, que si una pequeña parte de estas acusaciones hubiera sido verdadera, llamarlo “criminal” no hubiese sido demasiado severo. Solo que estas acusaciones no son verdaderas. Las personas que las han levantado y repetido durante más de un año participaban en esta campaña mediática de calumnias recurriendo a un repertorio vil de métodos y medios.

Esto no fue un duelo de salón con uso de pequeñas armas de chismes de tercera categoría. “Gazeta Wyborcza”, “Rzeczpospolita” (y, repitiendo las mismas calumnias, “Polityka”, “Newsweek”, TVP, PR, Radio Zet y otros) recurrieron a la artillería más pesada y a las mentiras más fuertes.

Dos de los diarios más leídos, dos de los semanarios de opinión que más se venden y dos de las emisoras más importantes, durante muchos meses, a menudo (y especialmente durante la Semana Santa del 2005 prácticamente todos los días) calumniaban e injuriaban al presidente de USOPAL con palabras sumamente ofensivas. En esta campaña se involucraron también, o se dejaron usar, personas que tienen importantes cargos públicos, también, algunas veces, personas que gozan de cierta autoridad moral. Quién lo hizo a conciencia y quién como “idiota útil” – no lo sé.

La defensa efectiva ante un ataque tan masivo no ha sido fácil. La constante repetición de las mentiras denigrantes casi siempre deja rastros sucios en la reputación del difamado. Era difícil suponer que los lectores de “Wyborcza” y de “Rzeczpospolita” rechazarían las tesis presentadas por sus diarios preferidos (y repetidas por sus emisoras de radio y televisión preferidas) y sin duda creían en lo que se decía de su pasado, el que los periodistas y los ex diplomáticos unánimemente llamaban “sombrio”, “criminal-millonario”, “delator de judíos”, “estafador” y “cacique”.

Para calumniar a Juan Kobylanski se han empleado enormes medios y una gran energía – digna de reconocimiento, si hubiera sido usada para una buena causa. Solo que, el resultado de esta acción periodística ha sido la divulgación de informaciones totalmente falsas y el descrédito de todos los logros que ha tenido el protagonista de los artículos en su trabajo con los emigrantes. Los reporteros mantuvieron silencio sobre muchas, si no todas, las pruebas que demostraban la falsedad o lo absurdo de las acusaciones contra Juan Kobylanski.

No es fácil de determinar si la actitud de los reporteros y de los jefes de redacción era de perezosa inescrupulosidad o de manipulación, de mala fe, de datos e interpretaciones inventadas.

Desde Europa a través del Océano.

Mikolaj Lizut de "Gazeta Wyborcza" fue autor o co-autor de la mayoría de los artículos sobre Juan Kobylanski en los años 2004-2005. Sus reportajes y comentarios dieron inicio a toda esta campaña.

Fue él quien cruzó el Océano para "rastrear" a Juan Kobylanski y presentarlo –ya en su primer artículo- como un ex colaborador de los nazis que hoy en día apoya al padre Tadeusz Rydzik y al presidente de Samoobrona Andrzej Lepper...

"No existen pruebas" – escribió el redactor Lizut – "pero todo indica" que... insinuaba que Kobylanski colaboró con los nazis y afirmaba que la así llamada "red OdeSSa (organización secreta nazi, que protegía a los criminales de guerra de ser atrapados por la justicia posibilitándoles la huida de Europa a América del Sur) pudo haberle facilitado su salida de Europa, después de la guerra, hacia América del Sur. Así mismo, Daniel Passent en "Polityka", sin siquiera una sombra de evidencias, expresó la suposición de que Juan Kobylanski llegó a Paraguay por la misma vía que dos conocidísimos criminales nazis: Adolf Eichmann y Josef Ménguele. El reportero de la "Gazeta Wyborcza" afirmó, que Kobylanski llegó a Paraguay, gobernado por un "sanguinario dictador", general Alfredo Stroessner. Con todo esto (y el aditivo del origen alemán del apellido del general) se podría armar una buena historia, si no fuera que los hechos no coinciden con esta versión, tan ofensiva para Juan Kobylanski, ex prisionero de los campos de concentración nazi.

En primer lugar, cabe aclarar, que en el año 1952 el presidente de Paraguay era Federico Chávez y no Alfredo Stroessner. Seguidamente, hay que subrayar, que Juan Kobylanski fue a Paraguay invitado por el ministro Dr. Roberto Petit. En el año 1952 el gobierno paraguayo adoptó una disposición sobre "La incorporación de las empresas agrícolas e industriales italianas a la vida económica del país" y este programa incluía, entre otros temas, la inmigración de 18.000 familias de Europa. El 70% de ellas eran de Italia, donde Juan Kobylanski tenía sus negocios en aquel tiempo.

En cuanto a los motivos de su emigración de Europa, él siempre sostuvo que hubo un sólo motivo – un contrato ventajoso para importar al Paraguay electrodomésticos. Por otra parte, siempre exhibió de buen grado numerosos documentos que lo comprueban. Esto anula la versión novelesca y sensacionalista de la huida con la ayuda de la red OdeSSa.

Ésta y la mayoría de las demás acusaciones – falsas y sin fundamentos, presentadas repetidamente y reforzadas con calificativos insultantes - durante más de un año fueron repetidas constantemente por un grupo de más de diez periodistas y tres ex diplomáticos en los artículos, entrevistas y opiniones en programas radiales y televisivos. No fueron insultos o acusaciones aisladas. Fue una verdadera campaña mediática de calumnias.

En los campos de concentración alemanes

Ya en su primer artículo, que dio inicio a la campaña, el Red. Lizut expresaba su escepticismo en relación al tema de la permanencia de Juan Kobylanski en los campos de Mathausen, Gusen y Dachau. La conclusión se imponía sola: Kobylanski era un tramposo que no merecía respeto, ya que sostenía que había estado en los campos de concentración, aunque – como lo sostenía el Red. Lizut- eso no era cierto.

Esta era una conclusión falsa, ya que fue una mentira la afirmación del periodista de la "Gazeta Wyborcza" sobre la inexistencia de los documentos referentes a la detención de Juan Kobylanski en los campos de concentración. En los archivos se han conservado suficientes datos y cualquiera puede acceder a ellos. El redactor Lizut derramó tinta describiendo sus esfuerzos para rastrear a Juan Kobylanski en la lejana Sudamérica, pero no se tomó la molestia, o no sabía cómo, de verificar en los archivos en Europa, la

veracidad de la información referente a esa parte de la biografía de Kobylanski, que corresponde al tiempo que estuvo en los campos de concentración. No cuesta creer que, probablemente, conocía la verdad y la escondió ante los lectores a conciencia – no sería ésta la mayor baja periodística de su autoría.

A un hombre que había sufrido el terror del sistema nazi, lo presentó como un tramposo y un mentiroso. Lo acusó también de falsificar documentos. (Lo que quedó de esta acusación, después de una detenida lectura de las copias de los documentos presentados como “pruebas” por el Red. Lizut, lo explicamos en otra parte.)

En la Polonia ocupada.

Cuándo y cómo llegó Kobylanski al campo de concentración es de vital importancia para determinar la veracidad de las declaraciones del testigo que en 1947 hizo acusaciones en contra de Kobylanski, así que comenzaremos con este tema.

El redactor Jerzy Morawski de “Rzeczpospolita” consideró que era inverosímil la declaración de Kobylanski, de que en 1942 había sido arrestado por la GESTAPO en Varsovia, llevado a la prisión de Pawiak y de allí al campo de concentración. Dijo, que Kobylanski era un “prisionero, que no existió”. ¿Cómo lo justifica? Argumentando que como los alemanes destruyeron los archivos de Pawiak y es imposible verificar si Kobylanski estuvo allí, entonces, se sobreentiende que no estuvo... Seguidamente, el redactor Morawski presenta su propia – muy sensacionalista pero infundada – versión de los acontecimientos: después de la supuesta delación de la familia judía Szenker a los alemanes, Kobylanski fue, supuestamente, buscado por AK (Ejército Nacional) y se escondió en Pawiak (aunque en el mismo artículo Morawski asegura que Kobylanski “como es sabido” nunca pasó por ese lugar). El artículo se titula “Los lados oscuros de un millonario” y aunque el Red. Morawski menciona muchos de estos supuestos “lados oscuros” no son más que los de su propio texto.

El autor dice, que el Jan Kobylanski de hoy, anteriormente, en los años de guerra, usaba el nombre de “Jan”, lo que no es cierto, pero puede ser importante para el caso.

No dice cuándo Leokadia Sarnowska hizo la primera denuncia en contra de la familia Kobylanski ante la Fiscalía, acusándolos de entregar a judíos por dinero a los alemanes. Bien, esto ocurrió en el año 1947, 2 años después de terminada la guerra, 4 años después de la supuesta acción de delación y 5 años después del arresto de Janusz Kobylanski y su confinamiento en Pawiak. Si el lector conociera estas fechas, podría preguntar: ¿quién participó en la acción descrita por Sarnowska en el año 1943 (suponiendo que realmente hubiera ocurrido)? ¿Por qué hizo su denuncia tan tarde? ¿Será que detrás de su imputación no verificada se esconde el deseo de la venganza o de obtener dinero del abogado Stanislaw Kobylanski, padre de Janusz y Jan? A pesar de las declaraciones de Sarnowska y de otro testigo (amigo de ella, según se desprende del testimonio), en 7 años de investigación, hasta el año 1954, la fiscalía no obtuvo ninguna prueba en contra de Stanislaw ni de Jan Kobylanski.

El autor del artículo solo cita algunas frases del testimonio de Stanislaw Kobylanski y no las confronta con la acusación de Sarnowska. No pregunta: ¿Cuáles eran los nombres de los Szenker, que edad tenían, dónde nacieron? ¿Por qué Sarnowska no dio ninguna información para comprobar la existencia de los Szenker?

Nunca considera la posibilidad de ninguna versión alternativa a lo declarado por Sarnowska.

Dos días después de la publicación de Morawski, sus tesis fueron repetidas por la “Gazeta Wyborcza”. El título del artículo de Mikolaj Lizut y Karol Dolecki es “La breve historia de Kobylanski”, así que lo comentaremos brevemente. Veremos como los redactores de la “Wyborcza” solucionaron el hecho de que la entrega de la familia Szenker a los alemanes imputada a Jan Kobylanski, supuestamente tuvo lugar en el año 1943, aunque, de acuerdo a

las declaraciones de los testigos y las declaraciones del actual presidente de USOPAL, desde el año 1942 él se encontraba detenido en Pawiak y después en los campos de concentración.

Pues bien, la "Wyborcza" publicó, que no existían pruebas que confirmasen la estancia de Jan Kobylanski en un campo de concentración alguno. Seguidamente, los autores del texto agregaron que "el status poco claro (de Kobylanski) en los campos de concentración pudiera ser el principal motivo de su emigración a América Latina".

¿En qué quedamos? Estuvo en los campos, o no estuvo en los campos? esta sencilla operación mental parece demasiado difícil para los periodistas de la "Gazeta Wyborcza".

Después de la publicación y divulgación de las acusaciones contra los Kobylanski presentadas por Sarnowska, el IPN (Instituto de la Memoria Nacional) se ocupó del asunto. El 10 de agosto del 2005, la "Gazeta Wyborcza" publicó un artículo de Karol Dolecki titulado "El IPN sobre el caso de Kobylanski. Entregaron una familia judía a la GESTAPO". Según el autor, el "representante del IPN" citado en el artículo afirmó que Stanislaw y Janusz Kobylanski "sin ninguna duda" habían entregado una familia judía a la GESTAPO. Declaraciones del mismo carácter dieron también representantes de alto nivel, identificados, del IPN.

Solamente varios meses después del cambio de presidente del IPN, el jefe del Departamento de Investigación y vicepresidente de la institución, el Prof. Witold Kulesza, declaró, el 20 de abril del año 2006, que **"hasta el momento no se han encontrado pruebas de que el presidente de la Unión de Sociedades y Organizaciones Polacas de América Latina, Juan Kobylanski, en tiempos de guerra, realmente hubiera entregado a un matrimonio judío a los alemanes. El IPN prosigue con los procedimientos de verificación referentes a este empresario polaco radicado en Uruguay y considerado sponsor de Radio María.** (El Presidente de IPN, Wojciech) **Kurtyka agregó, que pronto iniciarían los trabajos, con amplia participación del IPN, para elaborar un index de los polacos que murieron en tiempos de guerra por ayudar a los judíos."** No obstante, antes que IPN hiciera esta declaración, el buen nombre del presidente Kobylanski estaba siendo embarrado, con participación de altas autoridades de esa institución.

Extradición que no existió

El 26 de abril del 2005, Jacek Holub escribió en la "Gazeta Wyborcza" sobre la intención de pedir la "extradición de Juan Kobylanski" por "delatar a judíos". Escribió, que "El Ministro de Justicia pedirá su extradición".

Lo publicó, aun ya sabía que el IPN, desde el año anterior investigaba el caso, y ya en marzo del 2005 declaró que había reunido todas las informaciones necesarias provenientes del archivo del IPN, de la Oficina de Investigaciones Especiales del Departamento de Justicia de los EEUU, del Centro de Documentación de los Crímenes Nazi en Ludeigsburg, de los Museos de Auschwitz y Gross Rosen, de la Cruz Roja Polaca, de los Archivos del Ministerio de Justicia de II Raich y de otras instituciones.

Pero, ssiguieron pasando los 30 días... y no pasó nada.

La prensa anunciaba la extradición del "criminal-millonario" ante las cámaras y las luces los flashes, con participación del Ministro de Justicia y del Presidente y el Jefe del Departamento de Investigación del IPN....

Pero, nada pasó...

El 10 de mayo de 2005, Karol Dolecki en la "Gazeta Wyborcza" distrae la atención de los lectores del inesperadamente largo procedimiento de la preparación del pedido de la extradición de Juan Kobylanski, diciendo: "seguramente, se preparará el pedido de la extradición, como lo estaba sugiriendo en marzo el Ministro de Justicia, Andrzej Kalwas". No obstante, en este mismo tiempo el IPN ya había declarado que tenía toda la información referente a la supuesta delación del matrimonio judío por Stanislaw y Jan Kobylanski.

Pasaron dos meses. No ocurrió nada...

Jugando a la "Gallina ciega"

Tres embajadores, Jaroslaw Gugala, Daniel Passent y Ryszard Schnepf (los dos primeros, periodistas de profesión y el tercero, casado con una periodista) conocidos entre ellos, después de su regreso, no necesariamente voluntario, de los países latinoamericanos donde estuvieron, se unieron activamente para el linchamiento mediático de Juan Kobylanski. También, entró en acción la redactora de las Noticias de TVP1, que firmaba sus artículos referentes a Juan Kobylanski como Dorota Wysocka, pero habitualmente usaba, en su trabajo periodístico, el apellido Wysocka-Schnepf, ya que esta casada con el mencionado embajador Schnepf. El embajador Schnepf, en el programa del Noticiero de TVP1 (donde su esposa es redactora), junto con Mikolaj Lizut de la "Gazeta Wyborcza" injuriaba a Juan Kobylanski con las peores acusaciones.

Cuando era embajador, Ryszard Schnepf fue declarado *persona non grata* por la colectividad polaca en Latinoamérica y en el año 1996 fue destituido del cargo por causa de las irregularidades que cometió durante el cumplimiento de sus funciones como embajador en Uruguay. (El Ministerio de RREE considero que "con su comportamiento infringió los reglamentos internos del Ministerio, suministró información falsa y también infringió las normas éticas elementales").

El ex embajador Gugala, durante apenas ocho días logró, a pesar de su trabajo permanente en TV Polsat y de las ocupaciones propias de la Semana Santa, escribir dos largos artículos y conceder cinco entrevistas sobre Juan Kobylanski. En su artículo de 10 páginas con insultante título "Nosotros hemos engordado a esta bestia", publicado en la edición especial de Pascua de la "Gazeta Wyborcza", Gugala insinuaba que Juan Kobylanski corrompió a los políticos polacos para recibir ilícitamente la distinción de la Cruz de Auschwitz, e incluso, que era un asesino y que fue *kapo* en el campo de Dachau.

Difamando a Juan Kobylanski, los tres embajadores también le imputaban, en la prensa escrita y otros medios, otras acusaciones vinculadas a la actividad del fundador y presidente de USOPAL en el ámbito de la emigración polaca y sus disputas con los embajadores. Este es un tema muy amplio, imposible de presentar en el espacio de dos páginas de este semanario.

En la lejana América.

Juan Kobylanski, fundador y presidente de USOPAL, ex cónsul de Polonia en Uruguay, fundador de la Unión de Polacos en Uruguay y ex presidente de la Unión de Polacos en Argentina, contribuyó muchísimo con millones de sus compatriotas dispersos en la diáspora y el exilio en América del Sur.

No fue alguien aparecido de ninguna parte – como lo sugería el ex embajador Daniel Passent en su artículo escrito en el semanario "Polityka"

Forjó su firme posición entre la emigración polaca de América Latina al comienzo de los años 90, cuando surgió como una de las personalidades más importantes de la emigración polaca mundial.

Mediante sus gestiones se instituyó el 8 de junio como Día del Colono Polaco en Argentina, se colocaron monumentos a S.S. Juan Pablo II en Buenos Aires y Montevideo, así como el monumento de Federico Chopin en Punta del Este. Creó un lobby pro polaco en el parlamento argentino, reanimó la actividad decadente de las organizaciones polacas en el Paraguay, Uruguay y México.

¿Acaso calumniando a Juan Kobylanski, ofendiéndolo con las más groseras palabras, imputándole públicamente actos que, de haber tenido lugar, debieron haberle causado la pérdida de la confianza necesaria en sus actividades públicas; los embajadores y periodistas lograron

tener algún éxito? La reciente declaración del IPN pone fin a sus esperanzas. Seguramente, el caso continuará. ¿Es posible injuriar y difamar tan brutalmente a una persona inocente de los actos que se le imputa? Por lo visto, sí lo es. Pero ¿se puede hacerlo impunemente? Ojalá, que no.

Redactor: Franciszek S. Sikorski.

“Glos”, 13-20.V.2006.

RECUADRO:

Campaña de agravios y calumnias.

Junio 2004

- 28: Gazeta Wyborcza: “La doble vida de Don Juan” (Mikolaj Lizut i Hanna Recman)
- 28: Gazeta Wyborcza: “El sponsor de Rydzyk y Lepper” (Mikolaj Lizut)
- 28: Metro: “El sponsor de Rydzyk y Lepper” (GW)
- 29: Gazeta Wyborcza: “Lepper: no estuve en Uruguay” (Dominik Sadowski)

Noviembre 2004

- 26: Gazeta Wyborcza: “No esta en el país porque está en el Uruguay” (Mikolaj Lizut)
- 27: Gazeta Wyborcza: “Los millones de Kobylanski y las inversiones de Radio María” (Jacek Holub)

Marzec 2005

- 10: Gazeta Wyborcza: “El apoyo de Kobylanski” (Jacek Holub)
- 19: Rzeczpospolita: “Los lados oscuros de un millonario” (Jerzy Morawski: cita a Ryszard Schnepf, ex embajador RP en Uruguay y Costa Rica)
- 21: Gazeta Wyborcza: “Breve historia de Kobylanski” (Jacek Holub)
- 21: Gazeta Wyborcza: “¿Kobylanski – delator?” (KID)
- 22: Gazeta Wyborcza: “El perseguido esponsor del padre Rydzyk” (Mikolaj Lizut y Karol Dolecki)
- 22: Noticiero de TVP1: declaraciones de Mikolaj Lizut; de Jaroslaw Gugala, periodista de la televisión POLSAT, ex embajador de Polonia en Uruguay; y de Ryszard Schnepf, ex embajador de Polonia en Uruguay y Costa Rica.
- 22: Polskie Radio Programa I: declaración de Mikolaj Lizut y de Jaroslaw Gugala
- 22: Radio Zet: declaración de Jaroslaw Gugala.
- 22: Gazeta Wyborcza: “Adiós a los millones” (Jacek Holub)
- 22: Rzeczpospolita: “¿Extradición de Kobylanski?” (Jerzy Morawski)
- 22: Metro: “Extradición del sponsor del padre Rydzyk” (Karol Dolecki)
- 23: Gazeta Wyborcza: “Revelaciones sobre Kobylanski. ¿Espía soviético?” (KNYSZ)
- 23: Radio Zet: declaración de Ryszard Schnepf, ex embajador de Polonia en Uruguay y Costa Rica
- 24 (Jueves Santo): Gazeta Wyborcza: “Extradición del millonario” (Mikolaj Lizut y Jacek Holub)
- 24 (Jueves Santo): “Posible acusación de genocidio” (AKA)
- 24 (Jueves Santo): Gazeta Wyborcza: “Falsificación de Kobylanski” (Mikolaj Lizut)
- 24 (Jueves Santo): Gazeta Wyborcza: “Un criminal – el sponsor del padre Rydzyk” (Mikolaj Lizut)
- 24 (Jueves Santo): Metro: “El criminal Kobylanski” (GW)

- 24 (Jueves Santo): Gazeta Wyborcza: "Kobylanski siempre perjudicó a Polonia"
(entrevista de Monika Olejnik con Jaroslaw Gugala y Ryszard Schnepf, selección: KNYSZ).
- 25 (Viernes Santo): Gazeta Wyborcza: "Por un puñado de monedas" (Mikolaj Lizut)
- 25 (Viernes Santo): Gazeta Wyborcza: "¿Fue Kobylanski espía soviético?" (Mikolaj Lizut; cita la declaración de Jaroslaw Gugala, periodista de la televisión POLSAT, ex embajador RP en Uruguay)
- 25 (Viernes Santo): Gazeta Wyborcza: "Radio Maryja apoya al sponsor de Uruguay"
(Jacek Holub)
- 26 (Sábado Santo): Rzeczpospolita: "Póquer con los generales" (Dorota Wysocka Schnepf)
- 26 (Sábado Santo): Gazeta Wyborcza "Nosotros hemos engordado a la bestia"
declaraciones de Jaroslaw Gugala, periodista de la televisión POLSAT, ex embajador de Polonia en Uruguay)
- 28: Newsweek: "Dr. Jekyll 2005"

Abril 2005

- 2: Polityka: "La caída de Don Juan" (Daniel Passent)
- 23: Rzeczpospolita: "Aclaración" (Dorota Wysocka-Schnepf)
- 25: Gazeta Wyborcza: "La República del padre Rydzyk" (Jacek Holub)
- 26: Gazeta Wyborcza: "Medalla para Kobylanski" (Jacek Holub)

Mayo 2005

- 10: Gazeta Wyborcza: "Para qué Rydzyk necesita la sangre del padre Jerzy" (Jacek Holub)
- 10: Gazeta Wyborcza: "El secreto del nombre de Kobylanski" (Farol Dolecki)

Czerwiec 2005

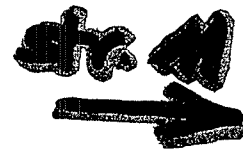
- 30: Gazeta Wyborcza: "¿El candidato de Kobylanski - presidente?" (KID)

Agosto 2005

- 10: Gazeta Wyborcza: "IPN sobre el caso Kobylanski. Delataron una familia judía a la GESTAPO" (Karol Dolecki)

Powrot Radka zwanego "Plakietką"

Marcin Kowalski, Wojciech Borakiewicz
2005-12-04, ostatnia aktualizacja 2005-12-02 18:26



Sikorski do Kwaśniewskiego: - Panie prezydencie, kobiety mi mówią, że jestem do pana podobny

- Zabił pan człowieka w czasie wojny w Afganistanie?

- To pozostanie moją tajemnicą.

Sięgamy więc do książki Radka Sikorskiego "Prochy świętych": "Zaatakujemy posterunek, będą latać prawdziwe kule i pociski. Zginie pewnie jeden albo dwóch spomiędzy nas. Nie wszyscy, chyba że będziemy mieli wyjątkowego pecha. Prawdopodobieństwo śmierci jest jednak realne, a jedną albo drugą ofiarą mogę być ja".

- Bał się pan?

- Gdybym wiedział wcześniej, na co się odważyłem, tobym ponownie nie pojechał do Afganistanu. Ale jak się ma 23 lata, odczuwa się potrzebę przygody.

- Tylko przygody?

- Spełniłem też swoje marzenie o służeniu słusznej sprawie. Ta wojna kosztowała Związek Radziecki 100 miliardów dolarów, których potem zabrakło Gorbaczowowi do uratowania gospodarki. Krach gospodarczy przyczynił się do końca komunizmu.

Radek Sikorski mówi, że bój z komuną zaczął już w bydgoskim liceum. Miał 29 lat, kiedy został wiceszefem MON. Później był wiceministrem spraw zagranicznych i dyrektorem waszyngtońskiej Nowej Inicjatywy Atlantyckiej. Miesiąc temu 42-letni Sikorski został ministrem obrony narodowej.

Od czasu gdy w 1992 roku zasiadał w rządzie Jana Olszewskiego, wyraźnie spuścił z tonu. Wtedy wszędzie widział komunistów i agentów. - Z polskiej armii nie da się wprawdzie usunąć wszystkich byłych członków partii komunistycznej, można jednak próbować odróżnić tych, którzy wstąpili tam ze względów pragmatycznych, od czynnych agentów radzieckiej kontroli - podsumował trzy miesiące swojego ministrowania w brytyjskiej gazecie "Spectator". Urzędowanie zaczął od przeprowadzki - przeniósł swoje biuro, bo obawiał się podsłuchów, i dlatego z ważniejszymi gośćmi spotykał się w Łazienkach. - Mój gabinet znajdował się w małej willi, naprzeciwko siedziby prezydenta. Z drugiej strony górowała nade mną radziecka ambasada - wspomina.

- Dzisiaj ten dawny jastrząb i radykał nabrał politycznego szlif - mówi były szef MON

Sikorski kreuje się na umiarkowanego konserwatystę: w domu popija herbatę parzoną w angielskim imbryku, nosi garnitury w prążki, a przed południem - wełniane pulowery. Spotyka się z nami pod jednym warunkiem: - Ani słowa o polityce.

Najważniejsze rzeczy zawdzięczam komunistom

Rozmawiamy w dworze ministra w Chobielinie. W połowie drogi z Bydgoszczy do Nakła zjeżdżamy w leśny dukt. Po kilku kilometrach widać słupek z czerwoną tabliczką "Strefa zdekomunizowana". Sikorski wbił go osobiście w ziemię w 1993 roku, kiedy SLD wygrał wybory parlamentarne.

XVIII-wieczny klasycystyczny dwór jakby żywcem wyjęty z "Pana Tadeusza". Nie ma ochrony. Z jednej strony bukowy las, z drugiej - rzeka Noteć.

Zdewastowany dwór i 14 hektarów łąk i lasów rodzice Sikorskiego kupili od PGR-u w latach 80. za 1,2 tys. dolarów (które dostali od syna). Dzisiaj wartość posiadłości minister wycenił na 6 mln złotych (dane z oświadczenia majątkowego).

Dwór odbudowywał z ruin razem z żoną, amerykańską pisarką Anne

Applebaum, autorką nagrodzonego Pulitzerem "Gułagu". Za PGR-u wokół stały szpetne betonowe chlewy. Dziś zniknęły. Dokoła rozciągają się nadnoteckie bagna.

Sikorscy mieszkają tu z dwoma synami Aleksandrem i Tadeuszem oraz rodzicami Radka.

Anne Applebaum (poprawną polszczyznę): - Nauczyłam się polskiego w ciągu trzech lat z gazet. W efekcie mogłam gadać o ekonomii i innych poważnych sprawach, a nie znałam zwyczajnych słów, takich jak na przykład mydło. Polski nie jest aż taki trudny, chiński jest trudniejszy, a jednak się nauczyłam. Szybko stałam się jedną z was. Mam już swoje ulubione miejsca: Półwysep Helski i starą część Bydgoszczy. Ale najpiękniej jest u nas, w Chobielinie. Na wsi życie płynie spokojnie. Mamy ogród i sad - jabłonie i śliwy w tym roku pięknie obrodziły.

Sikorski z chęcią pokazuje gościom kronikę ze zdjęciami dawnej ruiny i kolejnych etapów remontu dworu. Jest jeszcze księga pamiątkowa - w niej pełno nazwisk dyplomatów i polityków: Leszek Balcerowicz, Jan Parys (szef MON w rządzie Olszewskiego), Dan Fried (były ambasador USA w Polsce), Jarosław Kaczyński. Nie ma nikogo z lewicy.

ŹRÓDŁO:

Inny stały punkt przyjęć we dworze: przejażdżka 30-letnim wojskowym MW-650 ("motocykl wojenny"). Ten motocykl Sikorski kupił od radzieckiego oficera z NRD. Ma stojaki na karabiny maszynowe, skrzynkę na amunicję, wojskowy szpadel i wyrzutnię granatów (wpisał go do oświadczenia majątkowego z adnotacją: "bezcenny"). Goście ministra lubią zakładać pilotkę i jeździć wokół posiadłości

- Kiedy motor trafił do mnie, na liczniku miał tylko dwieście kilometrów - opowiada Sikorski. - Zakonserwowany czekał na podróż przez Atlantyk. Tym bardziej czuję satysfakcję, że trafił do tak zdeklarowanego antykomunisty jak ja. Choć - paradoksalnie - wszystkie najważniejsze rzeczy w moim życiu zawdzięczam komunistom. Kiedy ogłosili stan wojenny w 1981 roku, zostałem w Anglii i zacząłem pracować jako dziennikarz. Później Związek Radziecki zaatakował Afganistan, dzięki czemu zostałem korespondentem wojennym i zdobyłem World Press Photo za zdjęcie reporterskie. Podczas burzenia muru berlińskiego poznałem swoją żonę. A dzięki temu, że Leszek Miller zablokował moją nominację na ambasadora w Belgii, mogłem przyjąć posadę dyrektora Nowej Inicjatywy Atlantyckiej w Waszyngtonie.

Siedzimy w bibliotece w wielkich pluszowych fotelach. Za oknem widać staw z wyspą pośrodku - czasem lądują na niej śmigłowce, którymi przylatują goście ministra. W zielonym kominku syczy płonące drewno. Nad kominkiem Matka Boska Ostrobramska. Na ścianach zdjęcia: Sikorski je w Waszyngtonie obiad z Lechem Wałęsą i Zbigniewem Brzezińskim. Albo młody Radek galopuje w Afganistanie na koniu z kałasznikowem pod pachą.

Mudżahedini jak polska szlachta

- Antykomunizm wyssałem chyba z mlekiem matki - opowiada Sikorski. - Już w Bydgoszczy, w liceum, demonstracyjnie nie chodziłem na manifestacje pierwszomajowe. Razem z kolegami ze szkoły założyłem tajną antykomunistyczną organizację młodzieżową. Nazwaliśmy się dumnie - Związek Wyzwolenia Narodowego. Walka z komunizmem i o wolność dla ojczyzny - takie były nasze cele. Po pobiciu Jana Rulewskiego w marcu 1981 planowaliśmy strajk szkolny. W Komitecie Strajkowym był razem ze mną Mariusz Max Kolonko. Zrezygnowaliśmy z tego po odwołaniu strajku generalnego przez "Solidarność", ale nasze chęci były szczerze.

- W Afganistanie był pan dziennikarzem czy żołnierzem? - pytamy.

Sikorski wymiguje się od jednoznacznej odpowiedzi: - Broń trzeba było mieć. Zaręczam, że machanie dziennikarską legitymacją przy potyczce z sowieckim Specnazem na pustyni w Afganistanie by nie wystarczyło. Byłem dziennikarzem, ale nie bezstronnym, chłodnym obserwatorem. Afgańczycy mieli bojowników, mieli broń, ale nie zawsze byli rozumiani na Zachodzie. Chciałem napisać prawdę o tym, co robili, a przede wszystkim wyjawić, co tam wyrabiali radzieccy żołnierze. Identyfikowałem się z bojownikami. Trochę przypominali siedemnastowiecznych polskich szlachciców. Bitni, impulsywni, kłótlivi, ale i z poczuciem humoru.

Armia Radziecka wkroczyła do Afganistanu w grudniu 1979 roku, żeby podtrzymać komunistyczny rząd dyktatora Babraka Karmala. Zbrojny opór stawili mudżahedini - muzułmańscy powstańcy. Za pośrednictwem Pakistanu wspomagali ich Amerykanie. Wojska radzieckie nie dały rady złamać oporu mudżahedinów i w 1989 roku ostatecznie wycofały się z Afganistanu.

Relacje mediów z wojny były kontrolowane przez Związek Radziecki. Do 1987 roku Rosjanie zapraszali do Kabulu tylko tych dziennikarzy, których przychylności byli pewni. Pozostali musieli zadowalać się nadawaniem korespondencji z nad granicy.

Sikorski: - Większość zachodnich reporterów pracowała w ten sposób, że dziennikarz jechał do Pakistanu, szedł sto metrów na drugą stronę granicy i heroicznym głosem mówił: "Tu Dan Rather z okupowanego Afganistanu". Mnie takie dziennikarstwo nie interesowało.

Do Afganistanu wyjeżdżał trzy razy jako korespondent: w 1986 roku angielskich "Sunday Telegraphu" i "Spectatora", w 1988 - "Observera", a w 1989 roku - nowojorskiego "National Review". Z Pakistanu razem z partyzantami przechodził na tereny afgańskie przez zieloną granicę. Najdłuższa podróż - do położonego przy irańskiej granicy Heratu (opisana w książce "Prochy świętych") - trwała trzy miesiące. Odbił ją razem z mudżahedinami.

Sikorski nie był jedynym reporterem, który opisywał wojnę od strony afgańskich powstańców i z kałasznikowem w ręku stał naprzeciwko Armii Czerwonej. Nie był nawet jedynym Polakiem. Spotkanie z jednym z rodaków - Andym Skrzypkowiakiem - opisał w "Prochach świętych". Skrzypkowiak zginął na afgańskim froncie, Sikorski zadedykował mu swą książkę.

- Jak 23-letni uchodźca z Polski, kończący dopiero studia, mógł być korespondentem wielkich zachodnich tytułów?

- Już na ostatnim roku studiów w Oxfordzie zacząłem się przygotowywać do tej podróży. W końcu zadzwoniłem do kilku redakcji, powiedziałem, że jestem gotów jechać. Pomóżcie. Dostałem zaliczkę i pojechałem.

- A broń?

- Razem z bojownikami jeździłem po pustyni na nocne patrole, w każdej chwili mogliśmy wpaść w zasadzkę Specnazu. Trzeba było nosić kałasznikowa. Chodziło o to, żeby przeżyć.

Z Afganistanu poza wspomnieniami i książką "Prochy świętych" przywiózł także zdjęcie pt. "Ofiary" (nagrodzone World Press Photo). Na nim matka z dwojgiem dzieci zastygłych w momencie śmierci po bombardowaniu przez radziecki samolot SU 17 miejscowości Koszk-e Serwan.

W "Prochach świętych" Sikorski tak opisuje moment, w którym nacisnął migawkę: "W piwnicznej niszy pod łukiem sklepienia, które jakimś cudem ocalało, siedziała w kucki z dwójką małych dzieci przy boku zawołowana kobieta. Ręce wznosili ku górze, jakby za chwilę mieli się wydostać z gruzowiska i podziękować wszystkim za uratowanie. Jedno z dzieci uśmiechało się. (...) Ubrania dzieci, ich twarze, skóra obnażonych ramion były blade, wręcz białe, jakby oprószone mąką; dzieci nie miały jednak żadnych obrażeń. Nie było śladów krwi - ale wszyscy byli martwi".

Zdjęcie na pierwszej stronie opublikował "Observer".

ŹRÓDŁO:

Rodzice Sikorskiego byli działaczami "Solidarności". Ojciec, Jan, technik budowlany, szefował komisji zakładowej w bydgoskim biurze projektów. Marna podczas stanu wojennego trzymała kasę podziemnej komisji "S" Miastoprojektu.

W sierpniu '80 Radek miał 17 lat i skończoną третią klasę I LO. Patronem "Jedynki" był wtedy Ludwik Waryński. - Niedawno obecny dyrektor szkoły zadzwonił do mnie z gratulacjami i mówił, że jestem pierwszym ministrem wychowankiem liceum w jego historii - mówi Sikorski.

- Był takim chłopakiem, którego się podziwiano, ale i trochę odczuwało przed nim lęk, właśnie przed tą jego bezkompromisowością - opowiada koleżanka ze szkoły. - Nie bał się mówić, co myśli, i robić, co uważał za stosowne.

- Radek tylko z pozoru jest sztywny i niedostępny jak angielski lord. Kiedy się go pozna bliżej, to wrażenie znika. Ma poczucie humoru. No i nie zapomina o swoich szkolnych kumplach. Spotykamy się regularnie, wspominamy dawne dzieje - mówi jeden ze znajomych Sikorskiego z czasów licealnych.

W szkole imponował znajomością języka angielskiego. Dotarł do finału ogólnopolskiego olimpiady anglojęzycznej.

1 czerwca 1981 roku, zaraz po egzaminie dojrzałości, wyjechał do Anglii. Znajomi pomogli mu się zakotwiczyć. Pisząc o Polsce, zadebiutował w "Sunday Telegraph", zarobił pierwsze pieniądze.

- Chciałem pobycć za granicą parę miesięcy, góra rok, żeby poćwiczyć angielski. Ale w Londynie zastał mnie 13 grudnia. Z ulicznego automatu, z którego szło się wcześniej dodzwonić, telefonuję do Bydgoszczy, do rodziców, a tu głucha cisza. Samym stanem wojennym nie byłem zaskoczony. Po kilku miesiącach za granicą, po lekturze tego, co pisała prasa angielska, spodziewałem się nawet sowieckiej inwazji.

Został w Anglii.

- Postanowiłem skończyć porządny zachodni uniwersytet - mówi.

- Kto płacił za pańskie studia? Podobno Rupert Murdoch.

- Bzdura. Poznałem go dopiero kilka lat po studiach. Miałem dużo szczęścia - rok przed moim przyjazdem do Wielkiej Brytanii wprowadzono przepis, że obcokrajowcom, którzy uzyskają status uchodźcy politycznego, gminy mogą fundować stypendia na naukę. Stypendium było akurat takie, że pokrywało koszty nauki i zostawało parę funtów na skromne utrzymanie. To były takie same pieniądze, jakie dostawali studiujący Brytyjczycy. Dzięki temu nie musiałem pracować. Mogłem poświęcić się nauce. W firmie Murdocha pracowałem dopiero na początku lat 90.

Rupert Murdoch, jeden z największych potentatów prasowych świata, nie ukrywa swych prawicowych poglądów. Jego amerykańska telewizja Fox News nazywana jest ironicznie

dobre stosunki z chińskimi władzami, należy do zagorzałych krytyków BBC, uważanej za wzór obiektywizmu w mediach.

Sikorski był doradcą medialnego magnata w Polsce. Pracował w spółce News International. Zorganizował jej biuro w Warszawie. Jak mówi - namawiał Murdocha do zainwestowania w polskie media. Bezskutecznie.

Mazowiecki mdleje,

Sikorski poznaje żonę

O wygranych wyborach w 1989 roku Sikorski dowiedział się w Angoli, gdzie był korespondentem brytyjskiej prasy. - Słuchałem serwisu światowego BBC w buszu, pamiętam jak dziś. Tego dnia były trzy informacje: o stłumieniu protestu chińskich studentów na placu Tiananmen, śmierci ajatollaha Chomeiniego i o zwycięstwie "Solidarności" w Polsce. Te dwie pierwsze przytłoczyły tę polską, ale gdy usłyszałem ją, spojrzałem po moich murzyńskich towarzyszach i zastanowiłem się, co ja tu robię, w środku Afryki. Wróciłem do Europy.

Ten sam peerelowski konsul, który w Londynie jeszcze kilka miesięcy wcześniej namawiał go do zrzeczenia się obywatelstwa polskiego i od tego uzależniał wpuszczenie go do kraju, teraz wręczył mu paszport konsularny. We wrześniu Sikorski oglądał już na własne oczy mdlejącego w Sejmie Tadeusza Mazowieckiego. A w listopadzie był w Berlinie, gdzie padał mur. Pojechał tam z Anne Applebaum, wtedy korespondentką amerykańskiej prasy na Europę Środkowo-Wschodnią.

- Oboje pracowaliśmy w Warszawie jako dziennikarze, więc trochę się znaliśmy. Na tyle, że z Warszawy pojechaliśmy do Berlina jej samochodem. To były wspaniałe dni - walił się mur i stary porządek. Wydarzenia nas połączyły i jesteśmy małżeństwem.

W artykułach Sikorskiego opublikowanych w zachodniej prasie lata przełomu jawią się jako czas tajnych negocjacji ludzi solidarnościowej opozycji z komunistami. Zawarli "zgniły kompromis Magdalenki", który dla Polski "skończył się tragicznie".

ŹRÓDŁO:

Sto dni w ministerstwie

Rok 1992. 29-letni Sikorski zostaje wiceministrem obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego. Posadę proponuje mu Jan Parys, pierwszy cywilny szef tego resortu. Znają się, bo Sikorski jest już bywalcem warszawskich salonów, pojawia się na przyjęciach organizowanych przez żonę Parysa - Małgorzatę Bocheńską. Sikorskiego otacza sława bojownika z Afganistanu.

- Dlaczego Parys zdecydował się na pana?

O awansie zdecydowała jednak nie tylko wojenna sława Sikorskiego, ale głównie jego poglądy, zbliżone do prezentowanych przez Parysa i premiera Olszewskiego. Sikorski tak jak jego mocodawcy nie zostawiał suchej nitki na porozumieniu Okrągłego Stołu (pisał: "Sposób, w jaki władza przeszła z rąk rządu komunistycznego w gestię rządu demokratycznego, był grzechem pierworodnym opozycji"), był zwolennikiem radykalnej dekomunizacji (szczególnie w armii), opowiadał się za kompletną lustracją.

Jan Parys: - Powołanie Sikorskiego, który walczył z ZSRR, to był gest symboliczny. Ważny dla przeprowadzenia zmian w mentalności zsowietyzowanego wojska.

Dzisiaj Sikorski o swojej pierwszej pracy w rządzie mówi: - Na ścianie gabinetu wisiało oczywiście, jak to w urzędzie, godło - orzeł z koroną. Na odwrocie był stary, namalowany na tekturze portret Lenina. Wystarczył jeden ruch i zamiast orła w koronie był znów przywódca rewolucji... Pierwszego dnia usłyszałem, że na połączenie z kwaterą główną NATO w Brukseli muszę czekać dwie-trzy godziny. Ludzie, którzy chcieli się do mnie dodzwonić, dostawali często połączenie z pokojem nauczycielskim jakieś szkoły w innej części Warszawy. Oficjalny ministerialny telefon to była spora szafa pokryta tajemniczymi tarczami i guzikami. Zagroziłem paru generałom wcześniejszą emeryturą i zainstalowano mi łącza satelitarne.

Swoje sto dni w MON Sikorski opisał w angielskiej gazecie "Spectator".

O polskiej armii:

"Gdy przyszedłem do tej pracy, byłem zafascynowany perspektywą udziału w przekształcaniu armii rodem z Układu Warszawskiego, kształconej i zbrojonej przez były ZSRR - której oficerowie przysięgali wierność Związkowi Radzieckiemu - w nowoczesną polską armię, wierną tylko Polsce. Miałem nadzieję, że możemy stworzyć z niej realnego partnera dla Zachodu i dla NATO. (...) Krytykowano nas za zwalnianie ludzi. Przykro mi, że skróciłem tyle wspaniałych komunistycznych karier. Nie można jednak było myśleć o dołączeniu do NATO na szczeblu politycznym, gdy nasi wykształceni w Moskwie funkcjonariusze wpadali podczas nieudolnych operacji wywiadowczych w zachodnich stolicach, gdy niektórzy nasi wykształceni w Moskwie generałowie byli w kontakcie ze starymi kumplami w Rosji, gdy wreszcie nasze uzbrojenie było nieporównywalne z zachodnim. Zmiany trzeba było wprowadzić. Nie chcieliśmy antagonizować Rosji, a jednocześnie naprawdę musieliśmy oddzielić od nich nasz aparat bezpieczeństwa".

O Wojskowych Służbach Informacyjnych:

"WSI były ostatnią funkcjonującą organizacją komunistyczną, która mogła przejąć kontrolę nad krajem, gdyby ze Wschodu znów zaczęły wiać chłodniejsze wiatry. Jeszcze długo po puczu w Związku Radzieckim polscy szefowie WSI wciąż myśleli, że ich czas może nadejść.

(...) Obecni i byli oficerowie WSI mieli mieszkania i zagraniczne konta bankowe, prowadzili operacje przemytu broni, mieli własne źródła dochodu i własne kontakty na Wschodzie i na Zachodzie. W ciągu kilku ostatnich miesięcy komunizmu sprzedawali swe tajemnice każdemu, kto gotów był zapłacić"

O Wałęsie:

"Jak to się stało, że Lech Wałęsa, symbol antykomunistycznych rewolucji 1980 i 1989 roku, zaczął w końcu współpracować z tymi samymi ludźmi, których pokonał - i czemu nikt takiej sytuacji nie przewidział? (...) Próbowałem wyjaśnić fenomen Wałęsy. Określiłem go jako kogoś, kto jest nieokrzesany, nieprzewidywalny, nieodpowiedzialny, dyktatorski, próżny i skłonny do manipulacji, wciąż jednak miałem nadzieję, że będzie działał w instytucjonalnie określonych ramach, ustali wyraźny plan i będzie go realizował ze swą zwykłą determinacją.

Ale moralny autorytet polskiej prezydentury nie był dla niego wystarczający. Jak każdy prostak - a Wałęsa jest nim w głębi duszy - lubi »fizyczne« sprawowanie władzy, lubi dekretować, wydawać rozkazy, powoływać i odwoływać premierów, gdy ma na to ochotę. Zamiast wykonywać zaplanowane zadania, Wałęsa sprawuje władzę dla samej władzy. Nikt nie rozumiał tego lepiej niż starzy komuniści, nikt też nie był lepiej przygotowany, by mu pomóc".

Były prezydent do tej pory nie chce rozmawiać o Sikorskim. Kiedy za-

dzwoniliśmy do niego z prośbą o opinię na temat ministra, zdenerwował się: - Odmawiam jakiegokolwiek komentarza na temat tego człowieka!

Bo nie służyłem w polskiej armii

Wyznania Sikorskiego w "Spectatorze" wywołały w Polsce prawdziwą burzę. Bronisław Komorowski w "Gazecie Wyborczej" komentował: "Gdyby zapytać, jakie zmiany ekipa Sikorskiego przeprowadziła w MON, to się okaże, że sprowadzają się one do kilku hałaśliwych posunięć personalnych. (...) Minister skarżył się, że był podsłuchiwany. To śmieszne chwalić się przed zachodnim czytelnikiem, że było się podsłuchiwanym przez własnych podwładnych. Takie fakty się sprawdza, a winnych bierze za łeb".

Ale dziś Komorowski zmienił zdanie: - Sikorski? Ciekawy, inteligentny, nie-zwykle ideowy. Zmienił się. Przez lata zdobył szlif polityczny, jest mniej radykalny w swoim antykomunizmie. Usłyszysz pan ode mnie tylko dobre słowa.

ŹRÓDŁO:

Janusz Zemke, poseł SLD, przez ostatnie cztery lata wiceminister obrony narodowej: - Pan Sikorski krótko był w MON-ie, ale żołnierze dobrze go pamiętają. Krażą po jednostkach różne opowieści, nie wiem, czy do końca prawdziwe. Na przykład taka, że przed kompanią honorową WP przechadzał się z ręką w kieszeni, bo nie znał wojskowego regulaminu.

- Przecież nie służyłem w polskiej armii - tłumaczy się. - Wyjechałem z Polski i nie zdążyłem nawet dostać karty powołania. Jak wróciłem, to przyszedł pocztą dokument z WKU, że stosunek do służby mam już uregulowany.

Wśród wojskowych Sikorski ma do dzisiaj przywisko "Badek Plakietka" wczoraj

plakietki z wrytym nazwiskiem. Kiedy wspominały przewisko, minister się irytuje: - Wszystko można wykpić. Wprowadziłem dobre, NATO-wskie zwyczaje.

Zbliżając naszą armię do NATO, jedną trzecią ze swych stu dni na urzędzie spędził za granicą. Odwiedził Brukselę, Rzym, Londyn, tydzień spędził w USA i - już po dymisji - sześć dni w Grecji. Chciał też jechać do Teheranu, żeby sprzedać trochę polskiego uzbrojenia, ale interweniował premier Jan Olszewski i do wyjazdu nie doszło. Iran znajdował się wtedy na czarnej liście NATO.

Parys i Sikorski odeszli z Ministerstwa Obrony po konflikcie z Lechem Wałęsą i jego otoczeniem. Poszło o kontrolę nad wojskiem i WSI. Spór zaczął się na początku 1992 roku, kiedy szef MON odesłał do rezerwy admirała Piotra Kołodziejczyka, prezydenckiego kandydata na szefa sztabu generalnego WP. To była pierwsza próba sił. Wygrał ją Parys.

Minister przejął też kontrolę nad WSI, zwalniając ich ówczesnego szefa admirała Czesława Wawrzyniaka.

Sikorski: - My, czyli nominalni szefowie MON, musieliśmy przejąć tę instytucję za pomocą nagłego uderzenia. Wyciągnęliśmy ich szefa - admirała Wawrzyniaka - z biura pod jakimś pretekstem. Na miejscu był uzbrojony oddział, przygotowany do przejścia archiwów w razie stawiania oporu. Byłem przy tym, nie darowałbym sobie, gdybym nie asystował przy śmierci ostatniej komunistycznej instytucji w Polsce.

W marcu 1992 roku obóz prezydencki przystąpił do kontrataku. Postanowił, za plecami Parysa i Sikorskiego, zmienić szefa sztabu generalnego WP. Stanowisko to ludzie Wałęsy zaproponowali gen. Tadeuszowi Wileckiemu, wtedy dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Parys powiedział dziennikarzom, że to próba wojskowego puczu i antydemokratycznego przewrotu. Specjalnie powołana sejmowa komisja uznała jednak, że jego wystąpienie było szkodliwe dla Polski. Ministra zdymisjonowano w maju 1992 roku. Sikorski, przeczuwając krach, odszedł z MON kilka dni przed swoim szefem.

Wkrótce potem generał Wilecki wydał rozkaz: "Zakazuje się wpuszczania na teren jednostek wojskowych Śląskiego Okręgu Wojskowego obywateli - Jana Parysa i Radka Sikorskiego". Dowódcy dostali nawet numer telefonu, pod który należało dzwonić, gdyby ta dwójka usiłowała wejść na wojskowy teren.

U władzy człowiek głupieje

Po dymisji Sikorski wrócił do Chobielina. Opowiada, że miał wreszcie czas na zajęcie się rodziną i dworem, na spacer po lesie nad Notecią. Żona w wolnych chwilach pielęgnowała ogród, przyrządzała mężowi dynie specjalnie pieczone w piekarniku i konfitury z własnych owoców, a jednocześnie pisała nagrodzony później Pulitzerem "Gułag".

- U władzy człowiek głupieje, bo ma mniej czasu na intelektualne ładowanie baterii, a bardziej się zamienia w klaser na dokumenty - tłumaczy Sikorski. - Z dala od Warszawy jest czas na

- Kogo jeszcze?

- Hume'a, Tołstoja, Clausewitza...

Do dziennikarstwa Sikorski wrócił w 1996 roku i przypomniał o sobie artykułem w amerykańskim piśmie „Foreign Affairs”. Tytuł był wymowny: „Jak straciliśmy Polskę?”. Wina za wszystkie problemy kraju obarczył uczestników Okrągłego Stołu. Napisał: „(...) Premier Mazowiecki miał słabą pozycję wobec komunistów, którzy kierowali potężnymi ministerstwami: Obrony i Spraw Wewnętrznych. Co gorsza, negocjacje Okrągłego Stołu podzieliły reformatorski ruch »Solidarności«. To komuniści orzekali, kto jest odpowiedzialnym politykiem - mając na myśli tych, z którymi skłonni są się układać - a negocjatorzy Okrągłego Stołu, siadając z nimi do rozmów, dowiedli, że przystają na tę klasyfikację. (...) Układ zrodził jeszcze niejedną klęskę. (...) Ugoda zdecydowanie faworyzowała w wyborach reżim komunistyczny i jego sojuszników. Jaruzelski - dyktator stanu wojennego przez całe prawie lata 80. - był osobą wyjątkowo niepopularną i najmniej, zdawało się, prawdopodobnym kandydatem na prezydenta wolnej Polski. A jednak to on właśnie został wybrany - przy czym decydujący głos padł z grona związanych z Magdalenką członków »Solidarności« - odezwał się duch wspólnej sprawy zrodzony przy Okrągłym Stole. Już wówczas przeciętny Polak miał powody podejrzewać, że nikt nie liczy się z jego poglądami. (...) Niedawni liderzy politycznej opozycji - frakcja »Solidarności«, która uczestniczyła w negocjacjach w Magdalence - bali się demokracji. Większość z nich należała w przeszłości do partii komunistycznej: mieli za sobą wieloletnie kursy partyjnych machinacji, a potem konspiracyjnych metod stosowanych przez ruchy dysydenckie. Wobec procesu o trudnym do przewidzenia wyniku czuli się niepewnie”.

Głosząc takie poglądy, Sikorski zbliżył się do założonego przez byłego premiera Olszewskiego i Jana Parysa Ruchu Odbudowy Polski. Jeździł po Polsce z odczytami na temat Afganistanu i w 1997 roku dostał pierwsze miejsce na bydgoskiej liście Ruchu do Sejmu. Ale - razem z całym ROP - nie wszedł do parlamentu. Znowu wrócił do Chobielina.

Turner wpada na mnie

Rok 1998. Bronisław Geremek, minister spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka, niespodziewanie wnioskuje o powołanie na swojego zastępcę Radka Sikorskiego. Kandydat przyjmuje propozycję, choć Geremek jest jednym z głównych architektów tak przez niego krytykowanego Okrągłego Stołu.

- Nie żałuję - mówi dziś prof. Geremek. - Sikorski wykonywał swoje obowiązki poprawnie, zgodnie z moimi oczekiwaniami.

ŹRÓDŁO:

- Dlaczego właśnie jego pan wybrał?

W ministerstwie Sikorski opiekował się Polonią, podlegały mu kontakty z krajami Azji, Oceanii i Ameryki Łacińskiej.

Jako swój największy sukces wymienia zmuszenie Teda Turnera, twórcę sieci CNN, do publicznych przeprosin Polski. Poszło o głupi dowcip. Turner zaprezentował go na spotkaniu organizacji planowania rodziny w Waszyngtonie. Zapytany o nauczanie papieża Jana Pawła II, odpowiedział: "Czy widzieliście polski wykrywacz min?" i, zakrywszy sobie rękami uszy, szukał nogą nieistniejącej miny.

Sikorski: - Zagroziłem wówczas należącemu do Turnera tygodnikowi "Time" wstrzymaniem pomocy przy edycji specjalnej wkładki o Polsce, za którą płaciliśmy im kilkaset tysięcy dolarów.

Poskutkowało.

Drugi, mniej znany sukces to odebranie tytułu konsula honorowego Polski w Urugwaju Janowi Kobylańskiemu, sponsorowi Radia Maryja, antysemita, samozwańczemu przywódcy polonijnemu.

Pod koniec kadencji AWS Sikorski został jeszcze mianowany ambasadorem w Belgii. Wnioskował o to sam Aleksander Kwaśniewski. - Mieliśmy poprawne relacje - mówi Sikorski. Nominację cofnął mu rząd Leszka Millera. I znów las w Chobielinie.

Blitzkrieg Sikorskiego

Kilka miesięcy po odejściu z rządu Sikorski zostaje dyrektorem Nowej Inicjatywy Atlantyckiej. To powstała w 1996 roku przybudówka Amerykańskiego Instytutu Przedsiębiorczości finansowanego przez biznes związany z republikanami. Patronują jej m.in. Thatcher, Brzeziński, Kissinger i obecny sekretarz obrony USA Donald Rumsfeld.

- Czym właściwie zajmuje się Inicjatywa Atlantycka?

Sikorski: - Pomaga nowym demokracjom przystąpić do instytucji świata zachodniego. To NIA prowadziła lobbings wśród najważniejszych osób w amerykańskiej polityce, by poszerzyć NATO o kraje środkowej Europy. Dziś, gdy już nas przyjęto do Paktu, zapomina się, jak wielu przeciwników miał ten pomysł. Inicjatywa przekonywała niezdecydowanych senatorów, tłumaczyła przeciwnikom w administracji prezydenckiej, że są w błędzie. W efekcie poszerzenie NATO powiodło się i nikt już go nie kwestionuje.

Waszyngtońskie biuro Sikorskiego mieściło się 300 metrów od Białego Domu.

Jak to się stało, że Polak został szefem tej organizacji?

- Od powrotu z Afganistanu jestem znany w USA. Opowiadałem dyplomatom angielskim i amerykańskim o przebiegu tej wojny. Miałem wykłady w amerykańskiej Wojskowej Akademii Biechoty. Pokazywałem zdjęcia z walk. Mówiłem o sposobie i taktyce walki partyzantów.

Sikorski uważa, że jego wiedza o Afganistanie przydała się Amerykanom po 11 września. W posłowie do najnowszego wydania swojej książki "Prochy świętych" napisał: "Z mojego notatnika trafiły do (...) sojuszników numery telefonów satelitarnych do dowódców polowych, których można było wykorzystać w kampanii przeciwko talibom".

Twierdzi też, że opracował błyskawicznie plan działania, a Zbigniew Brzeziński przekazał dokument sekretarzowi obrony USA.

Amerykanista z Uniwersytetu Jagiellońskiego (prosi o anonimowość) uważa, że to gruba przesada. - Amerykanie mają świetny wywiad, nie muszą korzystać z wiedzy Sikorskiego nabytej kilkanaście lat temu. Fachowcy znający realia amerykańskie nie uwierzą w takie bajki.

Nasze wojska w Iraku aż do skutku

Latem Sikorski wrócił do Polski z USA jako kandydat PIS-u na senatora z Bydgoszczy.

ŹRÓDŁO:

- Postanowiłem wystartować, kiedy dowiedziałem się, że z okręgu bydgoskiego startuje Mieczysław Rakowski. Nie mogłem pozwolić, żeby PRL-owski premier został wybrany z mojego miasta.

Lokalny polityk PiS: - Od pół roku wiedzieliśmy, że Radek będzie startować. Wystawienie przez SLD Rakowskiego nie miało żadnego wpływu. Radek lubi dorabiać antykomunistyczną ideologię do wszystkiego...

Sikorski zajął w Bydgoszczy pierwsze miejsce wśród kandydatów do Senatu - dostał ponad 70 tys. głosów. Rakowski ostatecznie się wycofał z powodu choroby. A zwycięzca został szefem MON.

Janusz Zemke: - Na plus trzeba też zapisać jego świetne kontakty z Amerykanami. Minusem jest to, że nie było go cztery lata w Polsce. W tym czasie w wojsku nastąpiły istotne zmiany. Na początku postępuje jednak roztropnie. Dużo się pyta. Rozmawialiśmy o finansach wojska. Jest takie przysłowie, że w czasach pokoju wojsko ma jednego przeciwnika - ministra finansów. Jeśli Sikorski będzie o tym pamiętał, dobrze się zapisze w historii. Musi też wyciągnąć wnioski ze swojego pierwszego urzędowania w ministerstwie. Wtedy był zbyt nieufny wobec współpracowników rodem z PRL. Do dzisiaj mu to pamiętają.

- Największym problemem będzie dla niego zaplecze polityczne. Rząd, żeby przetrwać, musi starać się o poparcie Samoobrony i LPR. Obie partie są stanowczo przeciwne obecności Polski w Iraku. A Sikorski - czego nie ukrywał - był zagorzałym zwolennikiem interwencji - dopowiada Bronisław Komorowski.

W swoją pierwszą ministerialną podróż pojechał właśnie do Iraku. Kiedy przebywał w polskiej bazie w Diwanii, jednostkę ostrzelano moździerzami. Na ministrzenie zrobiło to wielkie wrażenie.

wrażenia. - Nie są zbyt skuteczni, muszą się jeszcze dużo nauczyć - mówił w wypowiedziach telewizyjnych o sprawcach ataku.

Sikorski zapowiada, że nasze wojska pozostaną w Iraku "do skutku". Ale misji powinny towarzyszyć większe korzyści ekonomiczne dla Polski. Przyznał, że mamy szansę na inwestycje w przemyśle naftowym (szczegóły mamy poznać jeszcze w tym roku). Opowiada się za wprowadzeniem zawodowej armii. Twierdzi, że potrzeba na to sześciu lat.

Od tygodnia o Sikorskim znów jest głośno nie tylko w Polsce. To za sprawą ujawnienia dokumentów Układu Warszawskiego. Minister poinformował o planach nuklearnej inwazji na Polskę w świetle jupiterów, na specjalnej konferencji prasowej.

- Polskę obowiązuje porozumienie międzynarodowe zawarte w 1991 roku. Na jego podstawie nie można ujawniać tych dokumentów przez 30 lat - krytykuje go Jerzy Szmajdziński, były SLD-owski szef MON.

- Minister Sikorski powinien przed takimi spektakularnymi gestami poinformować o swoich zamierzeniach władze byłych krajów Układu Warszawskiego - dodaje Dariusz Szymczycha z Kancelarii Prezydenta.

"Polski rząd ryzykuje gniew Rosji" - skomentował brytyjski lewicowy "Guardian".

Kolega Sikorskiego, poseł PiS: - Sikorski złagodniał, ale to tylko posunięcie taktyczne. Nienawiść do komunistów ma zapisaną głęboko w genach. Zawsze będzie w stanie wojny. Gdy ujawniał dokumenty Układu Warszawskiego, chodziło mu nie tylko o prawdę historyczną. Skompromitował przy okazji żołnierzy LWP współpracujących z Moskwą. Odegrał się za upokorzenia z początku lat 90., kiedy w niesławie odchodził z MON.

Pozostaje jeszcze jedna drażliwa kwestia - podwójne obywatelstwo nowego ministra. Ma polskie i brytyjskie. Przed laty, kiedy obejmował funkcję w MON, wypominała mu to "Trybuna". Teraz to samo robią popierający rząd PiS posłowie LPR. Poseł Wojciech Wierzejski z Ligi wprost powiedział w radiowej "Trójce": "Sikorski, mający dwa obywatelstwa, nie cieszy się naszym zaufaniem". W podobnym tonie wypowiada się Roman Giertych.

Sikorski nie chce mówić o paszportach. Nie chce też mówić o swych politycznych ambicjach. Przytacza tylko anegdotę o swoim podobieństwie do prezydenta Kwaśniewskiego: - Raz powiedziałem mu: "Panie prezydencie. Kobiety mi mówią, że jestem do pana podobny". A on na to: "Niech pan tego nie nadużywa".

<http://serwisy.gazeta.pl/df/1,34471,3045449.html>



SENATOR
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Anna Bogucka-Skowrońska

Senatork RP

Słupsk 2000-12-01.

Szanowny Pan

Władysław Bartoszewski

Minister Spraw Zagranicznych

w Warszawie

Szanowny Panie Ministrze –

niedawno prasa krajowa podała informację o odwołaniu przez Pana z funkcji konsula honorowego — Pana Jana Kobylańskiego - Prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej.

Publikacje w tej sprawie nie podają jasno powodów odwołania, natomiast zawarte w nich sugestie zdają się naruszać dobra osobiste Pana Jana Kobylańskiego.

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, jakie funkcje zostały powierzone Panu Kobylańskiemu w trybie §2 i §5 Zarządzenia Ministra Spraw Zagranicznych z 29.03.1993 w sprawie konsulów honorowych Rzeczypospolitej Polskiej (M.P. 1993, nr 21, poz. 229), czy działalność Pana Kobylańskiego stanowi naruszenie obowiązków przewidzianych w art. 10 ustawy z 13.02.1984 r. o funkcjach konsulów... (Dz.U. 1984, nr 9, poz 34).

Odwołanie konsula honorowego nie ma - z uwagi na jego status prawny, podobny do konsula RP- charakteru uznaniowego, zapewne zatem powody odwołania są sprecyzowane w sposób jasny i pozwalający na ich prawne zweryfikowanie.

Ponieważ Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, której jestem członkiem, stale współpracuje z Panem Kobylańskim – bardzo proszę o wyjaśnienie tych kwestii.

Z wyrazami poważania

Anna Bogucka-Skowrońska
Anna Bogucka-Skowrońska



Rzeczpospolita Polska
Minister Spraw Zagranicznych
D. Kons. 0201-157-00

Warszawa, 20.12.2000 r.

Pani
Anna Bogucka-Skowrońska
Senator
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa

Szanowna Pani Senator,

w odpowiedzi na Pani list z dnia 1 grudnia br. dotyczący byłego konsula honorowego RP w Punta del Este p. Jana Kobylańskiego pragnę poinformować, że decyzję o jego odwołaniu podjąłem po dokładnym zapoznaniu się z działalnością konsulatu kierowanego przez p. J.Kobylańskiego.

Podstawą decyzji o odwołaniu J.Kobylańskiego była niewłaściwa realizacja zadań określonych w akcie nominacyjnym na konsula honorowego RP, wynikającym z zapisów § 2 pkt.1 Zarządzenia Ministra SZ. w sprawie konsulów honorowych RP. Konsul honorowy J.Kobylański naruszył również zapisy § 5 ww. Zarządzenia, mówiące o ścisłym współdziałaniu przy realizacji zadań z właściwą placówką zawodową.

Mam świadomość zasług p. Jana Kobylańskiego dla Polonii w Ameryce Łacińskiej. Zaangażowanie na tym polu oceniam jako dobrze służące temu środowisku. Działania w tym obszarze trudne były jednak do oddzielenia od aktywności J.Kobylańskiego jako konsula honorowego RP. Łączenie kierowniczego stanowiska w strukturach polonijnych z pełnieniem funkcji urzędnika konsularnego stworzyło w tym przypadku sytuację konfliktową, w której aktywność konsula honorowego w obszarze polonijnym i politycznym była jednocześnie postrzegana jako działania konsula honorowego będącego przedstawicielem Polski w kraju urzędowania. Sytuacje takie oceniamy jako nie służące efektywnej realizacji zadań powierzanych konsulom honorowym oraz spójności działań służby dyplomatyczno-konsularnej RP.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych negatywnie ocenia działalność Jana Kobylańskiego jako urzędnika konsularnego naszego kraju w Urugwaju. Prezentowane przez J.Kobylańskiego stanowiska oraz wyrażane opinie odbiegają od zadań zwyczajowo realizowanych przez konsulów honorowych RP, a w wielu przypadkach są sprzeczne z założeniami polityki zagranicznej RP. Stanowi to naruszenie zapisów Ustawy o funkcjach konsulów RP, która w Art. 10 pkt. 1 mówi o ochronie przez konsula interesów Polski w kraju urzędowania.

- 2 -

Pragnę poinformować Panią Senator, że Polska posiada obecnie za granicą 124 konsulaty kierowane przez konsulów honorowych. Ich praca jest corocznie oceniana przez Ambasadorów RP akredytowanych w danym kraju. Są oni zobligowani przepisami MSZ do formułowania ocen oraz wniosków co do działalności poszczególnych konsulatów. Minister Spraw Zagranicznych, który na wniosek Ambasadora RP powołuje konsulów honorowych, ma również prawo do ich odwołania. Od czasu reaktywowania w 1987 roku instytucji konsula honorowego w polskiej praktyce konsularnej Minister Spraw Zagranicznych odwołał 21 konsulów honorowych RP. W 12 przypadkach był to wynik negatywnej oceny ich pracy. W roku bieżącym odwołałem 4 konsulów honorowych, z czego 3 w związku z ujemnymi ocenami ich pracy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych oczekuje, że konsulowie honorowi będą stanowić wsparcie naszych placówek dyplomatyczno-konsularnych przy realizacji zadań polskiej polityki zagranicznej. Wykluczamy rozumienie funkcji konsula honorowego wyłącznie jako tytułu honorowego. Stąd w dalszym ciągu MSZ wnikliwie analizować będzie działalność konsulatów kierowanych przez konsulów honorowych i utrzymujący się brak ich aktywności bądź działania sprzeczne z linią naszej polityki zagranicznej skutkować będą odwołaniem konsula honorowego z zajmowanego stanowiska.

Łączę wyrazy szacunku,



Władysław Bartoszewski

Cartas al Director

dirigido al Ministerio de RREE de Paraguay (¡sic!) con una advertencia sobre un espía soviético, ¡fechado en el año 1947! Tenemos, pues, una multiplicación milagrosa de los documentos, puesto que a nadie se le ocurrirá profundizar el tema de cómo fue Austria en el año 1947, cuando el único ente habilitado para distribuir las cartas (generalmente falsas) era la KGB. Al fin y al cabo, no tiene importancia. Si las falencias de la burocracia hitleriana aparecen para nosotros como autoridad máxima, lo mismo podemos atribuirle a las denuncias, verdaderas o no, de la KGB. La Historia hace un círculo: los que fueron golpeados, hoy, en el caso de sus vidas, están obligados —por cuestiones de la fiebra política en Polonia— a comprobar que nunca fueron los camellos, mientras que los verdaderos camellos, sirviéndose de la disponibilidad de los burros, desfilan ante el público enmudecido asumiendo el papel de los Catones...

No cabe duda, tanto para los camellos como para los burros, que el año 2005 es, indiscutiblemente, un año decisivo para el capítulo actual de la historia de nuestra patria, que a menudo se define, con un tono pretérito, como la III República. Por eso no puede sorprendernos que los camellos de ayer recurran al servilismo de los burros, para confundir a esta multitudinaria masa crítica de electores, que constituye el electorado de la Emigración polaca en el mundo. La muerte de Moskal y el total descrédito de Kobylanski se convierten en un escenario ideal para inhabilitar a los que podrían decir: ¡Señores! ¡No va más! El problema consiste, en que son precisamente los burros, los que han demostrado que está permitido absolutamente todo y que cada fin justifica los medios. De manera que, tal vez, logremos ver, finalmente, una costumbre algo bárbara, cuando al matador victorioso y lleno de donaire se concede los dudosos trofeos, las orejas y los rabos —en este caso: de burros o de camellos.

Jerzy Achmatowicz

Wrocław, 22 de abril de 2005



IPN
BUJAD
Warszawa

OKREŚLONA

ODPIS

20 II
NKM 50K 21/55

5 Do Komendy Milicji Obywatelskiej
m. st. Warszawy

- W związku z pismem naszym z 19.IV.55
L.dz.KR.III.1449/55 w sprawie Kobylańskiego
Jarusza XIII Ds 899/47 zawiadaniem, że
poszukiwania są nieaktualne, / podstawa,
postanowienie Prokuratora z dn.19.IV.1955

IPN
BUJAD
Warszawa

Naczelnik Wydziału VIII

IPN
BUJAD
Warszawa



**Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej**

**Unión de Sociedades y Organizaciones
Polacas en América Latina**

**União das Sociedades e Organizações
Polônicas em América Latina**

Sede central en Uruguay – 21 de setiembre 3132 - 11300 Montevideo
Tel: (5982) 710 3712, Fax: 711 19 03 - e-mail: usopal@netgate.com.uy



Montevideo, 05.12.2006

Szanowny Pan
Stanisław Wilski
Gdańsk

Wielce Szanowny Panie,

przeglądając papiery, nie jestem pewien, czy przesłałem Panu, pewne kopie dokumentów, które na wszelki wypadek dołączam do tej przesyłki.

Jedna to jest interwencja ministra Macierewicza w MSZ, gdzie się stwierdziło, że te oszczerstwa, które publikowano o mnie jako szpiegu sowieckim, okazały się jedynie kłamstwem ex-ambasadora w Montevideo Jarosława Gugęły.

Dołączam także wyjętą fotokopię starego ataku na mego ojca i pośrednio na jego synów, które podobno na okładce miał napisane, że to trzeba po trzydziestu latach zniszczyć (to tak nawet pisała Gazeta Wyborcza). To było niesłuszne dochodzenie w stosunku do rodziny Kobylańskich o jakieś załatwianie dokumentów dla Żydów za pieniądze.

Każda normalna osoba, o ile uważnie to przejrzy i przeczyta, widzi, że to był jakiś szantaż w stosunku do mojego ojca, adwokata Stanisława Kobylańskiego. Po pierwsze ja nigdy tych osób nie znałem i nigdy nie mieszkałem w domu mojego ojca na ul. Wspólnej. Jak widać z tych dokumentów, policja, która to dochodziła 50 lat temu, pisze, że ja nigdy tam nie byłem meldowany. Jeśli ktoś zna życie w tamtym okresie w Polsce, wie, że wszyscy ludzie byli gdzieś oficjalnie meldowani, bo bez tego nie

w stosunku do adwokata Stanisława Kobylańskiego, jest nielogiczne sądzić, że gestapo aresztuje Żydów, później przekazuje ich policji polskiej (zupełna bzdura!) i że potem te osoby jeżdżą po Warszawie po mieście. To jest chorobliwa fantazja tych oszustów. Jak widać na końcu tych aktów, sędzia anulował postępowanie, nie mając żadnych dowodów rzeczowych.

Poza tym jak Pan zauważa w artykule w gazecie z dnia 10-08-2005, której fotokopię dołączam, jakiś sługus Gazety Wyborczej pisze, że ktoś się zgłosił do prokuratora, kto podobno załatwiał dokumenty takim Żydom w Warszawie. To jest taka demonstracja, że to wszystko, co poprzednio zarzucano to nieprawdopodobne historie z 1000 i jednej nocy. Nikt sobie nie może wyobrazić, że gestapo aresztuje kogoś w Polsce, potem wypuszcza i ktoś tym ludziom wyrabia fałszywe papiery.

Poza tym myślę, że ogromne wpływy żydowskie wśród służb szpiegowskich, sądów itd. pozwoliłyby mieć otwartą kancelarię adwokacką Stanisławowi Kobylańskiemu i wszystkim ludziom, co przeżywali okupację sowiecką w Polsce przez ponad 40 lat, gdyby tylko coś mogli dokazać w jakikolwiek sposób. Mój ojciec do końca życia pod okupacją sowiecką miał czynną własną kancelarię adwokacką.

Pan adwokat Mirski też miał te dokumenty, które Panu załączam. Nie pamiętam jak je zanalizował. Przypuszczam, że Wasz adwokat znajdzie to w akcie oskarżenia przeciwko 19 osobom.

Pozdrawiam Pana serdecznie, łącząc wyrazy szacunku

Jan Kobylański
Prezes USOPAŁ

Redakcja: 00-384 Warszawa ul. Dobra 5 m.1; tel/fax 826-46-59, tel. 826-44-65; Konto BPH PBK SA XIII O/W-wa nr 131060 0076 0000 4010 5000 4903

Nasz adres internetowy: <http://www.naszapolska.pl>

Nasz adres e-mail: redakcja@naszapolska.pl

Warszawa, 14 listopada 2006 r.

Szanowny Pan
Jan Kobyłański
Prezes

Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej

Szanowny Panie Prezesie,

prosimy przyjąć gratulacje z okazji obrad dorocznego Kongresu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Prosimy również o przekazanie serdecznych pozdrowień wszystkim uczestnikom Kongresu.

Szanowny Panie Prezesie,

USOPAŁ, którego Pan był inicjatorem, jest przykładem że integracja Polonii w jednej organizacji daje się środowiskom polskim. To jest przyczyna tego, że USOPAŁ stał się jedną z najważniejszych formacji polonijnych, przyjmując za swoją dewizę hasło "Bóg, Honor, Ojczyzna", koncentrując swoją działalność także na przekazywaniu z pokolenia na pokolenie narodowego dziedzictwa i kultury.

Szanowny Panie Prezesie, drodzy uczestnicy obrad,

"Nasza Polska" od początku istnienia na rynku prasowym szeroko informuje o działalności Pana Prezesa jak i całego USOPAŁ. Jesteśmy wszak jedynym w Kraju tygodnikiem polsko-polonijnym, a więc przekazującym informacje o działalności organizacji polskich. Ponadto naszą dewizą jest obrona ludzi walczących o dobre imię Ojczyzny, będących z tego powodu obiektem oszczerstw ze strony sił postkomunistyczno-liberalnych.

Szanowny Panie Prezesie, Szanowni Delegaci na Kongres USOPAŁ, Coroczne kongresy USOPAŁ są świadectwem tego, jak bliska Polonii jest sytuacja w Kraju. Zawsze udział w nich jest dla nas wielkim wyróżnieniem i daje dalsze siły do walki o Polskę.

Niestety, w tym roku nie możemy w obradach uczestniczyć z uwagi na ważne wydarzenia w Ojczyźnie. Mimo to myślimi jesteśmy cały czas z Wami, gdyż wiemy że obrady Kongresu jak i działalność organizacji zrzeszonych w USOPAŁ dobrze przysługują się Ojczyźnie.

WYDAWNICTWO "SZANIEC"

Maria Adamus
MARIA ADAMUS
Prezes

Z serdecznym pozdrowieniem
REDAKTOR NACZELNY

Przez wiele lat „salonowe” media bezkarnie oskarżały Jana Kobyłańskiego nie dając mu najmniejszej szansy na obronę. Głosili, że był szmalcownikiem, kapo w obozie Dachau, sympatykiem nazistów, że kłamał iż był w obozach niemieckich. Akcja miała na celu zdyskredytowanie człowieka, który zasłużył się sprawie polskiej.

Ukarać kłamstwo!

14 listopada „Gazeta Wyborcza” informując o rozpoczynającym się kongresie Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ), poinformowała że wezmą w nim udział trzej senatorowie PiS i LPR. Podkreśliła, że przeciwko temu zaprotestował marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, odmawiając finansowania wyjazdu ze środków Senatu (mimo, że sen. Ryszard Bender przewodniczy komisji ds. łączności z Polonią). Jest to decyzja stricte polityczna, ponieważ senatorowie nie urządzili sobie prywatnej wycieczki do Jana Kobyłańskiego, tylko pojechali na zjazd jednej z największych organizacji polonijnych na świecie!

„Wyborcza” w tekście posunęła się do powtórzenia dawno obalonych kłamstw. Pierwsze jest takie, że Kobyłański, szef USOPAŁ – organizacji, która według „michnikowców” tropi w Polsce Żydów, syjonistów oraz agentów komuny - wydawał podczas wojny Żydów. Co prawda nigdy mu tego nie udowodniono, ale według „Gazety” wydawał i koniec kropka.

Niedawno za znajomość z Kobyłańskim zaatakowano prof. Jana Zdzisława Ryna, po informacji, że ma on zostać ambasadorem RP w Chile. Nie miał znaczenia fakt, że prof. Ryn zna się na Ameryce Południowej jak mało kto, że od lat kultywuje pamięć wielkiego polskiego naukowca i podróżnika, Ignacego Domeyki. Liczyło się tylko to, że prof. Ryn zna się z Janem Kobyłańskim, więc to go dyskredytuje. No, bo Kobyłański to kłamca i zbrodniarz.

Wówczas w tekście „Ambasador rekomendowany przez o. Rydzyka” Jacka Pawlickiego (2 listopada br.)poza powtarzaniem wciąż przez „GW” kłamstwem

o współpracy szefa USOPAŁ z gestapo, znalazły się inne potwarze, m.in. że w 1952 r. Kobylański wyjechał do Paragwaju. Współpracując z krwawym dyktatorem gen. Alfredo Stroessnerem zbilansował fortunę dzięki lukratywnemu kontraktowi z pocztą państwową na druk znaczków. W 2000 r. Kobylański został odwołany z funkcji polskiego konsula honorowego w Urugwaju przez szefa MSZ Władysława Bartoszewskiego. Kobylański w konflikcie szefa polskiego MSZ i prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala stanął po stronie Moskala. MSZ wyjaśnił, że prezentowane przez Kobylańskiego stanowiska i opinie „odbiegają od zadań zwyczajowo realizowanych przez konsulów honorowych, a w wielu przypadkach nie są zgoone z założeniami polskiej polityki zagranicznej.

„Wyborcza” kłamie, tak jak kłamała. O czym poniżej.

Oszczerstwo numer jeden, czyli Kobylański wydawał Żydów

Ataki na Kobylańskiego miały zawsze tę samą przyczynę. Był nie do zaakceptowania przez czerwono-różowy „salon” ze względu na bezkompromisowość i obronę polskich symboli narodowych (w tym Krzyża w obozie KL Auschwitz), razem z nieżyjącym już Edwardem Moskałem – prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Za swoją postawę został zdymisjonowany z funkcji honorowego konsula Polski w Paragwaju i Urugwaju przez Władysława Bartoszewskiego, ministra spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka (AWS). Spotkało to człowieka, który wielkim wysiłkiem doprowadził do zjednoczenia się Polonii Ameryki Łacińskiej w Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ).

Kampania nienawiści rozpoczęła się od oszczerstw o współudziale Kobylańskiego w holokauście. W kwietniu 2004 r. „Super express” oznajmił w tekście „Jan Kobylański znany jako Janusz”, że w archiwach IPN odnalazły się dokumenty, z których wynika, że niejaki Janusz Kobylański wydał żydowską rodzinę w ręce gestapo. W czerwcu do chóru przyłączyły się m.in.: „Gazeta

Wyborcza", „Radio ZET”, TVP, „Rzeczpospolita”. Z gazet lały się określenia: bestia, zbrodniarz, szmalcownik, denuncjator, hitlerowski kolaborant... I tytuły, pozostarśmy przy „Gazecie Wyborczej”: „Zbrodniarz sponsorem Ojca Rydzyka?”, „Za garść złotych monet”, „Kobyłański szmalcownikiem?”, „Ścigany sponsor ojca Rydzyka”, „Ekstradycja milionera”, „IPN o sprawie Kobyłańskiego. Wydali rodzinę żydowską gestapo.”...

Opisywano jak to Jan Kobyłański wydał Niemcom rodzinę Szenkerów, której miał wyrobić dokumenty pozwalające poruszać się poza gettem w czasie okupacji niemieckiej. Podstawą oskarżenia było postępowanie z lat 40-tych prowadzone przeciw Stanisławowi Kobyłańskiemu, ojcu Kobyłańskiego, pomówionego przez Leokadię Sarnowską, która w czasie okupacji zajmowała się wyrabianiem aryjskich papierów rodzinom żydowskim. Jan Kobyłański miał z ojcem współdziałać. Sarnowska doniesienie, iż Kobyłański był denuncjatorem gestapo, złożyła w 1947 r., dwa lata po zakończeniu wojny i cztery lata po rzekomej denuncjacji, a pięć lat po aresztowaniu Jana Kobyłańskiego (o czym niżej).

Po trwającym przez siedem lat śledztwie i mimo korzystnych dla Sarnowskiej zeznań jej przyjaciela, postępowanie umorzono w 1954 r. z braku dowodów. A przecież był to stalinizm, więc śledczy byli wyjątkowo skrupulatni w wyszukiwaniach „wrogów ludu”... Stanisław Kobyłański do końca życia pełnił zawód adwokata.

Jeszcze dalej w sprawie „denuncjacji” podszedł red. Jerzy Morawski z „Rzeczpospolitej”, który w tekście „Mroczne strony milionera” zakwestionował oświadczenie Kobyłańskiego, że w 1942 r. został aresztowany przez gestapo, trafił na Pawiak a potem do obozu. Jak podkreślił, Kobyłański to *więzień, którego nie było*, był ścigany przez Armię Krajową za wydawanie Żydów, a na Pawiaku schronił się, by uniknąć wyroku od AK (tu Morawski trochę się pogubił, gdyż w innym miejscu tekstu napisał, że Kobyłańskiego nigdy na Pawiaku nie było).

Te bzdurne oskarżenia „salon” odgrzał, gdy ówczesny ambasador RP w Urugwaju Jarosław Gugąła (obecnie telewizyjny prezenter „Polsatu”) wszedł w konflikt z prezesem Kobylańskim. Kilka słów o Gugale. Spowodował – jak już wspominałem – odebranie Kobylańskiemu funkcji honorowego konsula, potem rozpoczął kampanię zniesławień. Po powrocie do Polski w jednym z artykułów na łamach „Gazety Wyborczej” pod znieważającym tytułem: „Utuczyliliśmy tę bestię”, insynuował, że prezes USOPAŁ skorumpował polskich polityków, aby bezprawnie otrzymać Krzyż Oświęcimski. Sugerował też, że Kobylański jest mordercą i byłym kapo z obozu w Dachau.

„Wyborcza” nie ustawała w pomówieniach. 10 sierpnia ub. r. Karol Dolecki opublikował tekst „IPN o sprawie Kobylańskiego”. „GW” wysłała również swojego dziennikarza Mikołaja Lizuta, pod przybranym nazwiskiem, do Kobylańskiego, w celu zebrania kompromitujących materiałów. Tekst został opublikowany w „Dużym formacie”. Prowokację poparł ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leon Kieres, który w „Wiadomościach” oświadczył, że istnieją dowody, iż Kobylański był szmalcownikiem, zdanie prezesa podzielił (na szczęście – były już) wiceprezes, prof. Witold Kulesza, kierujący pionem śledczym IPN, uściślając, że akta sądowe sprawy Kobylańskiego próbowano ukryć. Po miesiącu IPN oświadczył, że zgromadzono niepodważalne dowody, czemu towarzyszyła niespotykana nagonka medialna. Gugąła w rozmowie radiowej z Moniką Olejnik, określił Kobylańskiego mianem *zbrodniarza*, a minister sprawiedliwości, Andrzej Kalwas zapowiedział rozważenie wniosku o ściganie i ekstradycję Kobylańskiego. Nie złożono go nigdy.

20 kwietnia br. ten sam Kulesza, który z zapałem oświadczał, iż widział dokumenty potwierdzające zbrodnie prezesa USOPAŁ, zmuszony był przyznać, że *dotychczas nie znaleziono dowodów, by prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej Jan Kobylański istotnie zadenuncjował w czasie wojny Niemcom małżeństwo Żydów*. Tę informację

podała Polska Agencja Prasowa. Gazety szkalujące Kobylańskiego jej nie zamieściły.

Oszczerstwo numer dwa, czyli Kobylański nie był w niemieckich obozach koncentracyjnych

Gdy, mimo użycia całego arsenału propagandowego, nie udało się udowodnić, że Jan Kobylański był szmalcownikiem i wydawał Żydów Niemcom, wytoczono kolejne oszczerstwo. Lizut w tekście „Kobylański sfalszował wojenne zaświadczenie” („GW”, 24 marca 2005 r.), jednym z serii artykułów dyskredytujących Kobylańskiego „odkrył”, że Kobylański sfalszował zaświadczenie z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, iż był więźniem obozów Mauthausen, Gusen i Dachau: *Dokument potwierdza, że Jan Kobylański, syn Stanisława, urodzony 21 lipca 1923 r. w Równem, był więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Podane są też numery obozowe i dokładne daty transportów. Wszystko się zgadza. W zasobach muzeum Auschwitz natrafiłem na to samo zaświadczenie, różniące się od mojej kopii dwoma istotnymi szczegółami. Dokument dotyczy nie Jana, a Janusza Kobylańskiego, syna Stanisława, który również urodził się w Równem 21 lipca, ale w 1919 r. Wszelkie pozostałe, nawet najdrobniejsze szczegóły tych dokumentów są identyczne. Gdy pokazałem oba zaświadczenia w oświęcimskim muzeum, dyrekcja nie mogła opanować zdumienia. Jedno z nich jest podróbka. Czy Jan i Janusz Kobylański to ta sama osoba? Wygląda na to, że nie. W szczerkowo zachowanym spisie więźniów obozu Gusen figuruje Janusz Kobylański, student medycyny, urodzony w 1919 r. Natomiast milioner z Urugwaju urodził się cztery lata później i w żadnej podawanej przez siebie biografii nie wspomina o studiach medycznych.*

By uwiarygodnić te doniesienia redakcja, wydrukowała dwa dokumenty, z których pierwszy pochodził z muzeum KL Auschwitz w Oświęcimiu, a drugi dostarczył „Gazecie” prezes USOPAL. W pierwszej fotokopii pominięto

fragment, wyjaśniający, skąd wzięły się widoczne na reprodukcji różnice imion i dat urodzenia Jana Kobylańskiego, syna Stanisława i Klotyldy z domu Chłodnickiej. Wszak miały udowodnić, że „kopia Kobylańskiego” jest fałszywką.

Tymczasem, by obalić ten zarzut wystarczyło przeczytać adnotację zamieszczoną pod nagłówkiem obu kopii, cytując: *Niniejszym zaświadcza się, że niżej podane wskazania (dane) są cytowane dosłownie z dokumentów, które są w posiadaniu International Tracing Service. International Tracing Service nie jest uprawnione do zmiany oryginalnych wpisów.*

O oszczerczym charakterze publikacji Lizuta zaświadcza fakt nie opublikowania drugiej strony „kopii z Muzeum Auschwitz”. Z lewej jej strony znajduje się adnotacja, że wprowadzono korektę daty urodzenia, która powinna brzmieć 21 lipca 1923 r., a nie – jak jest na pierwszej stronie – 21 lipca 1919 r. Ponadto faktem okazało się, że Jan Kobylański używał wcześniej imienia Janusz. Zmienił je dopiero w Ameryce Łacińskiej, gdy zaczął używać hiszpańskiego imienia Juan, odpowiednika polskiego Jan. Gdy okazało się, że w dokumentach KL Auschwitz widnieje zła data urodzenia, Kobylański zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wprowadzenie odpowiednich korekt dotyczących imienia i daty urodzenia. Oznacza to, że istnieją trzy, a nie dwa jak chciała tego „Gazeta Wyborcza” dokumenty MCK: pierwszy – z błędnymi wpisami, drugi – z błędnymi wpisami i adnotacją, że zgłoszono wniosek o dokonanie zmian, i trzeci – z poprawionymi danymi.

„Wyborcza” nigdy nie przeprosiła lidera USOPAŁ za insynuacje. Mało tego – w publikacji zataiła fakt, że Jan Kobylański otrzymał Krzyż Oświęcimski, nabył prawa kombatanckie i odszkodowanie za pobyt w niemieckich obozach koncentracyjnych.

W sprawie Auschwitz obóz lewicowy zastosował wypróbowaną metodą uderzeń z wielu tytułów. Dorota Wysocka-Schnepf, obecnie dziennikarka programu I telewizji publicznej (do niedawna prezenterka „Wiadomości”, teraz gra główną

rolę w publicystyce telewizyjnej) napisała w „Rzeczpospolitej” (26-28 marca 2005 r., a więc dwa dni po publikacji Lizuta z „GW”), że nie ma żadnych dokumentów potwierdzających pobyt Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych. Prywatnie jest żoną byłego ambasadora w Paragwaju – Ryszarda Schnepfa, który został przez Polonię południowoamerykańską uznany za persona non grata, a w 1996 r. został odwołany ze stanowiska ambasadora w związku z nieprawidłowościami, jakich dopuścił się podczas swojej misji dyplomatycznej. Jak wykazał MSZ, Schnepf swoim zachowaniem naruszył *wewnętrzne przepisy MSZ oraz wprowadził w błąd Ministerstwo, jak też naruszył elementarne normy etyczne*. W rządzie Marcinkiewicza, do czasu zdymisjonowania był doradcą ds. polityki zagranicznej.

W „Polityce” także Daniel Passent zakwestionował imię i datę urodzenia szefa USOPAL, choć wystarczyło sprawdzić wszystkie powojenne dokumenty Kobylańskiego. Widnieje na nich ten sam rok – 1923.

Oszczerstwo numer trzy, czyli Kobylański w „Odessie”

Kolejne oszczerstwo to kłamstwa o okolicznościach przybycia Kobylańskiego do Ameryki Południowej. I znów główną rolę odegrała „Gazeta Wyborcza” i Lizut, który w jednym z tekstów insynuował, że Kobylański współpracował z Niemcami, a organizacja „Odessa” umożliwiła mu dostanie się za Ocean. „Odessa”, czyli „Organisation der Ehemligen SS-Angehörigen” („Organizacja Byłych Członków SS”) była tajną siatką tworzoną przez lata wojny. Dysponowała ogromnym majątkiem, który miał umożliwić (prawdopodobnie pod dowództwem Otto Skorzenego) budowę IV Rzeszy w Argentynie. Prawda, jaka ładna zbitka? Kobylański w „Odessie”, znaczy się zbrodniarz i pomagier hitlerowski. Do „GW” w tej sprawie dołączył Passent, który wyraził przypuszczenie, że Kobylański trafił do Ameryki Południowej w ten sam sposób, co zbrodniarze niemieccy: Adolf Eichmann i Josef Mengele.

Lizut, rozwijając wątek „Odessy”, dowodził, że prezes USOPAL przybył w 1952 r. do Paragwaju, rządzonego przez *krwawego* dyktatora gen. Alfredo Stroessnera. Brzmiące z niemiecka nazwisko było tu kolejną sugestią. Tyle, że manipulacja szybko się wydała. W 1952 r. prezydentem Paragwaju był akurat Federico Chavez, a Kobylański przybył do tego kraju na osobiste zaproszenie ministra dr. Roberta L. Petita, w następstwie wprowadzenia przez ten kraj rozporządzenia „o włączeniu w życie gospodarcze kraju włoskich firm rolno-przemysłowych”, dotyczącego m.in. imigracji 18 000 rodzin z Europy. 70 proc. grupy pochodziło z Włoch, w których Kobylański zajmował się działalnością biznesową i który przyjął od rządu paragwajskiego kontrakt na dostawę sprzętu gospodarstwa domowego.

Linczownicy

Od początku „staliśmy murem” za Janem Kobylańskim i występowaliśmy do różnych instytucji w jego obronie. Prowokacji wobec Jana Kobylańskiego, prób skompromitowania jego osoby było o wiele więcej. Dziś – w dobie rządów PiS – odeszły w cień, jeśli nie liczyć „Gazety Wyborczej”, która nienawiść do szefa USOPAL *wysłała z mlekiem matki*. Wcześniej kampania nienawiści wychodziła od władzy w Warszawie, bądź od dyplomatów postpeerelu, którym szef USOPAL-u patrzył na ręce.

„Gazeta Wyborcza”, Radio ZET, „Polityka”, „Wprost”... To tylko niektóre z tytułów, które prowadziły bezkompromisową nagonkę na Jana Kobylańskiego. W tej akcji uczestniczyli również dziennikarze. I znów: Gugala, Lizut, Olejnik, Passent, Wysocka-Schnepf, to również część „ludzi mediów”, którzy z dziennikarzy zamienili się na propagandzistów, nie cofających się przed pomówieniami i oszczerstwami. Nagrodą był „salon” i brylowanie w roli „autorytetów medialnych”, które dziś straszą jedynie w stacjach prywatnych, takich jak TVN, TVN24, Polsat. Nie powinni być uznawani za dziennikarzy, gdyż swoją działalnością hańbią ten zawód, który jest misją społeczną a nie

uprawianiem oszczerstw. Co więc nadal w telewizji publicznej robi Dorota Wysocka-Schnepf? Czy prezes Wildstein ma zamiar długo ochraniać ten typ pseudodziennikarstwa, którego cechą stała kilka lat się nagonka propagandowa? Bo przecież do dziś nikt Kobylańskiego za pomówienia nie przeprosił.

Ramka

Jan Kobylański jest niekwestionowanym liderem Polonii południowoamerykańskiej. Przyczynił się do ustanowienia argentyńskiego prawa o obchodzonego corocznie Dniu Osadnika Polskiego (8 czerwca), doprowadził do odsłonięcia pomnika Jana Pawła II w Buenos Aires i Montevideo i pomnika Fryderyka Chopina w Punta Del Este, utrzymuje Bibliotekę Polską. Dzięki niemu Polonia ma swoje lobby w argentyńskim parlamencie.

Andrzej Echolette

tekst ukaze się w 48 numerze „Naszej Polski” z datą 21 listopada.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie
ul. Chocimska 28
00-791 Warszawa
tel. 022-2173120, fax: 022-2173428
e-mail: e-mail

Warszawa, dnia 12 lutego 2007 r.


Sygn. akt V Ds 10 / 07
(w odpowiedzi należy podać datę i numer)

Pan
Stanisław Wilski
ul. Cyprysowa nr 24
80-175 Gdańsk

ZAWIADOMIENIE

o odmowie wszczęcia śledztwa

Sekretariat Prokuratury zawiadamia Pana, jako osobę, która złożyła zawiadomienie o przestępstwie, że postanowieniem Prokuratora Okręgowego w Warszawie z dnia 8 lutego 2007 pod sygnaturą akt V Ds 10 / 07 odmówiono wszczęcia śledztwa w sprawie pomówienia Jana Kobyłańskiego w okresie od 28.06.2004r do 10.08.2005r za pomocą środków masowego komunikowania się, o postępowanie i właściwości mogące poniżyć go w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla prowadzonej przez niego działalności, tj. o czyn z art. 212 § 2 kk.


.....
(podpis i stanowisko)

Usopal

De: "USOPAL" <usopal@netgate.com.uy>
Para: "Stanislaw Wilski" <wilmex@wilmex.pl>
Enviado: viernes, 16 de febrero de 2007 16:46
Asunto: w odpowiedzi na fax, 16.02.2007

Wielce Szanowny Panie Wilski

Dziękuję Panu bardzo za przesłanie fotokopii z zawiadomieniem prokuratury. Jak Pan widzi, na nieszczęście w Polsce jak było za żydokomuny, tak jest nadal. My mamy zawsze nadzieję, że przy nowym rządzie i prezydencie to się poprawi (??). Jak Pan widzi na tym papierze, co Panu przysłali, podpis jest nieczytelny, nie wiadomo jaka funkcja tej osoby. Naturalnie adwokat może żądać wyjaśnień i dać mocne zapytanie do prokuratury na piśmie jaka jest przyczyna umorzenia tej sprawy! Kopię tego co Pan dostał i co teraz ewentualnie napisze adwokat proszę przesłać w formie oficjalnej z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu takich aktów od urzędów sądowych w Polsce do pana Premiera Jarosława Kaczyńskiego do rąk jego własnych. W post scriptum może Pan napisać "Do informacji USOPAL w Urugwaju". Jeszcze raz Panu dziękuję za przekazanie mi tej korespondencji. Pozdrawiam serdecznie

Prezes Jan Kobyłański



RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
PROKURATURA KRAJOWA
BIURO

POSTĘPOWANIA PRZYGOTOWAWCZEGO

Al. Ujazdowskie 11
00-950 WARSZAWA Skr. Pocz. 33
Centrala tel. (0 22) 521-28-88

PR III Ko 1821/04

Warszawa, dnia

24.12.2006 r.

Pani Lidia Barcewicz
Pani Leonor Adami
Dyrektorzy do Spraw Zagranicznych
Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej
21 de setiembre 3132 – 113000 Montevideo
URUGUAY

Uprzejmie zawiadamiam, że pismo Pań z dnia 25 września 2006 r. adresowane do Prokuratora Krajowego wpłynęło wraz z załączonymi materiałami do Prokuratury Krajowej.

Z materiałami tymi zapoznano się w Biurze Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Krajowej.

W efekcie uznano, że nie dają one podstaw do dalszych działań w zakresie ustawowych kompetencji organów prokuratury. Dotyczy to także załączonego aktu oskarżenia przeciwko 19 osobom, który to dokument jest niepodpisany, wobec czego nie może być traktowany jako zawiadomienie o przestępstwie.

[Handwritten signature]



**Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej
Unión de Sociedades y Organizaciones
Polacas en América Latina
União das Sociedades e Organizações
Polônicas em América Latina**

Sede central en Uruguay – 21 de setiembre 3132 - 11300 Montevideo
Tel: (5982) 710 3712, Fax: 711 19 03 - e-mail: usopal@netgate.com.uy



Montevideo, 25.09.2006

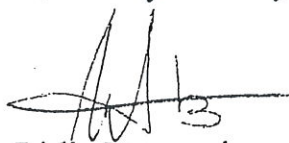
Sz. P. Janusz Kaczmarek
Prokurator Krajowy
Ministerstwo Sprawiedliwości
Al. Ujazdowskie 11
00-950 Warszawa

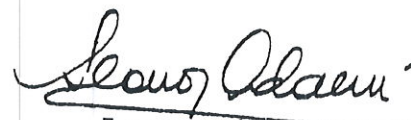
Szanowny Panie Prokuratorze,

wobec rozpowszechnianych przez środowiska prasy brukowej (takiej jak „Gazeta Wyborcza” itp.) kłamstw i oszczerstw na temat założyciela i Prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL), pana Juana Kobylańskiego, przesyłamy Panu dla Jego informacji dokumentację o osobie prezesa naszej organizacji. Dokumentacja ta stanowi sprostowanie zarzucanych nieprawdziwych stwierdzeń na osobę pana Kobylańskiego.

Z wyrazami szacunku

Dyrektorzy do Spraw Zagranicznych USOPAL


Lidia Barcewicz


Leonor Adami

USOPAL



Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich

USOPAL

w Ameryce Łacińskiej

oddział w Peru

Początek

Menu

Początek
 USOPAL
 Polonia na świecie
 Węszci z Ojczyzny
 Kultura polska
 Polski biznes
 Reklama
 Forum dyskusyjne
 Linki
 Kontakt
 Szukaj
 Zaproponuj linka
 Lista dyskusyjna

Polecamy

Ojczyzna.pl
 Aborcja dla odważnych
 Prawy - sklep
 Prawy - portal
 Myśl
 Wirtualna Polonia
 Polonian
 Polskie Biografie
 Myśl Polska
 Legionowo - tygodnik
 LPR na Śląsku
 Vilca Cora
 Gontec - Toronto
 Peru catolico
 Chile Christiano
 Colombia-autentica
 Brasil Catolica
 Uruguay Christiano
 Familia argentina
 Mentiras marxistas
 Contra Castro
 Liga anticomunista
 Stowarzyszenie Kultury
 Chrześcijańskiej
 KPRM w Melbourne
 Iwo Cyprian Pogonowski

Logowanie

login

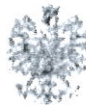
hasło

Zapamiętaj moje

Zapomniałeś hasła?

II tura WYBORÓW PREZYDENCKICH

Napisal Administrator
Monday, 10 October 2005



Unia Stowarzyszeń i Organizacji
 Polskich Ameryki Łacińskiej
 Unión de Sociedades y Organizaciones
 Polacas en America Latina
 União das Sociedades e Organizações
 Polônicas em América Latina



W nadchodzącej II turze wyborów
 prezydenckich
 popieramy i sugerujemy
 wszystkim Polakom głosowanie na

**Lecha
 Kaczyńskiego**

**Nie głosujmy na Donalda Tuska, który
 reprezentuje interesy środowisk wrogich Polsce.
 Ugrupowanie Platforma Obywatelska jest
 kierowana przez takie osoby, jak Jan Maria
 Rokita (Izaak Goldwicht) i Hanna Gronkiewicz -
 Waltz (Hajka Grundbaum).**

Jan Kobylański - Prezes USOPAL

*ks. Jerzy Morkis - Wiceprezes USOPAL, Kurytyba,
 Brazylia*

*dr Edward Paprocki - Wiceprezes USOPAL, Misiones,
 Argentyna*

inż. Jerzy Skoryna - Przedstawiciel USOPAL w Meksyku

red. Marek Lubiński, USOPAL Lima, Peru



Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej
Unión de Sociedades y Organizaciones
Polacas en América Latina
União das Sociedades e Organizações
Polônicas em América Latina

Sede central en Uruguay - P.O. Box 1717 - 11000 Montevideo
Tel: (5982) 710 3712, Fax: 711 19 03 - e-mail: usopal@netgate.com.uy



02.02.2007

Sz. P. Janusz Kaczmarek
Prokurator Krajowy
Ministerstwo Sprawiedliwości
Al. Ujazdowskie 11
00-950 Warszawa

Wielce Szanowny Panie Prokuratorze

W odniesieniu do pisma Dyrektora Biura Postępowania Przygotowawczego, dra Jerzego Ziętka (z dn. 14.12.2006 r. nr PR III Ko 1821/04), stanowiącego odpowiedź na nasze pismo z września 2006 r. przesyłamy Panu dla Jego informacji Księgę X-lecia USOPAL, która jest praktycznym podsumowaniem patriotycznej, łączącej Polaków rozsianych po świecie działalności naszej organizacji oraz pamiątkową książkę powstałą po XII Walnym Zebraniu USOPAL w listopadzie ubiegłego roku.


Zwracamy się do Pana, Panie Prokuratorze, z prośbą w imię sprawiedliwości, którego wymiaru jest Pan przedstawicielem w naszej Ojczyźnie, mieniającej się państwem prawa a nie bezprawia, by słusznie ukarać tych, którzy dopuścili się tych fałszywych czynów, których nazwiska są już Panu znane z aktu oskarżenia wystawionego przez adwokatów, panów Lew-Mirski, jaki w poprzedniej korespondencji został Panu dostarczony.

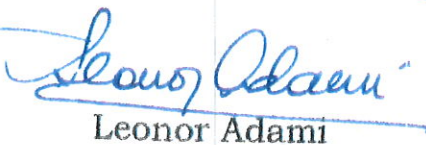
Wierzmy, że za Pana wstawiennictwem sprawiedliwości stanie się


zadość wobec tych, którzy w brukowych, polskojęzycznych pismach, nie mają wstydu bezpodstawnie szkalować osobę i organizację, której mam zaszczyt być prezesem, których celem jest działalność patriotyczna, jednocząca Polaków rozsianych po całym globie.

Szanowny Panie Prokuratorze, w ostatnich dniach pojawiły się informacje prasowe mówiące o rezygnacji pionu śledczego IPN z wszczęcia śledztwa przeciwko prezesowi Kobyłańskiemu z powodu braku jakiegokolwiek prawdziwej dokumentacji. Wiadomości te opublikowano m.in. w „Naszym Dzienniku” w artykule z dn. 01.02.2007, na stronie www.onet.pl w dn. 30.01.2007 i wielu innych. Przedkładamy Panu kopie stron tej prasy, jak również dołączamy wypowiedź senatora Czesława Ryszki – jedną z wielu ważnych w tej materii. Ponieważ pan Dyrektor Biura Postępowania Przygotowawczego polecił nam podpisanie aktu oskarżenia, ponieważ „dokument jest niepodpisany”, spełniamy to wymaganie, sygnując tak niniejsze pismo, jak i akt oskarżenia od adwokatów Lew-Mirski w Ambasadzie Polskiej w Montevideo.

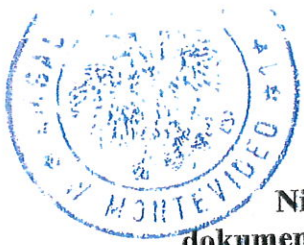
Oczekując współpracy, pozostajemy z wyrazami głębokiego szacunku


Lidia Barcewicz
Dyrektorowie do Spraw Zagranicznych USOPAL


Leonor Adami


Jan Kobyłański
Prezes USOPAL

K.12c4



OŚWIADCZENIE

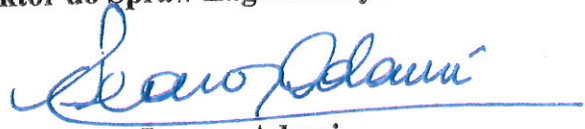
Niniejszym oświadczam, że załączone dokumenty stanowią kopię dokumentów przekazanych adwokatowi Andrzejowi Lew-Mirskiemu, prowadzącemu Kancelarię Adwokacką w Warszawie przy ul. Żelaznej 68, jako mojemu pełnomocnikowi, które zostały przekazane w dniu 1 października 2005 r. do Wydziału III Karnego Sądu Rejonowego dla Warszawy – Mokotowa.

**Prezes
Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej**




Jan Kobylański

Dyrektor do Spraw Zagranicznych USOPAL



Leonor Adami

Dyrektor do Spraw Zagranicznych USOPAL



Lidia Barcewicz



**AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
w Montevideo**

Nr 8/2007

Stwierdzam własnoręczność podpisu,
~~tuszonego odcisku palca~~ PANA JANA KOBYLAŃSKIEGO
zamieszkałego w MONTÉVIDEO
~~osobiście mi znanego~~ DOKUMENTEM NR 04315955 M
legitymującego się
MONTÉVIDEO dnia 02 LUTEGO 2007r.



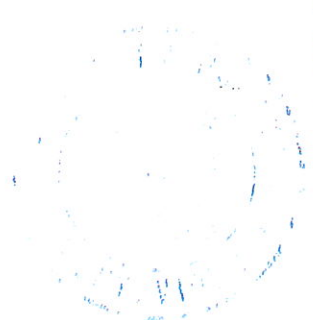
KONSUL RP W MONTÉVIDEO

Dr Mieczysław Kowalski
Radca Ambasady

**AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
w Montevideo**

Nr 9/2007

Stwierdzam własnoręczność podpisu,
~~tuszonego odcisku palca~~ PANI LEONOR ADAMI
zamieszkałej w MONTÉVIDEO
~~osobiście mi znanego~~ DOKUMENTEM NR 1.243.535-8
legitymującego się
MONTÉVIDEO dnia 02 LUTEGO 2007r.



KONSUL RP W MONTÉVIDEO

Dr Mieczysław Kowalski
Radca Ambasady

**AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
w Montevideo**

Nr 10/2007

Stwierdzam własnoręczność podpisu,
~~tuszonego odcisku palca~~ PANI LIDII BARCEWICZ
zamieszkałej w MONTÉVIDEO
~~osobiście mi znanego~~ PASZPORTEM NR AP3222057
legitymującego się
MONTÉVIDEO dnia 02 LUTEGO 2007r.

CZASOWO



KONSUL RP W MONTÉVIDEO

Dr Mieczysław Kowalski
Radca Ambasady

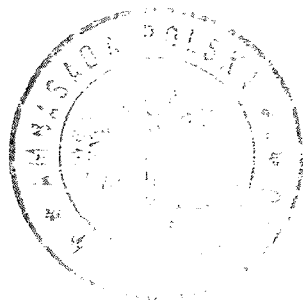
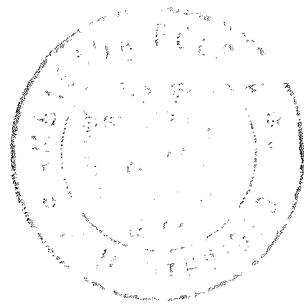
Warszawa, 1 października 2005 roku.

Do
Sądu Rejonowego
dla
Warszawy - Mokotowa
Wydział III Karny

Adwokata Andrzeja Lew-Mirskiego,
prowadzącego Kancelarię Adwokacką
w Warszawie przy ul. Żelaznej 68,
pełnomocnika pokrzywdzonego Jana
Kobyłańskiego, adres do doręczeń j.w.

AKT OSKARŻENIA
przeciwko:

1. Mikołajowi Lizutowi	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk, art. 12 kk. oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
2. Hannie Recman	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
3. Dominikowi Sadowskiemu	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.
4. Jackowi Hołubowi	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
5. Karolowi Doleckiemu	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
6. Dziennikarzowi o pseudonimie KID	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
7. Dziennikarzowi o pseudonimie KNYSZ	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.



Załączniki:

1. Księga X-lecia działalności USOPAŁ;
2. Książka Pamiątkowa po XII Walnym Zebraniu USOPAŁ 2006;
3. Kopia artykułu z „Naszego Dziennika”, z dn. 01.02.2007;
4. Kopia artykułu z www.onet.pl, z dn. 30.01.2007;
5. Wypowiedź senatora Czesława Ryszki z dn. 03.01.2007;
6. Akt oskarżenia wystawiony przez adwokatów Lew-Mirski;
7. Oficjalne zapytanie posła Antoniego Macierewicza do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (2005 r.).

Pierwsza strona

Polska

Świat

Kultura

Wiara Ojców

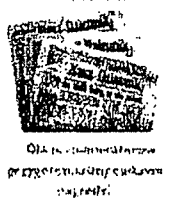
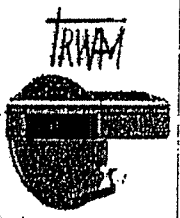
Myśl jest bronią

Czytelnicy

Sport

Człowiek i nauka

Ostatnia strona

PRENUMERATA
„Naszego Dziennika”
na 2007 r.TRWA
NA ŻYWOZestaw do odbioru
telewizji

Reklama

w Telewizji

biblioteka
Naszego DziennikaULOTKI
Naszego DziennikaKUPCY
Naszego Dziennika

Ogród - sama rośnię

Sztuka
Naszego Dziennika

Koniec ataków na Kobylańskiego

Odmową wszczęcia śledztwa zakończyło się postępowanie sprawdzające warszawskiego oddziału IPN w sprawie rzekomego wydania Niemcom małżeństwa Żydów podczas okupacji przez Jana Kobylańskiego, prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Instytut nie znalazł żadnych dowodów, które miałyby potwierdzić wytoczone w marcu 2005 r., jeszcze za prezesury Leona Kieresa, domniemane zarzuty wobec tego zasłużonego działacza polonijnego. Sformułowane bez pokrycia oskarżenia wpisały się w medialną nagonkę na Kobylańskiego, w której celowała zwłaszcza "Gazeta Wyborcza". Atak na prezesa USOPAL stał się dla wielu mediów także pretekstem do kolejnej nagonki na Radio Maryja.

Odmowa wszczęcia śledztwa to efekt tego, że nie znaleziono żadnych dowodów potwierdzających zarzuty o rzekomym wydaniu przez niego w okresie okupacji małżeństwa Żydów w ręce Niemców. - W toku postępowania nie udało się potwierdzić, żeby były konsul honorowy RP Jan Kobylański był tą samą osobą, która jako Janusz Kobylański była podejrzana w latach 40. - wyjaśniał Paweł Karolak, naczelnik pionu śledczego oddziału IPN w Warszawie.

Naczelnik podkreślił, że w związku z tą sprawą sprawdzono zarówno archiwa krajowe, jak i zagraniczne.

U podstaw odmowy wszczęcia śledztwa legły także formalne przesłanki, tj. zasada mówiąca o tym, że nie można prowadzić śledztwa wobec tych samych osób w związku z tym samym czynem, oraz amnestia z 1956 roku.

Atak IPN na prezesa Kobylańskiego rozpoczął się w marcu 2005 r. za prezesury Leona Kieresa. Wówczas to szef pionu śledczego Instytutu Witold Kulesza poinformował publicznie, że IPN posiada akta mające wskazywać na rzekomą współpracę działacza polonijnego z Niemcami. Świadczyć miały o tym relacje dwóch świadków mówiące o tym, że niejaki Janusz Kobylański (Kulesza mówił, że miał to być prezes USOPAL) oferował wyrobienie aryjskich dokumentów żydowskiej rodzinie, którą później zadenuncjował Niemcom. Już wówczas wiadomo było, że jedna z osób swoje zeznania, złożone ponad pół wieku temu, oparła na relacjach kogoś innego, a nie na zdarzeniu, którego była świadkiem. Sam Kobylański kategorycznie zaprzeczył tym zarzutem, stwierdzając w swym oświadczeniu, że są to informacje nieprawdziwe, które mają go skompromitować. Prezes USOPAL stwierdził, że media, "nie mając żadnych dowodów, wydały wyrok na moją osobę, zanim udowodniono mi te pomówienia i zanim wyrok wydał prawowity sąd".

"Rewelacje" podane przez IPN spotęgowały medialną nagonkę, która trwała już wcześniej. Mieliśmy wręcz do czynienia z medialnym linczem na prezesie, o czym mogą świadczyć słowa wypowiedziane przez dziennikarzy i polityków. Monika Olejnik nazwała go "haniebną postacią", a Jan Rokita stwierdził, że jest on "nikczemnikiem". Na łamach "Rzeczpospolitej", "Gazety Wyborczej" i w Wiadomościach TVP pojawiały się epitety: "szmalcownik", "szpieg sowlecki". Eseldowski minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas sugerował wręcz ekstradycję działacza z Urugwaju.

Głosy broniące tego gorącego patriotę tonęły w powodzi wrogiej medialnej wrzawy. Eurodeputowany Zdzisław Podkański stwierdził rok temu, że "Jan Kobylański wykazuje bardzo silną narodowo-patriotyczną postawę i gotów jest świadczyć dla Polski i prawdy. Upowszechnianie informacji o jego szczególnej zawziętości, nienawiści czy antysemityzmie w moim przekonaniu jest całkowitym nieporozumieniem". "Jan Kobylański nadepnął antypolskim kręgom na odcisk, dlatego że jednoznacznie, tak jak i Edward Moskal, opowiedział się za prawdziwą Polską i dla niej Rzeczpospolita jest naprawdę najważniejsza" - mówił, także w tym okresie, Zbigniew Sulatycki, polityczny przedstawiciel USOPAL w

W działaniu:

Zbigniew Wassermann: Mam wrażenie, że zeznania przed komisją ds. PKN Orien w części dotyczącej pana Krzysztofa Janika nigdy nie zostały dokładnie zbadane przez prokuraturę Antoni Macierewicz: Zeznania prokuratora Andrzeja Czyżewskiego w tej sprawie brzmią bardzo wiarygodnie
Janik wiedział o "roicie"?

Pieniądzy nie dawano się z ręki do ręki

PZU w ofensywie

Koniec ataków na Kobylańskiego

Odbył się pogrzeb Kapuścińskiego

Rada nadzorcza PKO BP nie wybrała prezesa

W PKO BP bez zmian

MEN chce zmniejszyć wysokość proponowanych podwyżek dla nauczycieli

Związki walczą o swoje

Ochronić przed komornikami

Znowelizowana ustawa o podatku od spadków i darowizn sprzyja kumulacji rodzinnego kapitału

Biznes liczy na kapieję

Nie kłamał. Błądził...

prof. Jerzy Robert Nowak

Antypolska propaganda za polskie pieniądze

Otrzymaliśmy

"Na tej ziemi ucisk mieć będziecie..."

Już pod wodzą Skrzypka

Lewica wykorzystuje pewnego rodzaju zbitkę pojęciową, jakoby Hitler i wszystko to, co z nim związane, było bliskie prawicy. Jednak należy pamiętać, że nazizm to ruch narodowo-socjalistyczny i o tym zupełnie się nie wspomina, szczególnie w obszarze polityczno-medialnym

Zadziwiająca cisza

Ile tak naprawdę wynosił deficyt budżetu państwa?

Różne metody liczenia

Krótko

**MODA
DLA CIEBIE**

o winie Kobylańskiego.

Atak na prezesa USOPaŁ stał się dla wielu mediów pretekstem do kolejnej nagonki na Radio Maryja, że jest finansowo wspierane "przez zbrodniarza wojennego". Doktor habilitowany Krystyna Czuba, profesor UKSW, w kwietniu 2005 r. powiedziała wręcz, że sprawa działacza polonijnego "wyniknęła jako metoda walki z Radiem Maryja i prawniczymi politykami".

Zenon Baranowski

>> Na początek <<

Kraj

Szukaj: Wiadomości

OK

PAP, MF1 / 18:34

IPN: nie będzie śledztwa ws. Kobylańskiego

IPN śledczy IPN odmówił wszczęcia śledztwa w sprawie domniemanego wydania podczas wojny ukrywających się Żydów w ręce gestapo przez 84-letniego Jana Kobylańskiego - dzisiaj polonijnego biznesmena z Urugwaju, sponsora Radia Maryja.

IPN nie udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość, by był on tym samym Januszem Kobylańskim, który w latach 40. był podejrzany w Polsce o "szmalcownictwo".

Od wiosny 2005 r. IPN prowadził postępowanie sprawdzające w tej sprawie. "W jego toku nie zdołano potwierdzić, z uwagi na niepełne dane osobowe sprawcy, żeby były konsul honorowy RP Jan Kobylański był tą samą osobą, która jako Janusz Kobylański była podejrzana w latach 40." - powiedział prok. Paweł Karolak z pionu śledczego IPN w Warszawie. Dodał, że poszukiwania informacji w tej sprawie prowadzono nie tylko w Polsce (archiwa, Muzeum w Oświęcimiu, MSZ), ale także w Niemczech (obóz Gross-Rosen) i Izraelu i USA.

Jeżeli na tej stronie widzisz błąd, napisz do nas

wyślij link strona do druku

Dodaj swój komentarz »

Nie ma jeszcze żadnych komentarzy

Jeżeli na Forum widzisz błąd, napisz do nas

Osypatia.pl **Spędź walentynki z Sympatią**

Copyright 1996 - 2007 Grupa Onet.pl SA - zobacz wszystkie serwisy » Polityka dotycząca cookie



« Komisarz w PZPN
Satyryczny komentarz polityczny
rys. Jerzy Krzętowski/Jurek.pl

SONDA

Czy popierasz umieszczenie w Polsce 10 rakiet przechwytyjących w ramach tarczy antyrakietowej?

Tak

Nie

Nie mam zdania

Głosuj

Zobacz: Tarcza antyrakietowa - 10 rakiet w Polsce

RSS Kanały RSS więcej »

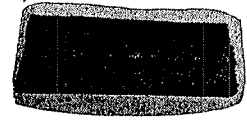
Program TVN24

18:40 Skaner polityczny

19:00 Fakty, ludzie, pieniądze - Włocław

20:00 Kropka nad i - gość: Hanna

do góry ↑



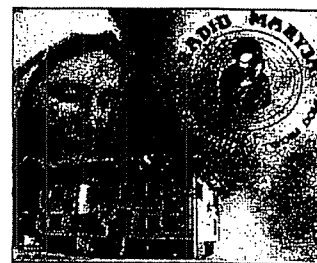
Audycja „Głos z Krakowa”

Radio Maryja, 03.01.2007

Prowadzący: Prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki

Gość programu: Senator Czesław Ryszka

(tekst po autoryzacji)



Prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki (J.K.): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica!

„Głos z Krakowa” rozpoczyna swoją posługę w Radiu Maryja w nowym 2007 roku. Rozpocznę więc dzisiejszą audycję od przekazania wszystkim wiernym słuchaczom tej audycji najserdeczniejszych życzeń, aby rok 2007 również był rokiem naszej wspólnej aktywności w służbie Bogu, Kościołowi, Polsce i współrodakom. Mobilizujemy się do tej aktywności! Nadal wspomagajmy się w tym wzajemnie.

Moim i Państwa gościem dzisiaj będzie przy mikrofonie Radia Maryja pan senator Czesław Ryszka, którego witamy serdecznie.

Senator Czesław Ryszka (Cz.R.): Bardzo serdecznie i noworocznie witam wszystkich radiosłuchaczy. Szczęść Boże!

J.K.: Przypomnę, że Pan Senator pełnił różne funkcje, gdybym miał je wymieniać, to czasu by nie starczyło na normalną audycję, ale dziś zaprosiłem Pana Senatora jako Wiceprzewodniczącego Senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz członka Senackiej Komisji do spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Naszą rozmowę rozpoczniemy od ważnego tematu, który dotyczy Polonii, Polaków mieszkających poza granicami Ojczyzny. Interesuje mnie temat patronatu Senatu nad Polonią. Jak wiemy, już przed wojną, podczas Drugiej Rzeczypospolitej, Senat sprawował opiekę nad wielomilionową rzeszą Polonii światowej. To oczywiste, że ten patronat nie może być tylko honorowy. Za tym muszą iść odpowiednie środki finansowe, a także odpowiednie działania wzmacniające kontakt rodaków z Ojczyzną. Stąd wyjazdy senatorów do krajów osiedlenia Polaków, wspólne spotkania, rozmowy o radościach, ale i problemach. To w trakcie takich spotkań Polonia wyraża swoje wielkie przywiązanie do Ojczyzny. Przyjazd rodaków z kraju do Polaków, którzy znajdują się za granicą, jest wielką radością dla tych, którzy tam mieszkają. No a wyjazd tych wcześniejszych, często bywa niezamierzony. Chcemy, aby nie odcięli się od korzeni, od polskości. Choć na co dzień znajdują się daleko od Polski, pozostają patriotami, oczekują od nas dobrego słowa, nierzadko i pomocy.

Pan Senator odwiedzał ostatnio środowiska polonijne w Ameryce i w Wielkiej Brytanii. Stąd zacznijmy od pytań o spostrzeżenia związane z tymi wizytami.

Cz.R.: Pierwszą sprawą jaką chciałbym podnieść to niezaprzeczalny fakt, że jako senatorowie musimy docenić rodaków rozsianych po całym świecie. Docenić osobiście, ale także powinniśmy wpływać oraz informować polski rząd, jakie nasi rodacy mają potrzeby, co robią, czego oczekują z naszej strony. Przede wszystkim też w naszej Ojczyźnie musi być dla nich miejsce. Ojczyzna jest jak matka – nie może dzielić swoich dzieci na lepsze i gorsze, kocha je równo, ale zawsze opiekuje się bardziej tymi, które wymagają większej opieki, większej pomocy. Stąd, pomoc dla Polonii musi być zakreślona ustawowo.

Właśnie w Senacie przegłosowaliśmy ustawę o opiece Senatu nad Polonią. Przypomnę jeden bodaj zapis, że stowarzyszenia zagraniczne będą mogły bezpośrednio do Senatu składać wnioski o pomoc. Do tej pory czyniły to poprzez Wspólnotę Polską, poprzez inne organizacje, które w tym celu powstały. A w tej chwili będzie można napisać wniosek od razu bezpośrednio do Senatu i to jest bardzo ważne novum.

Dalej, jest przygotowywany cały pakiet ustaw już rządowych o opiece nad Polonią i tam będzie zapowiadana od dawna Karta Polaka. Pracuje nad tym międzyresortowy zespół do spraw polonijnych. Karta Polaka będzie dokumentem niezwykle ważnym dla milionów Rodaków mieszkających za granicą, a zwłaszcza za wschodnią granicą. Ta karta określi m.in. ich status, kiedy będą przyjeżdżać do swojego kraju, będzie regulować stosunek Państwa Polskiego do swoich byłych obywateli.

J.K.: No i zapewne uchwalenie tej Karty Polaka pomoże Senatowi sprawniej wykonywać mandat opieki nad Polonią. Jakie konkretne rozwiązania będzie zawierać Karta Polaka?

Cz.R.: W tej chwili jeszcze trudno powiedzieć, jakie dokładnie będzie zawierać rozwiązania, ale na pewno będzie to dokument, który ma uregulować, a w Konsekwencji umocnić więzi z Macierzą. Przypomnę, że do tej pory brakowało takiej ustawy, która by w sposób jednolity wskazywała takie przepisy, które – zwłaszcza chodzi o różne przywileje i kwestie pomocy – regulowały. Między innymi będzie w tej karcie to, że większość rodaków będzie mogła swobodnie przyjeżdżać do kraju, wjeżdżać i zostawać w Polsce, jak długo zechcą.

Na pewno karta zapewni większości rodaków podstawowe prawa, jakie mają w kraju Polacy. Na przykład studenci legitymujący się tą kartą będą mieli takie same prawa, jak studenci w Polsce, czyli nauka będzie za darmo. Będzie łatwiej uzyskać pozwolenie na pracę, kupić nieruchomość, będzie dostęp do opieki zdrowotnej, chociaż trudno teraz zapewnić, że to będzie bezpłatna służba zdrowia, ponieważ takich możliwości jeszcze nie mamy, bo niestety Polska nie jest tak bogatym krajem, żeby do tego stopnia pomagać. Na pewno jednak będzie szereg udogodnień, które są potrzebne, by rodacy czuli się jak w domu.

J.K.: Obserwujemy ostatnio prawdziwy exodus Polaków za pracą po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Liczby podawane przez media mają duży rozrzut: od kilkuset tysięcy, nawet niektórzy podają 4 miliony osób, ale myślę, że faktycznie, gdyby do czegoś takiego doszło, to polska gospodarka by się załamała, a tymczasem odnotowuje się wzrost gospodarczy. Pocięszający jest fakt, że obecni emigranci zarobkowi utrzymują stały kontakt z Ojczyzną i nie pozbywają się swojej tożsamości narodowej. Polska nie może jednak pozostać obojętna wobec nich, bo tylko wówczas oni nie utracą zainteresowania krajem ojczystym.

Cz.R.: Myślmy o tym intensywnie, jak pomóc nowym emigrantom. Między innymi przygotowywane są nowe placówki pomocy prawnej w Irlandii, w Londynie, w Hiszpanii, w południowych Włoszech. Pieniądze muszą się znaleźć na zatrudnienie nowych konsulów, modernizację istniejących placówek konsularnych, na tworzenie systemu informacji o warunkach pracy i życia za granicą.

A tak a propós konsulów, to niestety zewsząd do nas dochodzą skargi na ich pracę. Zwłaszcza Polonia uważa, że polskie ambasady i konsulaty na świecie to nadal jeszcze bastion służb PRL-u, że nie spełniają oczekiwań w nich pokładanych. Tej sytuacji nie da się zmienić z dnia na dzień, rząd Pis-u i koalicji pracuje nad tym, ale należy pamiętać, że urzędnicy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych tworzą układ pochodzący od prof. Geremka. Wymiana kadry jest konieczna, ale cierpliwości i więcej nadziei, rok czasu to jednak niewiele, by zająć się obsadą wszystkich placówek.

J.K.: Ano właśnie. Konsulowie są pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mają nieco inne wytyczne, aniżeli opieka nad Polonią. Mają pilnować spraw naszej polityki zagranicznej. Niestety nierzadko bywa tak, że są skłócenia z Polonią. Najlepszym dowodem są fatalne stosunki urzędów konsularnych z Kongresem Polonii Amerykańskiej, Kanadyjskiej, Australijskiej czy w Ameryce Łacińskiej. Nierzadko jest tak z winy z winy ambasadorów i

konsulów, którzy ingerują w polskie stowarzyszenia, narzucają swoich prezesów, a przez to dzielą i rozbijają Polonię.

Pan Senator był ostatnio w Ameryce Południowej, a mógłby Pan coś na ten temat właśnie powiedzieć?

Cz.R.: Faktycznie razem z senatorami Ryszardem Benderem i Janem Szafrąncem uczestniczyłem pod koniec listopada w XII Walnym Zebraniu USOPAŁ, czyli Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Te obrady były w Punta del Este, w Urugwaju.

Niestety nie reprezentowaliśmy Senatu. Mówię to z bólem, ponieważ Marszałek Senatu ma odmienny stosunek do wspomnianej organizacji, a zwłaszcza jej prezesa Jana Kobyłańskiego. Mówię, nie reprezentowaliśmy Senatu...

J.K.: Przepraszam bardzo, ale jechaliście Panowie jako senatorowie, a Marszałek ma odmienny stosunek do prezesa i uważa się w ten sposób, że nie reprezentujecie Senatu. Jak to jest możliwe?

Cz.R.: Zaproszenia były skierowane do nas indywidualnie, Marszałek postąpił, jak uważał. A ponieważ – o tym będę mówił za chwilę – w mediach liberalnych, zwłaszcza w „Gazecie Wyborczej”, rozlał się prawdziwy ocean ataków na USOPAŁ i prezesa Kobyłańskiego, więc Marszałek Senatu ma prawo mieć inne zdanie.

Jak wspominałem, nie reprezentowaliśmy Senatu, niemniej jednak trzech senatorów w Ameryce Łacińskiej w czasie obrad USOPAŁ, to jednak była reprezentacja, to była delegacja – i tak tam byliśmy postrzegani i przyjmowani.

Przypomnę tylko, że w uroczystym otwarciu zjazdu uczestniczył wiceprezydent Urugwaju, który zarazem pełni urząd odpowiadający funkcji marszałka senatu w Urugwaju. Rozpoczynającej zjazd Mszy św. w katedrze w Maldonado, pod Punta del Este, przewodniczył arcybiskup, Nuncjusz Apostolski, Polak, Janusz Bolonek. Był miejscowy ordynariusz, również byli kapłani, którzy opiekują się Polonią Ameryki Łacińskiej. To było bardzo ważne spotkanie i my jako senatorowie byliśmy tam bardzo mile widziani. Między innymi jednym z punktów tego spotkania było złożenie wieńca pod pomnikiem bohatera narodowego Urugwaju – gen. Artigasa. To jest tak jakby u nas złożyć hołd pod Grobem Nieznanego Żołnierza. Później abp Bolonek przyjmował nas w nuncjaturze w Montevideo. Również rozmawialiśmy z wiceprezydentem Urugwaju. Byliśmy po prostu przyjmowani jako delegacja z Senatu, mimo że z Polski wyjechaliśmy prywatnie za własne pieniądze.

J.K.: A może dobrze by było – bo nie wiem, jak nasi słuchacze orientują się – żeby przybliżyć słuchaczom, czym jest USOPAŁ, na jaki temat tam obradowano?

Cz.R.: Słusznie. USOPAŁ – Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej działa już od 12 lat i zrzesza poszczególne organizacje w krajach Ameryki Południowej, czyli od Wenezueli po Argentynę. Jest około 50 tych organizacji. Prezesem i założycielem Unii jest właśnie Jan Kobyłański, znany Polak, człowiek majątny, który ma ogromne zasługi dla opieki nad Polonią, jest budowniczym kościołów, opiekuje się domami polskimi, stowarzyszeniami, chórami itd. Dzięki niemu również odbywają się doroczne spotkania Unii.

I tu uwaga: USOPAŁ jest w Ameryce Południowej bardzo ważną „organizacją duchową”, natomiast w Polsce jest postrzegana przez pryzmat tylko prezesa, którego oskarża się o antysemityzm, nacjonalizm czy wręcz uważa za zbrodniarza wojennego. Wszystkie te oskarżenia powstały na tle ataku „Gazety Wyborczej”, która nie może pogodzić się z faktem, że ktoś ostrzega Polskę przed roszczeniami ze strony organizacji żydowskich.

J.K.: Panie Senatorze, USOPAŁ jest bardzo ważną organizacją zrzeszającą niemal wszystkie organizacje polonijne w Ameryce Łacińskiej, z drugiej strony wiem, że przy Marszałku Senatu jest Rada Konsultacyjna. Rozumiem, że prezes takiego USOPAŁ, jeżeli reprezentuje wszystkie te organizacje, powinien być w tej radzie konsultacyjnej. Czy jest?

Cz.R.: Do roku 2000, kiedy Jan Kobylański był równocześnie konsulem honorowym, przedstawicielem Polski w Urugwaju i w Ameryce Południowej, wszystko było dobrze. Natomiast z chwilą, gdy zaczęły się ataki na niego, to do Rady Konsultacyjnej, która została niedawno powołana, już nie wszedł. Natomiast powołano do Rady Konsultacyjnej prowizorycznego prezesa Polonii w Argentynie, Leszka Szybisa (obecnie już nim nie jest), który – tak się uważa rozbił Polonię w tym kraju. Ale, co musi dziwić to do prezesa Szybisa, nota bene Polaka, który urodził się w Tel Avivie, pojechała jesienią ubiegłego roku delegacja z Senatu na czele z Marszałkiem Płażyńskim. Czyli: do kogoś, kto rozbija Polonię, jedzie delegacja z Senatu, a do kogoś, kto Polonię jednoczy, jedzie się tylko prywatnie. Takie sytuacje trudno wyjaśnić. Musimy działać jednocząco na Polonię, a nie według własnego „wizimisie”.

J.K.: Senat jest bardzo ważną instytucją, szczególnie w kontaktach z Polonią. Tam gromadzą się te osoby związane z Polonią, współpracujące, jest Rada Konsultacyjna przy Marszałku Senatu, jest komisja senacka, której Pan jest członkiem. Powinniście w tym zakresie podjąć działania oczyszczające, aniżeli trwać dalej w błędzie. Pamiętam ten pokaz telewizyjny, gdy to ówczesny prezes IPN wraz z panem Kuleszą przedstawiali jakąś teczkę i mówili: „Za tydzień występujemy o ekstradycję” prezesa Kobylańskiego. I tydzień minął, i rok minął, i więcej, i okazuje się, że nie ma żadnych dokumentów obciążających Pana Kobylańskiego. Tylko się robi zamęt niepotrzebny wokół osoby mądrej, światłej organizującej Polonię. A wszystko zależy od tego, kto ma i jaki ma stosunek do założyciela i prezesa USOPAŁ, pana Jana Kobylańskiego. Kiedyś był dobry, dzisiaj nie. O co tu chodzi?

Cz.R.: Będąc w Urugwaju, spotkałem się ze zdecydowanym protestem członków zjazdu na stałą nagonkę w polskich mediach na Jana Kobylańskiego. I żeby wyjaśnić, o czym słuchacze w większości wiedzą, ale chciałbym przypomnieć, że ten atak na prezesa wybuchł przed 2000 rokiem, w momencie kolejnej kampanii nienawiści wobec Radia Maryja. Może nie każdy połączy te dwie sprawy...

Dlaczego na Radio Maryja? Dlatego, że Jan Kobylański – tak myślę hojnie wspiera Radio Maryja. Przypuszczam, że Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej wiele mu zawdzięcza. Jak wspominałem, jest to człowiek majątny, który chce wesprzeć także dobre dzieła w Polsce.

Dlaczego jest atakowany? Dlatego, że na przykład ze śp. Edwardem Moskałem, długoletnim Prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, broni Polskę przed antypolonijnym lobby żydowskim. To jest ta grupa, która w tej chwili żąda od Polski odszkodowań w wysokości 67 miliardów dolarów. To jasne, że ci nasi „ambasadorowie”, ci Polonusi, którzy występują przeciwko antypolonijnemu lobby żydo-wskiemu, narażają się na ataki i po-mówienia.

Między innymi w 1999 roku zaczęła się oszczercza kampania w mediach przeciwko Kobylańskiemu. Doszło do tego, że minister Spraw Zagranicznych Władysław Bartoszewski odwołał Kobylańskiego z funkcji konsula honorowego polskiego w Urugwaju. Pozbawienie go tej funkcji było jakby potwierdzeniem, że jest „zbrodniarzem wojennym” – tak o nim pisała „Gazeta Wyborcza”. Może też trzeba wyjaśnić dlaczego...

J.K.: To pozbawienie go funkcji honorowego konsula przed walnym zjazdem wyborczym USOPAŁ wówczas miało być sygnałem dla działaczy, aby zmienili prezesa. Czyli jak za lat PRL-u polskie MSZ miało dyktować niezależnej organizacji, kto może i kto nie powinien kierować Polonią. Ale się srogo pomyłono. Kongres USOPAŁ wybrał wówczas

demokratycznie Jana Kobyłańskiego na swojego prezesa po raz kolejny. Po prostu członkowie USOPAŁ najlepiej wiedzą, jakie są zasługi prezesa i jego osobisty udział w założeniu i prowadzeniu organizacji, która pragnie odrodzenia polskość na amerykańskim kontynencie i walczy o dobre imię Polski na całym świecie. Niech Pan nam jeszcze dopowie, jak wyglądały kulisy ataku na prezesa?

Cz.R.: Tak jak w podobnych sprawach, sfingowano różne materiały prasowe. „Gazeta Wyborcza” wysłała wtedy do Urugwaju swojego dziennikarza, Mikołaja Lizuta, który pod przybranym nazwiskiem dokonał dziennikarskiej prowokacji. Chciał zdobyć jakieś obciążające Kobyłańskiego materiały z czasów wojny. Oczywiście nic nie przywiózł. Wobec tego oszukano jeszcze inaczej. Sfilmowano byłego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Leona Kieresa, który w wiadomościach telewizyjnych pochylał się nad jakimiś aktami, teczkami, oświadczył, że istnieją dowody na to, że Kobyłański w czasie II wojny światowej był szmalcownikiem, że wydał Gestapo rodzinę żydowską i że takie akta IPN rzekomo posiada. Kiedy okazało się, że w IPN nic nie ma, to jeszcze próbowano wpłynąć na ministra sprawiedliwości, aby rozpoczął procedurę ekstradycji Jana Kobyłańskiego, by wydał wniosek o ściganie Kobyłańskiego. Okazuje się, że dzisiaj sprawy Kobyłańskiego już nie ma, bo nie ma żadnych dokumentów na to, by Kobyłański w czasie wojny zadencjonował Niemcom małżeństwo Żydów. To małżeństwo żyło po wojnie. A tak naprawdę, to ojciec Kobyłańskiego, który był adwokatem, zajmował się „kombinowaniem” Żydom fałszywych dokumentów, żeby mogli wyjechać do Stanów czy uciec z obozów itd. To on się starał, a syn mu tylko pomagał. A ponieważ ojciec był adwokatem po wojnie do lat sześćdziesiątych, to znaczy, że te oskarżenia o szmalcownictwo wymyślono obecnie, aby zniszczyć Prezesa. Dlatego cały ten atak spalił na panewce i w tej chwili w sądzie Warszawa-Mokotów jest pięćdziesiąt kilka pozwów wobec dziennikarzy i gazet, które znieśliwiły Kobyłańskiego.

Ta nagonka gazetowa sprawiła, że stało się to, co się stało i nie dziwny się w tej chwili, że i prezes, i organizacje w Ameryce Łacińskiej są bardzo rozżalone wobec tego, co się w Polsce dzieje. Domagają się lustracji pracowników ambasad, konsulów, lustracji nawet swoich członków, uważając, że będzie to jakieś oczyszczenie Polonii z postkomunistycznej agentury. To jest jakieś być albo nie być dla Polonii, bo sytuacja jaka się wytworzyła wśród organizacji polonijnych, jest groźna dla ich dalszej egzystencji. Kiedyś komuniści łożyli ogromne pieniądze, aby dzielić organizacje polonijne, niszczyć stare, dobrze działające ośrodki przedwojennej polskiej emigracji. Dzisiaj to wszystko musi się wreszcie skończyć. Ale najpierw należy wymienić ulokowanych w ambasadach i konsulatach urzędników dawnych służb specjalnych. Wielu z nich może być agentami sowieckiego GRU – tam zostali wyszkoleni. Niestety, ze smutkiem trzeba stwierdzić, że niewiele zmieniło się w ciągu tych szesnastu lat.

A nasza Polonia doskonale to obserwuje. Zwłaszcza członkowie starej Polonii, to ludzie niezwykle zasłużeni, rodacy, którzy przeszli przez sowieckie obozy śmierci na Syberii. Później walczyli o niepodległą i demokratyczną Polskę, na frontach Europy Zachodniej, tułali się po świecie. Modlili się przez całe życie, żeby dożyć wolnej Ojczyzny i dzisiaj kiedy Polska wróciła, nie chcą pozostać bierni, mają prawo żądać usunięcia szkodliwych osób, których podszyła im Warszawa. Oni nie pogodzą się nigdy z tym, by w ich krajach ambasadorami zostawali ludzie, którzy wysługiwali się kiedyś komunistom, którzy patriotyzm mają za nic.

J.K.: No właśnie, Panie Senatorze, takie wyjazdy, w jakim Pan uczestniczył i Pana koledzy niedawno, ale także potrzebne te następne i na Wschodzie tam, gdzie też jest Polonia – pozwalają lepiej i pełniej zrozumieć Polaków znajdujących się za granicą. Pomaga w tym zrozumieniu także kontakt, jaki zapewnia Radio Maryja. Bo przecież to, że Polacy na świecie, w różnych miejscach, mogą słuchać Radia Maryja, a także przez telefon sami włączyć się w audycję, to też jest wielka radość dla nas, jesteśmy wtedy razem. I być może i tę audycję

słuchać będą i w Urugwaju, i w Argentynie, i w Ameryce, bo jest ona powtarzana. Myślę, że to jest też wielka radość w tym utrzymaniu kontaktu z Polonią. Rozumieją to wszyscy ci, którzy z obecnego rządu, obecnego parlamentu chcą kontakt ten utrzymać prze Radio Maryja. Przybywają do audycji w „Roz-mowach Niedokończonych”. Myślę, że to jest też bardzo ważne ogniwo kontaktu.

Cz.R.: Bardzo ważne! Dlatego, że jak się czyta gazety polskie ukazujące się na emigracji, w tamtych krajach, to włosy dęba stają. To są nieraz jeszcze gorsze gazety, niż tutaj „Gazeta Wyborcza”. Ponieważ tak jak u nas czołówki gazet polskojęzycznych zapelniane są „praniem brudów”, to tam już tylko wybierają te „brudy”. Często się zastanawiam, kto za tym stoi, żeby tak oczerniać Polaków, tak pokazywać nas jako pariasów świata, złodziei, brudasów itd. Dlatego podczas naszych wyjazdów staramy się przekazywać zupełnie nowy obraz Polski, przynosimy Polakom nadzieję, że w kraju naprawdę zmienia się wszystko na lepsze. Obecny rząd jest jak dar Opatrzności, ponieważ w ciągu tego roku wiele zmieniło się, powstało dużo dobrych ustaw, choć jeszcze trudno mówić o tak potrzebnej dekomunizacji. Ale są nowe służby specjalne, jest CBA, jest nadzieja, że wreszcie esbecy będą pozbawieni stanowisk, urzędów, a niektórzy, którzy są przestępcami, odpowiedzą za przestępstwa polityczne i gospodarcze. W tej chwili wszystkie afery, o których czytamy w gazetach, mają już swój finał w sądach, toczą się procesy, kilkaset osób zostało aresztowanych tylko w aferze paliwowej. Tej odnowy państwa nie da się już zatrzymać, oby to oczyszczenie Polski, ten kierunek ku dobru trwał jak najdłużej. Kiedy o tym mówimy za granicą, w Ameryce czy w Anglii, nasi rodacy widzą, że bracia Kaczyńscy rozpoczęli jakby nową epokę w Polsce. I stąd modlą się, proszą Boga, żeby nam się poszczęściło, by ta koalicja trwała.

J.K.: Panie Senatorze, wspomniał Pan przed chwilą o pobycie w Anglii, o spotkaniu Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej. Nie mogliśmy tej rozmowy nie zakończyć zapowiedzią, że już wkrótce ten temat też musimy podjąć w naszej rozmowie. To są bardzo ważne zagadnienia, także związane z duszpasterstwem Polonii, a Pan tam był bez-pośrednio na tym spotkaniu. Więc dziś dziękując za tę rozmowę, w której mogliśmy tylko niewielką część problemów ująć, zapraszam od razu do tej następnej, której byśmy podjęli temat spotkań w Anglii i wiele innych aktualnie w kraju dziejących się spraw, w których Pana udział jest niebagatelny, również w po-dejmowaniu oświadczeń. Dziś dziękuję serdecznie za to spotkanie, Wam drodzy słuchacze przypominam, że naszym gościem w „Głosie z Krakowa” był pan senator Czesław Ryszka. Szczęść Boże!



RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
PROKURATURA KRAJOWA
BIURO
POSTĘPOWANIA PRZYGOTOWAWCZEGO

Al. Ujazdowskie 11
00-950 WARSZAWA Skr. Pocz. 33
Centrala tel. (0 22) 521-28-88

Warszawa, dnia *22.09.* 2007 r.

PR III Ko 1821/04

~~Pani
Prokurator Apelacyjny
w Warszawie~~

W załączeniu uprzejmie przekazuję pisma Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej z dat 25 września 2006 r. i 2 lutego 2007 r. wraz z załącznikami – do dalszego właściwego urzędowania.

Zał.: pisma + załączniki

Do wiadomości:

Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej
P.O. Box 1717 – 11000 Montevideo
URUGUAY



Ap I Ko 397/07

Warszawa, dnia 20 marca 2007 roku

**Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich
Ameryki Łacińskiej
P.O. Box 1717 – 11000 Montevideo
Uruguay**

Uprzejmie informuję, że Państwa pismo z dnia 25 września 2007 roku skierowane do Prokuratora Krajowego, które zostało przesłane do Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie z Biura Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Krajowej przy piśmie z dnia 12 marca 2007 roku, zostało według właściwości przekazane wraz z załącznikami do Prokuratury Okręgowej w Warszawie, w celu zajęcia stanowiska.

Kierownik Działu Krajowy Służbowego
w Prokuraturze Krajowej
Biuro Postępowania Przygotowawczego
Prokuratury Krajowej
w Warszawie

Przemysław Tordecki

Warszawa, dn. 8 marca 2007 r.

PREZES
Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu

dr hab. Janusz Kurtyka
SP 401-7(4)/07

BIURO
Instytutu Pamięci Narodowej
ul. Chałubińskiego 1
00-900 Warszawa
tel. 22 638 10 00

Szanowny Pan
Ryszard Legutko
Wicemarszałek Senatu RP

Szanowny Panie Senatorze,

W związku z oświadczeniem Pana senatora Ryszarda Bendera, złożonym podczas 27. posiedzenia Senatu RP, w dniu 8 lutego 2007 roku, w sprawie prowadzonego przez Instytut Pamięci Narodowej postępowania, dotyczącego Pana Jana Kobylańskiego, uprzejmie pragnę przedstawić:

W dniu 28 czerwca 2004 roku w „Gazecie Wyborczej” ukazał się artykuł dotyczący Jana Kobylańskiego. Autor artykułu sugerował, że Jan Kobylański, obywatel Urugwaju, prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, w okresie II wojny światowej, współpracując z okupantem niemieckim, wydał w ręce funkcjonariuszy gestapo na przełomie lat 1942 – 1943 w Warszawie członków rodziny Szenkerów – Barskich.

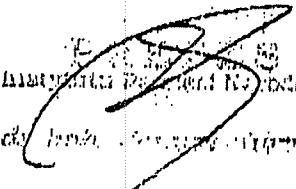
W sprawie tej Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prowadziła – od kwietnia 2005 roku – pod sygnaturą akt S 14/05/Zn postępowanie sprawdzające, w toku którego prowadzono rozległe poszukiwania i kwerendy archiwalne, kierując zapytania między innymi do: Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Żydowskiego Instytutu Historycznego, Biura Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK, Departamentu Konsularnego i Polonii Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Bundesarchiv w Berlinie, Urzędu Śledztw Specjalnych Departamentu Sprawiedliwości USA w Waszyngtonie, Instytutu Yad

Uzyskane z powyższych Instytucji informacje, a także analiza postępowań karnych, prowadzonych w latach 1947 - 1948 przeciwko Stanisławowi Kobylańskiemu oraz jego synowi Januszowi Kobylańskiemu, podejrzanym o przest. z art. 1, 2 i 3 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego - nie doprowadziły do potwierdzenia informacji, jakoby sprawcą wydania w ręce funkcjonariuszy gestapo rodziny Szenkerów był Jan Kobylański, były konsul honorowy RP w Urugwaju.

W tej sytuacji prokurator Oddziałowej Komisji w Warszawie, uwzględniając nadto fakt, że przeciwko Stanisławowi i Januszowi Kobylańskim prowadzono już postępowania karne, które zostały zakończone postanowieniem z dnia 18 stycznia 2007 roku, odmówił wszczęcia śledztwa w przedmiotowej sprawie, przyjmując za podstawę swojej decyzji przepis art. 17 § 1 pkt 7 i 11 kodeksu postępowania karnego.

Odpis podjętej w tej sprawie decyzji procesowej, przedstawiony został w dniu 14 lutego 2007 roku Panu Bogdanowi Borusewiczowi Marszałkowi Senatu RP, na Jego prośbę (do numeru sprawy BMS/0423-1/07).

Z poważaniem


Instytut Pamięci Narodowej
ul. ...

Warszawa, dnia 09 marca 2007 r.

PREZES

Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu

dr hab. Janusz Kurtyka
SP 401-8(h)/07

Pan
Jan Kobyłański
Casilla de Correo 1717
Correo Central
11000 Montevideo
Uruguaj

Instytut Pamięci

w odpowiedzi na pismo z 7 marca br. przesyłam uprzejmie w załączeniu treść postanowienia prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Warszawie z 18 stycznia 2007 r. o odmowie wszczęcia śledztwa w sprawie wydania w ręce funkcjonariuszy gestapo w nieustalonym bliżej dniu na przełomie lat 1942 – 1943 w Warszawie członków rodziny Szenkerów – Barskich.

Janusz Kurtyka

<http://www.wirtualnapolonia.com/teksty.asp?TekstID=11687>

(Fragment artykułu z Naszego Dziennika, 06.06.2007)

Prof. Jerzy Robert Nowak: „Czerwone dynastie w MSZ”

Schnepf przeciw interesom Polski

Zdumiewające wprost, do jakiego stopnia rząd Marcinkiewicza, mający w zamierzeniu budowę podstaw IV Rzeczypospolitej, oparł się w swych działaniach w sferze polityki zagranicznej na ludziach, którzy mogli tylko zaszkodzić radykalnej przebudowie Polski. Obok głównego sternika polityki zagranicznej - ministra S. Mellera - przy premierze powołano na głównego doradcę w sprawach zagranicznych Ryszard Schnepfa, geremkowca, wielce z zaprzyjaźnionego z Mellerem. Było to kolejne sięgnięcie po przedstawiciela "czerwonej dynastii" wywodzącej się z rodziny wyraziście związanej przedtem z PRL-owskim systemem władzy. Promowanie Mellera czy Schnepfa wywołało zaskoczenie nawet w kręgach dziennikarzy, dlatego PiS za darmo oddaje pole innym siłom. Na przykład centrystyczny w poglądach publicysta Piotr Zaremba pisał już 25 listopada 2005 r. w "Rzeczypospolitej" o "kompletnej abdykacji" PiS w MSZ i dyplomacji.

Ryszard Schnepf, zanim został głównym doradcą premiera Marcinkiewicza w polityce zagranicznej, był ambasadorem w Urugwaju (1991-1995) i w Kostaryce (2001-2005). Wsławił się wówczas organizowaniem haniebnego nagonki na przywódcę Polonii w Ameryce Łacińskiej, prezesa USOPAL Jana Kobyłańskiego. Schnepf jest synem starego KPP-owca Maksymiliana Schnepfa, podobnie jak stary Meller oficera osławionej stalinowskiej Informacji Wojskowej. Publicysta Stefan H. Wilk oskarżał płk. M. Schnepfa na łamach "Głosu" z września 2006 r., że "(...) w 1945 r. wraz z wydzielonym oddziałem specjalnym brał udział w przeprowadzonej przez siły sowieckie 'operacji augustowskiej', w rezultacie której ponad 700 mieszkańców ziemi augustowskiej nie tylko nigdzie nie odnaleziono wśród żywych, ale także nigdy nie odnaleziono ich ciał". Pułkownik M. Schnepf przez wiele lat (do marca 1968 r.) pracował jako szef Studium Wojskowego na UW. Został lektorem KW PZPR. Był bardzo aktywnym działaczem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, a na stronie internetowej Światowego Kongresu Żydów określono go nawet jako "przywódcę społeczności żydowskiej w Polsce podczas reżimu komunistycznego". Jego syn - Ryszard Schnepf, historyk, wychowanek Geremka, został ambasadorem w Urugwaju z poręki Krzysztofa

Skubiszewskiego, choć nie był do tego w żadnym razie przygotowany merytorycznie. Działał judząco i destrukcyjnie wśród Polonii w Ameryce Łacińskiej. Krzysztof Górecki pisał w tekście "Tradycja obozu zagłady" ("Nasza Polska" z 30 sierpnia 2005 r.) o Schnepfie m.in.: "Od pierwszych chwil skłócony z Polonią. Przez potomków Polaków z Urugwaju i Ameryce Łacińskiej zwany, z uwagi na dwuznaczną, uwłaczającą godności dyplomaty konduite (zajmował się głównie interesami z miejscowymi Żydami oraz ryzykownym handlem sprowadzanymi bezcłowo luksusowymi samochodami), 'awanturnikiem polskiej dyplomacji'". Ostro potępił sposób zachowania się Schnepfa wspomniany już przywódca Polonii w Ameryce Łacińskiej prezes Jan Kobylański, który wyzwiał Schnepfa od "agentów KGB i Castro". Z kolei to właśnie Schnepf szczególnie mocno przyczynił się do odwołania Jana Kobylańskiego z funkcji honorowego konsula RP w Montevideo. Ukarano go tak za jednoznaczne poparcie dla prezesa Edwarda Moskała, protestującego przeciw ciągłym ustępstwom wobec szkalujących Polskę środowisk żydowskich. Niejednokrotnie zwracano uwagę na bardzo szkodliwą rolę odegraną przez R. Schnepfa w Ameryce Łacińskiej. Na przykład polonijna działaczka Elżbieta Szczepańska pisała w tekście "Polonia, czyli ofiary i oprawcy" ("Głos" z 1-8 kwietnia 2006 r.), iż: "Ryszard Schnepf, będąc ambasadorem RP w państwach Ameryki Łacińskiej, działał na szkodę Polaków i Polski".



GŁOS POLSKI

LA VOZ DE POLONIA

SEMANARIO DE LA UNION DE LOS POLACOS EN LA REP. ARGENTINA
ORGAN ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE - ZAŁOŻONY W 1922 ROKU

Rok LXXVIII Nr 45 (4745)

Buenos Aires, Noviembre 20 listopada 2000

Nr pojedynczy \$ 1,50

MSZ I KOMUNISTYCZNE SYMPATIE AMBASADORA

W polskim Tysiącleciu największą tragedią która spotkała naród była era komunizmu. Milionowe straty w ludziach i perfidny system kłamstwa, który wypaczył szlachetną dotychczas mentalność narodu.

Jako jedna z ofiar tej tragedii poczuwam się do obowiązku napiętnowania tej rzeczywistości, której jesteśmy świadkami dziś w Polsce.

W młodym wieku przeszedłem przez sowieckie obozy śmierci na Syberii. Później jako żołnierz Wojska Polskiego odbyłem całą Kampanię Włoską (dwa razy ranny) zawsze z ogromnym przeświadczeniem że walczę o wolną, niepodległą, demokratyczną Polskę, którą taką też i dziś pragnę.

Dziś jestem kombatantem i prezesem Związku Polskich Kombatantów w Argentynie. Z tej właśnie pozycji, czytając ostatnio pewne publikacje w Polsce nie mogę pozostać bierny wobec faktów, które uważam za bardzo szkodliwe mojej wyrażonej Ojczyźnie.

W całej serii skandali protagonizowanych przez dyplomację polską w Ameryce Łacińskiej mamy jeszcze jeden, nowy przypadek ambasadora, który zapomniał, że Polska nie jest już pod sowiecką i komunistyczną okupacją, lecz jest krajem wolnym i demokratycznym.

Nowy ambasador Gugała, przybył do Urugwaju mniej więcej rok temu zastępując Charge D'Affaire Ambasady Polskiej w Montevideo pana Romana Polańskiego, który w przykładowy sposób spełniał funkcję ambasadora zyskując sobie ogromny szacunek i uznanie ze strony polskich organizacji w tym kraju.

Sytuacja pana Polańskiego nie była łatwa, gdyż przyszedł on po R. Schnepfie słynnym w Urugwaju i Argentynie ze swych intryg i przewrotnych działań. Wszystkie te perfidne akcje były szeroko przedstawiane Ministerstwu Spraw Zagranicznych lecz tak wszystkie biura, jak i poszczególni ministrowie pozostawali absolutnie głusi na nasze wołania. Odnosiło się wrażenie, że istnieje tam coś w rodzaju zorganizowanej ma-

grata" w naszych krajach. W swoich intrygach korzystał z pomocy kapitana służb specjalnych Włodzimierza Krzyżanowskiego, wymyślając, fałszując i rozpowszechniając ordynarne kłamstwa dotyczące Prezesa Kobyłańskiego i innych Polaków. To spod ich pióra wyszedł absurdalny i infantylnie sfałszowany list do Żyrinowskiego. Działalność Krzyżanowskiego jest także znana w Kurytybie, w Ekwadorze, a szczególnie w Buenos Aires, kiedy to ambasador Wróbel, musiał go z polskiej ambasady wyrzucić, gdyż pojawił się tam wraz z kilkoma prostytutkami.

Raz jeszcze chcemy ukazać problem i prosić o interwencję odpowiednie prawne i patriotyczne organizmy w Polsce, gdyż nie chcemy mieć pośród nas takich osób jak Gugała, Krzyżanowski i kompania. Z drugiej zaś strony polecam ciekawą publikację w Tygodniku Nasza Polska nr 11 (181) z 17 marca 1999 zatytułowany „Polski (?) MSZ” przedstawiający dzisiejszą sytuację tego ostatniego.

Wracając do tematu Gugały.

1. Na jednym ze spotkań w Montevideo ambasador Gugała zachwycał się propozycją stworzenia w byłym Pałacu Kultury, darze Stalina dla Warszawy, muzeum komunizmu. Kiedy z ust ambasadora usłyszałem osobiście o tej absurdalnej idei wyszedłem z sali bez pożegnania.

2. W Montevideo istnieją tylko dwie prawdziwie polskie organizacje Towarzystwo im. J. Piłsudskiego i Unia Polsko-Urugwajska, przy której istnieje polska kaplica. W tym roku obchody 3 Maja organizacje te zorganizowały wspólnie w siedzibie Tow. im. Piłsudskiego. Na uroczystość przybył również „ambasador” Gugała zaopatrzony w projektor filmowy i ekran, zapraszając wszystkich do oglądnięcia filmu o Konstytucji 3 Maja i późniejszych wydarzeniach. Był to czarno biały film z lat sześćdziesiątych, który w perfidny sposób zakłamywał historię Polski podkreślając sowieckie działania dla jej dobra. W chwili kiedy ukazały się chwalebne zdjęcia

nikowano wówczas ambasadorowi, że zabrania się w polskich organizacjach przedstawiania tego typu propagandy i że nie jest to zadaniem Ambasady.

3. Ponad 30 lat temu Ambasada sowiecka powołała do życia w Montevideo organizację Union Eslava (Unia Słowian). W budynku tej komunistycznej „jaczki” stworzono kilka departamentów dla poszczególnych krajów słowiańskich, podległych w tym czasie reżimowi komunistycznemu. Znalazły więc tam miejsce: Czechosłowacja, Węgry, Polska, Rumunia, Jugosławia, Rosja i Ukraina. Dla kamuflażu tego komunistycznego centrum, każdemu z departamentów nadano imię sławnej osobistości z każdego kraju. Polski departament otrzymał imię Adama Mickiewicza. (Nie był to pomysł zbyt oryginalny, gdyż w innych krajach podobnym organizacjom nadano to samo imię. Biedny Mickiewicz). Kiedy przestał istnieć Związek Radziecki niemal wszystkie kraje opuściły tę jaskinię komunizmu, pozostały tylko Rosjanie Ukraińcy i Polacy. Nawiasem mówiąc spośród Polaków, którzy dziś wchodzi w skład tego związku tylko 2 mówi po polsku i w dodatku źle. Mamy jednak teraz niespodziankę. Otóż ambasador Gugała naśladując swego poprzednika Schnepfa i publicznie wyrażając swoją sympatię do komunizmu zdobył dla tych osób polskie stroje ludowe. (Istnieją przy „Mickiewiczu” 4 pary, które tańczą polskie tańce ludowe, jednak gdy zdarzy się jakaś uroczystość, rosyjska, czy ukraińska zmieniają szybko stroje, przestając być już Polakami). „Ambasador” też, nie tak dawno, wystarał się u „Wspólnoty” o stypendium w Polsce dla jednej z członkiń tego zespołu. W centralnej sali budynku „Union Eslava”, gdzie mieści się departament „Mickiewicz” znajduje się wielkie, inkrustowane w podłodze godło sowieckie. Według ambasadora Gugały nie powinno się go stamtąd likwidować, gdyż wkrótce może się jeszcze przydać. W wyniku protestów Polaków patriotów, według wskazówek ambasadora przykryto go tylko dywanem. W ciągu jednego tylko roku działalności ambasadora w Urugwaju uzyskał on pozwolenie MSZ na zmianę wszystkich mebli i dywanów w Ambasadzie, a stare, ku zdziwieniu Polaków przekazał dla „Union Eslava”, jeden z dywanów wiadomo już do czego służy.

4. Wiemy już, że większość służby dyplomatycznej w Ameryce Łacińskiej przeszła swój trening na Kubie, w czasie największego nasilenia komunizmu w tym kraju. Szkoleni byli jako podwójni agenci, sowieccy i polscy. Co można powiedzieć o patriotyzmie tych osób? W jednej ze swych wypowiedzi ambasador Gugała stwierdził, że był na Kubie uczniem wraz z dr Dembiczem, tylko, że tamten był sprytniejszy i dano mu doktorat za prace na temat jak uprawiać trzcinę cukrową. Czyż to nie śmieszne? Po co komu w Polsce wskazówki jak uprawiać trzcinę cukrową? Teraz według Gugały Dembicz zajmuje się rozdawaniem tytułów doktorskich i magisterskich.

5. Swego czasu ambasador Gugała powiedział nam w Montevideo, że nigdy nie miał żadnego przygotowania dy-

nusza Tomaszewskiego. Oskarżył go wtedy o podejrzaną przeszłość związaną ze służbami specjalnymi. Oczywiście Gugała ze swym doświadczeniem zdobytym na Kubie wiedział doskonale kto jest kto. W wyniku tego ataku minister Tomaszewski musiał odejść. Wobec niezadowolenia sfer politycznych w Polsce musiał też odejść z Telewizji Gugała. Według niego w tej trudnej chwili pospieszyła mu z pomocą stara komuna i znajomości wystarała się dla niego o posadę ambasadora.

6. USOPAŁ i wszyscy Polacy jesteście ogromnie dumni przyjęcia przez Marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego zaproszenia do odwiedzenia Polaków podczas VI Walnego Zebrania USOPAŁ. Kiedy staraliśmy się uzgodnić program tej wizyty, ambasador Gugała stwierdził, że nie interesują go programy nadsyłane z Sejmu, on jest pracownikiem MSZ zajmie się Marszałkiem tylko wtedy kiedy ministerstwo ma tak nakaze.

Reasumując, kiedy widzimy wszystkie te zachowania i działania naszych przedstawicieli dyplomatycznych, szczególnie nas w Ameryce Łacińskiej uważamy, że jest obowiązkiem Ministra Spraw Zagranicznych, aktualnie Władysława Bartoszewskiego przeprowadzenie bardzo szczegółowego dochodzenia zmiany tej skandalicznej sytuacji w swoim ministerstwie.

Zaskakuje nas fakt, że kiedy w tej kwestii zwróciliśmy się pismem z 14 grudnia 1999 r. się do Szefa Kancelarii Prezydenta RP Ryszarda Kalisza, a który z kolei, przesłał je do „polskiego” Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zamiast, dla dobra Polski, zaprowadzić porządek uczyniono wszystko, aby sprawę legalnych reklamacji Polaków z Ameryki Łacińskiej uciszyć i odwrócić przeciw nim.

Powtarzam, Pan, Panie Ministrze i MSZ jesteście w błędzie, a my nie przestaniemy informować opinii publicznej o skandalicznej sytuacji Waszej instytucji, nie przestaniemy domagać się dokładnej analizy przeszłości przysyłanych do nas ambasadorów. Zbyt miła jest nam Ojczyzna, za którą przelewaliśmy naszą krew, aby psuli jej imię nieodpowiedni i nieodpowiedzialni ludzie.

Buenos Aires 14.11.2000
Leopold Biłozur

Świąteczna zadyma

Postkomunistyczne władze Radomia nie chcą zgodzić się na ustawienie pomnika żołnierzy zgrupowania Wolność i Niezawisłość. 11 listopada Liga Republikańska nie dopuściła, by działacze SLD złożyli kwiaty pod pomnikiem Legionów Józefa Piłsudskiego.

Pomnik żołnierzy zgrupowania WiN miał stanąć w centrum Radomia przy kościele garnizonowym. Konserwator zabytków zgodził się na taką lokalizację. Pomysł poparł minister

List USOPAŁ

do Ministra Ryszarda Kalisza

Montevideo 14.12.99

Szanowny Pan
Szef Kancelarii Prezydenta RP
Minister Ryszard Kalisz

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Ogromną satysfakcją była dla nas wszystkich możliwość spotkania się z Panem Ministrem w Argentynie przy okazji Pańskiej wysokiej misji przedstawiciela pana Prezydenta Kwaśniewskiego na uroczystościach objęcia urzędu przez nowego prezydenta Argentyny Fernando De La Rúa.

Jak już informowaliśmy władze polskie, będziemy prosić pana Prezydenta RP i Prezydenta Brazylii o objęcie specjalnego patronatu nad IV Kongresem Polaków w Ameryce Łacińskiej (USOPAŁ). Również, jak to dotychczas bywało na wszystkich kongresach, poprosimy Ojca Świętego o specjalne błogosławieństwo.

Jako załącznik do tego listu pozwalamy sobie przesłać książkę z III Kongresu USOPAŁ, który odbył się w listopadzie 1998 roku. Znajdzie w niej Pan Minister wiele informacji o życiu, działalności i problemach polskich organizacji w Ameryce Południowej.

Możemy z dumą powiedzieć, że USOPAŁ jest najlepiej zorganizowaną kontynentalną organizacją polonijną. Jednoczy ona prawie wszystkie organizacje polskie w Ameryce Łacińskiej i stale się rozwija, stanowiąc mocny pomost kulturalny między Ojczyzną Polską a wielomilionową rzeszą polskich emigrantów, którzy na tym kontynencie są już od ponad 130 lat.

Nasza organizacja zdecydowanie popiera demokrację w Polsce, jej Prezydenta, Sejm, Senat i Rząd wybranych w wolnych wyborach przez Naród Polski. Zasadniczą płaszczyzną porozumienia, konstruktywnej współpracy i informacji wewnątrz USOPAŁ są wielkie organizacje polonijne, które szcycąc się z dużą tradycją i ogromnymi zasługami dla sprawy polskiej, istnieją niemal w każdym z krajów Ameryki Łacińskiej już od ponad 100 lat. Naszym naturalnym życzeniem jest współpraca z Państwem Polskim, oczekując, że będzie ona konstruktywna i zaowocuje pomocą i opieką nad wszystkimi Polakami i ich potomkami, którzy czują się związani z naszym Narodem, jego kulturą i historią. Prosimy i oczekujemy od Państwa Polskiego, aby przedstawiciele dyplomatyczni, którzy przyjeżdżają do naszych krajów byli ludźmi nienagannymi, służyli przykładem zachowania i patriotyzmu, oraz byli zawsze gotowi do współpracy dla dobra sprawy polskiej na świecie.

Od 10 lat istnieje w Polsce Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które zależąc od Senatu RP prowadzi bardzo dobrą i budującą pracę wśród wszystkich Polaków, bez względu na ich różnice osobiste czy przekonania polityczne.

Polskie organizacje w Ameryce Łacińskiej też nigdy nie brały pod uwagę przekonań religijnych przy przyjmowaniu swych członków. Przykro nam jednak stwierdzić, że dziś nie ma wśród nich ani 0,5%, którzy byliby wyznania prawosławnego, protestanckiego czy żydowskiego. Wszyscy oni mają swoje własne organizacje nie mające nic wspólnego z polskością.

Wszystkim doskonale znana jest działalność wśród polskiej emigracji polskiego Kościoła katolickiego. Na naszym kontynencie pracują setki księży i zakonników polskich, którzy od samego początku z ogromnym poświęceniem oddają się działalności duszpasterskiej, kulturalnej i wychowaniu młodych pokoleń. Czołowa organizacja, jaką jest, USOPAŁ, jak również wszystkie inne polskie organizacje w Ameryce Południowej z największą chęcią podzielią się z państwem Polskim sugestiami i konstruktywnymi krytykami dotyczącymi przedstawicieli dyplomatycznych, w szczególności ambasadorów.

Wszystkim znane są skandaliczne zachowania byłych ambasadorów jak Schnepf, Skórzyńska itp. Nie rozumiemy, dlaczego konsulem honorowym RP w Paragwaju jest Niemiec, który słowa po polsku nie umie i życie Polaków w tym kraju w ogóle go nie obchodzi, podczas kiedy mieszka tam wielu godnych tego stanowiska Polaków. Nie rozumiemy nominacji takich ambasadorów jak np. Perlin, którzy nie utrzymują żadnych kontaktów z Polakami. Są to ludzie obcy i bez żadnego przygotowania dyplomatycznego. W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć ex-ambasador RP w Meksyku panią Kozińską Frybes, należącej do tej samej grupy ludzi nieprzychylnych sprawie polskiej. Pani Frybes w niezrozumiały, kłamliwy i fałszywy sposób wystąpiła przeciw jednemu z największych patriotów polskich w Ameryce Łacińskiej inż. Jerzemu Skorynie, powodując wstrzymanie mu wysokiego polskiego odznaczenia państwowego tylko, dlatego, że odważył się krytykować tego łobuza Schnepfa.

W książce, którą Panu przesyłamy znajdzie Pan pewne materiały w tej kwestii:

Na stronie 59 - wystąpienie inż. Jerzego Skoryny

Na stronie 77 - wystąpienie prezesa Zygmunta Haducha z Monterrey z Meksyku

Na stronie 155 - rezolucja III Kongresu USOPAŁ udzielająca całkowitego poparcia inż. Skorynie w jego bez zastrzeżeń patriotycznej postawie. Dołączamy również 2 fotokopie artykułów z Przeglądu Tygodniowego dotyczących tej sprawy.

Zwracamy się, więc przez Pana Ministra do Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z dwoma wielkimi prośbami

1. Prosimy o sprawdzenie wspomnianych ambasadorów, ich przygotowanie i kompetencje, gdyż chcielibyśmy na stanowiskach ludzi oddanych sprawie polskiej i gwarantujących stałe porozumienie między Ojczyzną a emigracją.

2. Prosimy Pana Prezydenta o przywrócenie przyznanego za wybitne zasługi, odznaczenia polskiego panu inż. Jerzemu Skorynie, a zatrzymanego przez intrygę p. ambasador Frybes. Pozwolimy sobie przypomnieć, że podobną historię z odzieniem prezydenckim zrobił z prezesem J. Kobyłańskim Schnepf, Wróbel i kompania w Argentynie.

USOPAŁ zawsze jest do dyspozycji Państwa Polskiego, oczekując stałego zacieśniania obustronnej współpracy najwyższego dobra Narodu Polskiego.

Z wyrazami szacunku

Roman Tustanowski

Jan Kobyłański

Wiceprezes USOPAŁ

Prezes USOPAŁ

Ās. Andrzej Węgrzyn

Sekretarz

Komu przeszkadza prezes Edward Moskal?

Wśród adwersarzy prezesa Edwarda Moskala rozposzechniony został pogląd o antysemityzmie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej i sprawa ta, od kilku dobrych lat, traktowana jest niemal jako dogmat. Nikt więc nie zadaje sobie trudu, aby w sposób rzetelny oceniać intencje, a także faktyczną działalność przywódcy amerykańskiej Polonii, bowiem o wiele łatwiej korzystać z utartych i nie rewidowanych zupełnie przez czas, stereotypów. A przecież ciągle doklejanie tego rodzaju etykiety do osoby prezesa, a pośrednio także do Kongresu Polonii Amerykańskiej, jest zabiegiem z gruntu rzeczy nieuczciwym i nie mającym nic wspólnego z faktycznym stanem rzeczy. Oczywiście, argumentem antysemityzmu w odniesieniu do prezesa E. Moskala operują w pierwszym rzędzie pewne środowiska amerykańskich Żydów na czele z zajadłym przeciwnikiem Kongresu Polonii Amerykańskiej, twórcą internatowej „Sieci Polskiej” w Waszyngtonie produkującej szkalujące Polonię pamflety, niejakim Michałem Szporerem. Natomiast w Polsce w ustawicznym rozpropagowaniu rzekomego antysemityzmu E. Moskala celuje „Gazeta Wyborcza” Adama Michnika, która zresztą od chwili powstania podjęła walkę z Kongresem Polonii Amerykańskiej, zapowiadając już w 1990 roku jego rychły upadek. Dlatego też nie ma chyba nic w tym dziwnego, że słowa uznania, wyrażone na łamach wydawanego w Buenos Aires „Głos Polski” (przytaczamy je na str. 3 niniejszego wydania) przez wybitnego działacza Polonii w Ameryce Łacińskiej, prezesa Jana Kobyłańskiego, pod adresem prezesa Edwarda Moskala, wywołały gniewną reakcję właśnie „Gazety Wyborczej”.

Na łamach panamichnikowego pisma nadworny jego pisarz Paweł Wroński zasugerował wręcz pozbawienie Kobyłańskiego funkcji honorowego konsula RP argumentując, że przecież wychwalany przez Kobyłańskiego prezes Edward Moskal krytykuje min. W. Bartoszewskiego, szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych. I w tym przypadku „Gazeta Wyborcza” posługuje się kłamstwem, bowiem prezes E. Moskal

cimskiej, a nie jako szefa polskiej dyplomacji. Inna sprawa że wcale nie tak dawno, podczas odwiedzin Nowego Jorka spotkani z nowojorskimi Żydami, pan Bartoszewski po kolejnym dał dowód swojej arogancji oraz nie liczenia się z opiniami amerykańskiej Polonii. I o tym także traktował komentarz redakcyjny „Dziennika Związkowego”, zatytułowany „Minister, który grzeszy brakiem dyplomacji” którego P. Wroński wyrwał dwa dowolne zdania krytykujące szefa MSZ. Komentarz ten przedrukował argentyński „Głos Polski” za co pan Wroński ma wyraźną pretensję do J. Kobyłańskiego.

Czyżby minister RP, jako osoba publiczna, nie podlegał ocenom na forum publicznym i krytyce działając w aureoli nieetykalnej „świętej krowy”? Zasłużony niewątpliwie dla procesu zjednoczenia Polonii w Ameryce Łacińskiej prezes J. Kobyłański, nie szczędzący na ten cel ani czasu, ani własnych pieniędzy, ma prawo do swojej oceny działalności i postępowania prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, którego przecież zna. A że ocena ta jest kompletnie inna od wyrażanej przez „Gazetę Wyborczą”, to przecież ten fakt nie powinien dawać nikomu powodów do prasowych pogroźek związanych z ewentualnością pozbawienia zasłużonego polonijnego działacza tytułu honorowego konsula Rzeczypospolitej Polskiej. Dopuszczenie takiej ewentualności i dawanie temu wyrazu na publicznym forum uważam za przejaw wyjątkowej huepy z strony „Gazety Wyborczej”.

A powracając do tytułu niniejszego komentarza, „Komu przeszkadza prezes Edward Moskal?”, bez obaw o pomyłkę można odpowiedzieć, że wszystkim tym, którzy wartości narodowo patriotyczne mają sobie za nic, a zaangażowanie chrześcijańskie już dawno zamienili na światopoglądowy indyferentyzm. Natomiast ci, którzy powyższe wartości respektują dając temu wyraz w działalności publicznej, nie znajdują pewnością uznania w ocenach „Gazety Wyborczej”. Czy wobec tego można się dziwić, że panamichnikowej gazecie i pa



GŁOS POLSKI

LA VOZ DE POLONIA

SEMANARIO DE LA UNION DE LOS POLACOS EN LA REP. ARGENTINA
ORGAN ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE - ZAŁOŻONY W 1922 ROKU

Rok LXXIX Nr 4 (4756)

Buenos Aires, Febrero 12 lutego 2001

Nr pojedynczy \$ 1,50

W numerze:

Powitanie roku w siedzibie USOPAŁ w Punta del Este. Tajemnice polskie (część III). Niewolnicy PRL (część II). Komórka prawdę im powie.

Znowu wojna z Polonią Skandal w Urugwaju

Stemicy naszej polityki zagranicznej charakteryzują się nie tylko tym, że interes narodowy jest im raczej obcy, w dodatku prowadzą permanentną wojnę z Polonią. Do tej pory dotyczyło to Polonii w USA, Australii, dotyczyło też Polaków na Litwie. Teraz „nasz” MSZ otworzył nowy front walki – w Ameryce Południowej. Minister Władysław Bartoszewski niemal w przeddzień kolejnego Kongresu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ odwołał Jana Kobylańskiego, prezesa tej organizacji, z funkcji honorowego konsula RP w Urugwaju. Powód – krytyczne wypowiedzi Kobylańskiego na temat polityki zagranicznej Polski oraz jego jednoznaczne poparcie udzielane Edwardowi Moskalowi, prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej. W tydzień potem, obecny w Urugwaju marszałek Sejmu Maciej Płażyński odmówił przybycia na Kongres USOPAŁ, który odbywał się w Punta del Este. Płażyński, wcześniej zapowiedział uczestnictwo w Kongresie, ale po konsultacjach z ambasadorem RP w Urugwaju, byłym prezenterem telewizyjnym Jarosławem Gugałą, odmówił przybycia. (Obaj sługusy noekomuny). Fakty te wzburzyły delegatów na Kongres USOPAŁ, a delegaci udzielili Kobylańskiemu jednoznacznego poparcia. Warto dodać, że swojej wizyty w Punta del Este nie odwołał wicemarszałek Senatu Maciej Tyra. W obronie Kobylańskiego wystąpił także prof. Andrzej Stelmachowski, prezes „Wspólnoty Polskiej”.

Tak więc mamy kolejną wojnę z Polonią. Teraz obejmuje ona obie Ameryki Północną i Południową. Do listy wrogów, obok Edwarda Moskala, dołączył nowy Jan Kobylański. W polskojęzycznej prasie już rozpoczęła się na niego nagonka: Lista zarzutów jest duża: satrapa, pozer, sympatyk krwawej dyktatury gen. Stroessnera, skandalista itp.

W podtekście sugeruje się, że mamy do czynienia z kryptofaszystą, a być może i antysemitą. (Kłamliwie pomijają fakt, że Kobylański był do 1945 r. więźniem obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Dachau itd.) Kobylański ostro atakował politykę personalną MSZ, w tym obsadę ambasad. Warto tu tylko dodać, że obok Gugały, „naszym” ambasadorem w Chile jest... Daniel Passent, były publicysta „Polityki”. Niemożliwość ułożenia stosunków między przedstawicielami RP a Polakami zamieszkującymi tak wiele państw i kontynentów świadczy o jednym – polityka zagraniczna Polski nie jest realizowana w imię interesów Polski, tylko w imię interesów „internacjonalistycznych” nastawionej kilki, która w każdej sytuacji konfliktowej bierze stronę przeciwników Polski. Doszło do tego, że niemal cała energia „polskich” placówek dyplomatycznych w wielu krajach zużywana jest na walkę z Polonią. W USA chodzi o odebranie Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardowi Moskalowi, teraz doszło nowe „zadanie”- izolacja Kobylańskiego. Co



Wiadomości z Kraju

Historia

Informacje kulturalne

ŚWIAT

Najważniejsze wydarzenia

Polityka

Kultura

POLONIA

Nuestras Asociaciones

Głos Wiary

Głos Kombatanta

Wiadomości kulturalne

Informacje ogólne



GŁOS POLSKI

LA VOZ DE POLONIA

SEMANARIO DE LA UNION DE LOS POLACOS EN LA REP. ARGENTINA
ORGAN ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE - ZAŁOŻONY W 1922 ROKU

Rok LXXIX Nr 7/8 (4760)

Buenos Aires, Marzo 5 marca 2001

Nr pojedynczy \$ 1,50

HISTORYCZNE SPOTKANIE



Prezisi trzech największych organizacji polonijnych obu Ameryk. Od lewej: Prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej - Elżbieta Rogacka, prezes USOPAŁ - Jan Kobyłański, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej - Edward Moskał i jego córka

W dniach 10 i 11 lutego br. spotkali się w Chicago przedstawiciele głównych organizacji polskich obu Ameryk. Spotkanie zorganizował i przewodniczył w imieniu Kongresu Polonii Amerykańskiej prezes Edward Moskał i jego współpracownicy. Wraz z przedstawicielami Polonii Stanów Zjednoczonych udział w spotkaniu wzięli przedstawiciele Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej USOPAŁ oraz delegacja Kongresu Polonii Kanadyjskiej z jej prezesem panią Elżbietą Rogacką na czele.

Na tym pierwszym, a więc historycz-

nym spotkaniu poruszono wiele ważnych tematów dotyczących szesnastomilionowej rzeszy Polaków żyjących za granicami kraju. Trzeba w tym miejscu dodać, że ok. 70% Polaków na obczyźnie mieszka w Amerykach Północnej i Południowej.

Między innymi sprawami omawiano kwestię stworzenia jednej, wielkiej organizacji Polaków na świecie. Ze względu na ogromne zasługi na polu działań dla Polonii Zagranicznej USOPAŁ zaproponował na jej pierwszego prezesa (dwuletniej kadencji), prezesa największej organizacji polonijnej na świecie, Kongresu Polonii Amerykańskiej pana

Edwarda Moskala. Później prezesowie zmieniali by się rotacyjnie.

Rozmawiano też o zacieśnieniu współpracy w obronie przeciwko kłamliwym atakom brudnej prasy w Polsce, cieszącej się dziwnym poparciem ministra Bartoszewskiego i jego popleczników. Jak wiadomo, ostatnio pewna część prasy polskiej przypuściła frontalny atak przeciw prezesom Moskałowi i Kobyłańskiemu, a wraz z nimi przeciw organizacjom polskim na obczyźnie. Dlatego koniecznością stało się zespolenie sił w obronie interesów Polaków, ich potomków i rodzin w krajach zamieszkania.

krajach.

Temat ten poruszany był już wielokrotnie na Forum ERWP we Lwowie i Pułtusk i dziwi nas to, że nie znalazł się on w programie Zjazdu, tak jak to było proponowane przez poszczególne organizacje członkowskie.

Naszym zdaniem Światowy Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy jest ku temu odpowiednim forum, wierzymy w to, że organizatorzy zjazdu przychylią się do naszej prośby i uwzględnią w programie zjazdu proponowaną przez nas komisję. Ze względu na krótki okres czasu jaki pozostał na przygotowanie prac tej komisji, proponujemy powierzenia jej przewodnictwa prof. dr Zygmuntowi Szkopiakowi, honorowemu Prezydentowi EUWP, który bardzo dobrze zorientowany jest w tej problematyce.

Z polonijnym pozdrowieniem za Konwent Organizacji Polskich w Niemczech

dr Zbigniew Kostecki

prof. dr hab. inż. Piotr Małoszewski

mgr inż. Alexander Zając

KOMUNIKAT P.M.S.

Podziękowanie dla następujących osób za dostarczenie słodyczy dzieciom w stołówce:

Rodzinom: Roberta i Ewy Piwnickich z Mendoza,

Artura i Gracieli Przepióra,

Julii i Leonarda Bryła,

Pana Juan Rudzińskiego z Lanus,

Pana Stefana Gabrynowicza z San Justo,

Rodziny Bamio z Buenos Aires,

Państwa Carmen y Karola Machnickiego z Carlos Paz,

Rodziny Rosmarin z Buenos Aires,

Pana Janusza Markiewicza z Córdoba,

Państwa Gracieli i Jana Warpachowiczom,

Pana Zygmunta Borkowskiego,

Pani Wali Wróblewskiej,

Za donacje wpłacone w La Granja na cele Macierzy:

Państwu: Julii Bryła, Ewie Piwnickiej, Juan Rudzińskiemu, Bożenie Przepiórze,

Krystynie Konopce, Marii Janke, Stefanowi Gabrynowiczowi, Oldze Strzelczyk,

Krystynie Olszewskiej, Jadwidze Moskał, Markowi Mackiewiczowi, Sonii Stinner.

Panu Leonardowi Bryła za kupno i posadzenie drzewek koło hotelu nr. 3. Państwu

Ćwirko z Córdoba za papier celofanowy dla Szkółki. Panu Janowi Kustra za odnowienie i pomalowanie dzwonnicy koło kaplicy.

Wszystkim naszym dobroczyńcom – serdeczne Bóg zapłać.

Zarząd

„KAZIUK W MACIASZKOWIE”

W niedzielę 11 marca 2001 serdecznie zapraszamy wszystkich

Polaków do Maciaszkowa na Tradycyjnego „Kaziuka” o godz.

10:30 - Msza św. Po Mszy św. smaczny domowy bigos, pierniczki i pączki. Nie zabraknie wielu niespodzianek.

Wszystkich Polaków - na KAZIUKA - kończącego wakacje serdecznie zapraszają: Polskie Towarzystwo Katolickie i Ojcowie

Afera Kobyłańskiego

Wojciech Białasiewicz

Redaktor Naczelny

„Dziennika Związkowego” z
Chicago

Sprawa pozbawienia, przez ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego tytułu honorowego konsula RP w Urugwaju, prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, Jana Kobyłańskiego, nadal bulwersuje środowiska polonijne obu Ameryk.

Oczywiście na ten temat pisały zarówno argentyński „Głos Polski”, jak i chicagowski Dziennik Związkowy”, natomiast milczał, w sensie komentarza, nowojorski „Nowy Dziennik” i to milczenie jestem nawet w stanie zrozumieć, bowiem nie od dziś gazeta - zaprzyjaźniona jest z autorem tzw. „afery Kobyłańskiego”, a więc z krytykowanym Władysławem Bartoszewskim.

Odstępując od reguły, co zresztą co pewien czas robię, ograniczania niniejszego przeglądu li tylko do polonijnych tytułów, sięgnąłem do polskiej prasy, z której chciałem zacytować dwie publikacje.

Na łamach tygodnika „Myśl Polska”, noszącego datę 3 grudnia br., wydrukowany został artykuł, zatytułowany „Znowu wojna z Polonią”, zaopatrzonego w znamienity nadtytuł „Skandal w Urugwaju”.

„Sternicy naszej polityki zagranicznej - dowodzi autor ukryty pod inicjałami (ej) - charakteryzują się nie tylko tym, że interes narodowy jest im raczej obcy, a w dodatku prowadzą permanentną wojnę z Polonią.

Do tej pory dotyczyło to Polonii w USA, Australii, dotyczyło też Polaków na Litwie. Teraz „nasz” MSZ otworzył nowy front walki, w Ameryce Południowej. Minister Władysław Bartoszewski niemal w przeddzień kolejnego Kongresu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL) odwołał Jana Kobyłańskiego, prezesa tej

sula RP w Urugwaju. Powód - krytyczne wypowiedzi Kobyłańskiego na temat polityki zagranicznej Polski oraz jego jednoznaczne poparcie udzielane Edwardowi Moskalowi, prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej.

W tydzień potem - relacjonuje dalej tygodnik - obecny w Urugwaju marszałek Sejmu Maciej Płażyński odmówił przybycia na Kongres USOPAL, który odbywał się w Punta del Este. Płażyński wcześniej zapowiedział uczestnictwo w Kongresie, ale po konsultacjach z ambasadorem RP w Urugwaju, byłym prezenterem telewizyjnym Jarosławem Gugałą, odmówił przybycia.

Fakty te wzburzyły delegatów na Kongres USOPAL, a delegaci udzielili Kobyłańskiemu jednoznacznego poparcia. Warto dodać, że swojej wizyty w Punta del Este nie odwołał wicemarszałek Senatu Marcin Tyrna. W obronie Kobyłańskiego wystąpił także prof. Andrzej Stelmachowski, prezes „Wspólnoty Polskiej”.

Tak więc mamy - stwierdza autor w konkluzji - kolejną wojnę z Polonią. Teraz obejmuje już ona obie Ameryki, Północną i Południową. Do listy wrogów, obok Edwarda Moskala, dołączył nowy - Jan Kobyłański. W polskojęzycznej prasie już rozpoczęła się na niego nagonka. Lista zarzutów jest duża: satrapa, pozer, sympatyk krwawej dyktatury gen. Stroessnera, skandalista itp. W podtekście sugeruje się, że mamy do czynienia z kryptofaszystą, a być może i antysemitą.

Kobyłański ostro atakował politykę personalną MSZ, w tym obsadę ambasad. Warto tu tylko dodać, że obok Gugały, „naszym” ambasadorem w Chile jest Daniel Pasent, były publicysta „Polityka”.

Niemожność ułożenia stosunków między przedstawicielami RP, a Polakami zamieszkującymi tak wiele państw i kontynentów, świadczy o jednym - polityka zagraniczna Polski nie jest realizowana w imię interesów Polski, tylko w imię interesów „internacjonalistycznie” nastawionej kliki, która w każdej sytuacji konfliktowej bierze stronę przeciwników Polski.

Doszło do tego - stwierdza na zakończenie cytowanego artykułu (ej) - że niemal cała energia „polskich” placówek dyplomatycznych w wielu krajach zużywana jest na walkę z Polonią. W USA chodzi o odebranie Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardowi Moskalowi, teraz doszło nowe „zadanie” izolacja Kobyłańskiego. Co ciekawe, tylko w Niemczech nie ma sporów, ale tam wypracowano idealny model - na czele polskich organizacji stoją marcowi emigranci”.

*** I jeszcze jedna publikacja, na którą zwracam czytelnikom uwagę. Jest to komentarz Marka Zalewskiego, pod tytułem „Bartoszewski i porcelana”, w wydawanym w Warszawie tygodniku „Przeгляд”.

„Polonia nie ma szczęścia - trafnie zauważa autor - do tak zwanej rządowej Warszawy. Długa historia kontaktów pomiędzy polskimi emigrantami, a władzami polskimi to nierzadko ciąg nieporozumień, a także braku wrażliwości i wiedzy o rodakach, których los i historia rzuciły gdzieś na obczyźnie.

...Refleksja taka nasuwa się przy okazji wydarzeń ostatnich tygodni na linii Warszawa - Polonia. Polski rząd, a konkretnie nasze MSZ i min. Władysław Bartoszewski, zachowali się niczym przysłowiowy słoń w składzie porcelany. Dostownie na kilka dni przed Kongresem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej minister Bartoszewski odwołał z funkcji konsula honorowego wieloletniego prezesa USOPAL, Jana Kobyłańskiego.

polscy dyplomaci. To prawda. Ale czytelnicy „Przeгляду”, a wcześniej „Przeгляду Tygodniowego” dobrze powinni pamiętać, że Kobyłański miał rację!

Opisywane także przez nas wielokrotnie zachowanie naszych ambasadorów w Urugwaju, Brazylii i innych krajach latynoamerykańskich kompromitowało nas do tego stopnia, że ministrowie, którzy (dobrze wiedząc a podejrzanych interesach i jawnych romansach tych, pozał się Boże, reprezentantów Rzeczypospolitej) nie odwoływali takich ludzi z placówek, zasługują co najmniej na pręgierz publiczny, jeśli nie na Trybunał Stanu.

Za mówienie prawdy i wykazywaną troskę o obraz naszego kraju w Ameryce Łacińskiej - pisze wprost Marek Zalewski i za to mu chwała - Jan Kobyłański został odwołany z funkcji konsula. Tajemnicy poliszynela jest, że stał za tym Bronisław Gremek, a więc ten sam polityk, którego niechęć do szefa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwarda Moskala, spowodowała niemal zanik oficjalnych kontaktów między Warszawą, a KPA.

Niektórzy twierdzą, że odwołanie Kobyłańskiego miało być sygnałem dla działaczy USOPAL, by zmienili prezesa. Jak za dawnych (prawica lubi dodawać „komunistycznych”) czasów MSZ chciał dyktować niezależnej organizacji, kto może, a kto nie USOPAL-em kierować.

Efekt był łatwy do przewidzenia. Kongres USOPAL wybrał demonstracyjne Jana Kobyłańskiego na swojego prezesa po raz kolejny.

Delegaci na Kongres Polonii Amerykańskiej (której prezesem został także jeszcze raz Edward Moskal) podpisali „Rezolucję solidarności i poparcia” dla prezesa USOPAL. Napisali tam m.in.: „Świadomi wybitnych zasług i osobistego wkładu Jana Kobyłańskiego, założyciela i wieloletniego prezesa Unii Polskich Organizacji i Stowarzyszeń Ameryki Południowej, w prowadzeniu wielkiej misji odrodzenia polskości w krajach tego kontynentu, a także jego działań w umacnianiu dobrego imienia Polski w tym regionie.

Biorąc pod uwagę jego wymiennie, relacje z przedstawicielami Pol-

„W imieniu Zjednoczenia Polskiego w Chile i naszym osobistym energicznie protestujemy przeciw krzywdzie i uchybieniu okazanym wielkiemu patriocie Panu Prezesowi Janowi Kobyłańskiemu, twórcy USOPAL-u, odbierając mu tytuł Konsula Honorowego Urugwaju”.

Prezes Andrzej Zabłocki,

Członek Zarządu

Roul Małachowski